

MAGAZYN

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PROLETARIAT

WSZYSTKICH

KRAJÓW,

ZĄCZCIE SIĘ!

16
STRON

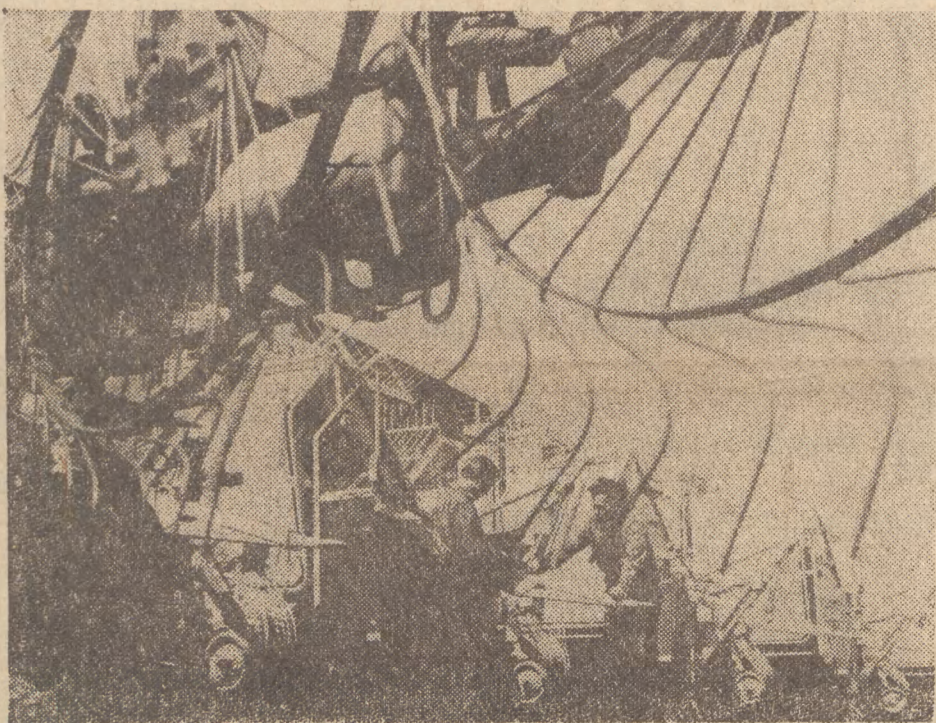
Rok XXIV Nr 254 (7491)

KOSZALIN, SŁUPSK. Sobota, niedziela, 15, 16 listopada 1975 r

Cena 2 zł

MIĘDZY VI A VII ZJAZDEM

ZAWSZE NA PIERWSZEJ LINII



— Rzeczywiście, to dość niewdzięczna robota. Tu taj zbiegają się wszystkie nici, tutaj wylażą na jaw wszelkie niedociągnięcia: konstrukcyjne, technologiczne, kooperacyjne, no i — oczywiście organizacyjne. Niekiedy dla ratowania planu trzeba ryzykować wręcz hazardową zagrywkę. A w razie jakiegokolwiek niepowodzenia sporą część odpowiedzialności zawsze można złożyć na karb organizacji produkcji. Że gdyby zdecydowano, nie tak, a inaczej... Mnie jednak od początku pociągała żywa, bezpośrednia praca z ludźmi. Już w 1952 roku, kiedy do Słupska przybyłem w kilkunastoosobowym gronie absolwentów kluczborskiego Technikum Mechanicznego i podjąłem pracę w dziale głównego konstruktora, odczuwałem przemożną potrzebę stałego kontaktu z produkcją, poznania rządzących nią mechanizmów. Pracowałem wówczas jako konstruktor oprzyrządowania i chociażby z tego punktu widzenia niezwykle cenne były dla mnie doświadczenia starych fachowców, ich podejście do pracy. A w ogóle pociągała mnie praca w takim układzie, w którym można codziennie oglądać jej rezultaty, mieć bezpośredni wpływ na ostateczny kształt celu swoich starań, zabiegów...

I.
Słowa mojego rozmówcy przerywa dźwięk telefonicznego dzwonka. Zdarza się to zresztą nieczęsto — widać w słupskiej Fabryce Maszyn Rolniczych przyzwyczaja się, że głównego inżyniera do spraw produkcji można znaleźć wszędzie, ale najchętniej w jego gabinecie. Włodzimierz Zimoch podnosi się z fotela, machinalnie zapina niebieski, roboczy kitel. Podnosi słuchawkę, ja zaś biorę do ręki barwny, obficie ilustrowany katalog. Jego tytuł: „Automatic — kombajn do zbioru buraków cukrowych, obsługiwany przez jedną osobę”. Tuż pod tytułem zdjęcie najbardziej skomplikowanego urządze-

nia owej maszyny. Jest nim automatycznie sterowany ogławiacz, obcinający liście akurat w tym miejscu, w jakim należy — niezależnie od tego czy wyorywany następnie burak rośnie równo w rzędzie, nadmiernie wystaje, czy głębiej niż się siednie tkwi w ziemi. Siedzę dość daleko ale wyraźnie słyszę, co po drugiej stronie telefonicznego przewodu, w dalekim Ośnie koło Nowogardu, wykrzykuje zdenerwowany operator takiego właśnie kombajnu. Jak spisuje się maszyna? Bez zarzutu. Bez jakiegokolwiek awarii zebrała już buraki z ponad 20 hektarów

(dokończenie na str. 6)

ZHP przed VII Zjazdem PZPR

Pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego obradowała w Belwedrze Rada Główna Przyjaciół Harcerstwa. Głównym przedmiotem obrad była realizacja przez ZHP zadań związanych z uczestnictwem młodzieży w ogólnospołecznej aktywności przed VII Zjazdem PZPR.

Pół miliona

Walcownia blachy grubej w Kombinacie Metalurgicznym im. Bieruta w Częstochowie wyprodukowała półmilionową w tym roku tonę blachy. Odbiorcami wyrobów huty jest przemysł stoczniowy i maszynowy.

Współpraca

Premier ZSRR Aleksiej Kosygin przyjął na Kremlu wicepremiera, przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL, Tadeusza Wrzaszczaka. W toku rozmowy, która upłynęła w przyjacielskiej atmosferze, wymieniono poglądy na zagadnienia związane z dalszym rozwojem współpracy radziecko-polskiej na najbliższe lata.

FAKTY DNIA

Spotkanie

Premier Czechosłowacji L. Štrougal, który przebywa z oficjalną wizytą we Francji, spotkał się z premierem Francji, Chirakiem. Tego samego dnia rozpoczęły się rozmowy delegacji obu krajów, w których skład wchodzi przedstawiciele resortów: przemysłu, handlu zagranicznego i spraw zagranicznych.

Konsultacje

Do Bonn powrócił minister spraw zagranicznych RFN, Genscher. Towarzyszył on prezydentowi RFN Scheelowi, który 13 bm. zakończył oficjalną część wizyty w ZSRR i rozpoczął podróż po kraju. Ministrowie spraw zagranicznych ZSRR i RFN, Gromyko i Genscher przeprowadzili konsultacje przewidziane we wspólnym oświadczeniu o wizycie kanclerza Schmidta w ZSRR z 30 października ub. roku. Omawiano problemy dwustronne i międzynarodowe, będące przedmiotem obopólnego zainteresowania.

Potępienie

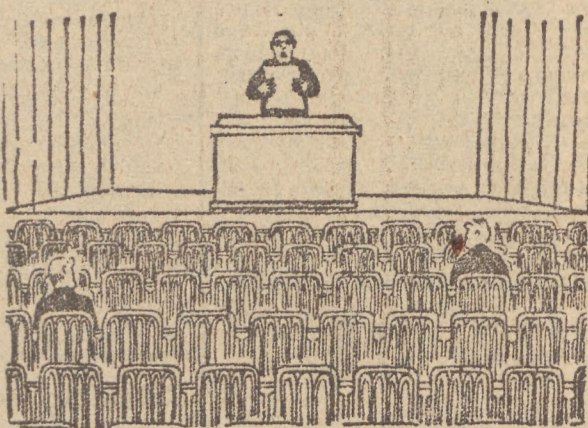
Komunistyczna Partia Chile opublikowała oświadczenie potępiające rolę maoistów w ruchu komunistycznym i narodowowyzwoleńskim. Oświadczenie stwierdza, że maoiści, posługując się „ultrarewolucyjnymi hasłami”, atakują Komunistyczną Partię Chile.

G. Ford odwiedzi ChRL

W Pekinie podano oficjalnie do wiadomości, że prezydent USA, Gerald Ford złoży wizytę w ChRL w dniach 1-5 grudnia br.

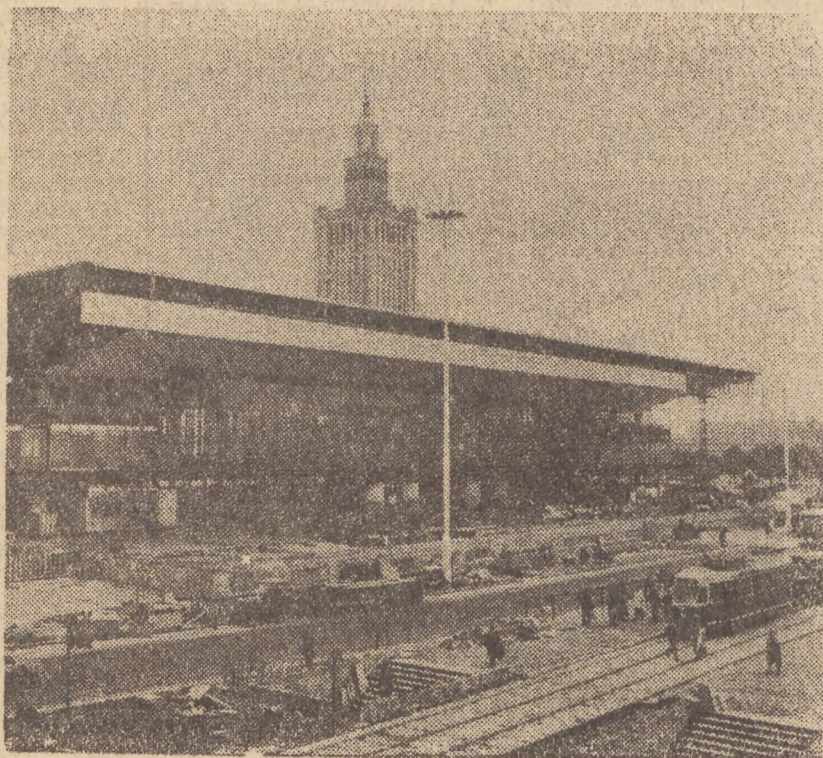


Jak informuje IMGW na zachodzie i północy kraju utrzymuje się zachmurzenie duże i miejscami opady. Na pozostałym obszarze zachmurzenie na ogół umiarkowane. Temperatura maks. od 2 st. do 7 st., a na południu Polski, około 12 st. Wiatry umiarkowane i dość silne porywiste z kierunków południowo-wschodnich i południowych. (PAP)



— Tematem dzisiejszego zebrania jest absencja

„EPOCA”



Pierwszy grudnia 1975 — taką datę oddania do użytku swego obiektu ustalili budowniczowie Dworca Centralnego w Warszawie. Na część VII Zjazdu skrócono i tak rekordowo krótki (45 miesięcy!) okres budowy. „Oddanie do użytku” jest zresztą określeniem jak najbardziej umownym — cały czas kursowały tu pociągi, nie wstrzymano także ruchu ulicznego — a przecież przebudowano jezdnię, skrzyżowania, tory tramwajowe. Obecnie dworzec jest już w ponad 90 proc. gotowy, od grudnia obsługiwać będzie 100-130 tys. pasażerów dziennie.

Na zdjęciu: widok na budowę dworca od strony Alaj Jerozolimskich. Fot. CAF — Rozmysłowski

Wydarzenia WYGODNIA

Cala Polska żyje przygotowaniem do VII Zjazdu PZPR. Ostatnia faza tych przygotowań — przedjazdowe wojewódzkie konferencje partyjne — odbyły się już w większości województw. Wybiera się na nich delegatów na Zjazd, władze instancji partyjnych oraz omawia programy regionalne w oparciu o Wytyczne KC PZPR na VII Zjazd.

Manifestacją braterskiej solidarności, serdecznych uczuć społeczeństwa polskiego dla bohaterów i bohaterki narodu wietnamskiego był pobyt w naszym kraju delegacji partyjno-rządowej DRW z I sekretarzem KC Partii Pracujących Wietnamu, Le Duem. Wizyta delegacji DRW przypadła w szczególnym dniu narodu wietnamskiego; osiągnął on pełne zwycięstwo w wieloletniej walce o wolność całego narodu, o prawo do samostanowienia, do życia w pokoju, stworzył warunki do podjęcia budownictwa socjalistycznego w całym Wietnamie. Do Sajgonu przybyła właśnie delegacja DRW na wspólne konsultacje polityczne w sprawie zjednoczenia Wietnamu i przeprowadzenia wyborów w całym kraju.



W siedzibie KC PZPR podpisano wspólne oświadczenie polsko-wietnamskie. Podpisy pod dokumentem złożyli I sekretarz KC PZPR Edward Gierk i I sekretarz KC PPW — Le Duan. CAF — TELEFOTO

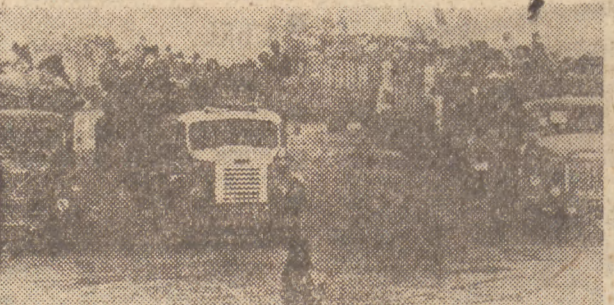
Tymczasem z pięciodniową oficjalną wizytą państwową przebywa w ZSRR prezydent RFN, Walter Scheel. W trakcie rozmów obie strony z zadowoleniem stwierdziły, że tendencje do odprężenia i rozwijania pokojowej współpracy państw o różnych systemach polityczno-społecznych umacniają się. Pomyślnie zakończenie KBWE stwarza dogodne warunki do osiągnięcia dalszego postępu na tej drodze.

Wysiłki, zmierzające do utrwalenia pokoju i powstrzymania wyścigu zbrojeń skupiają uwagę Komitetu Politycznego Zgromadzenia Ogólnego NZ. Podczas debaty generalnej w tej sprawie wystąpił przedstawiciel Polski, E. Wyzner, który stwierdził, iż bilans trzydziestoletnich wysiłków na rzecz ograniczenia i powstrzymania zbrojeń jest wciąż jeszcze daleki od zadowalającego gdyż wydatki na zbrojenia w świecie sięgają dziś 800 milionów dolarów dziennie. Dodał on jednak, że w obecnej sytuacji międzynarodowej zaistniały sprzyjające warunki, by zgodnie z apelem z Helsinek odprężenie polityczne uzupełnić odprężeniem militarnym. Mówca stwierdził, że drogą do tego celu jest przyjęcie i realizacja przedłożonego przez kraje socjalistyczne programu rozbrojeniowego.

Jak gdyby odpowiadając na te postulaty, prezydent USA G. Ford w wywiadzie telewizyjnym oświadczył, że jednym z wielkich plusów polityki jego rządu jest kontynuacja konstruktywnej współpracy z ZSRR i zdecydowane dążenie do odprężenia. Nawiązując do rozmów ZSRR—USA w sprawie ograniczenia ofensywnych zbrojeń strategicznych (SALT) prezydent powiedział: „Istnieją pewne trudne problemy. Rozwiązamy je jednak, ponieważ porozumienie takie odpowiada żywotnym interesom obu naszych krajów i całego świata”. G. Ford wspominał też o ostatnich zmianach w rządzie USA, które — jak podkreślają komentatorzy amerykańscy — pozwolą Waszyngtonowi prowadzić politykę odpowiadającą wspomnianym wyżej tendencjom. Opinia publiczna USA uważa, że odejście zwolennika zimnej wojny, J. Schlesingera oznacza porażkę przeciwników polityki odprężenia.

W tej sytuacji wymownym jest, że jedynie Pekin dał wyraz swemu niezadowoleniu z powodu zmian w rządzie Stanów Zjednoczonych. Jak wynika z artykułów, publikowanych np. w „Zhenminzhipao”, J. Schlesinger był wyjątkowo ceniony przez polityków chińskich, którzy gorliwie powtarzali wszystkie jego przeciwdrożeńowe „ostrzeżenia” i zimnowojenne wypowiedzi.

W Zgromadzeniu Ogólnym NZ dobiegła końca debata nad problemem palestyńskim. Podjęto dwie ważne rezolucje. Pierwsza domaga się, by Organizacja Wyzwolenia Palestyny (OWP), reprezentująca naród palestyński, uczestniczyła na równych prawach z innymi stronami we wszystkich odbywających się z inicjatywy ONZ konferencjach i obradach w sprawie Bliskiego Wschodu. Druga dotyczy utworzenia Komitetu Zgromadzenia Ogólnego w obronie praw narodu palestyńskiego do samostanowienia, niezależności i suwerenności oraz powrotu do siedzib, z których Palestyńczycy zostali wypędzeni. Tak więc sprawa narodu palestyńskiego w ONZ znalazła swe stałe miejsce już nie jako problem anonimowych uchodźców, lecz jako konkretna rzeczywistość moralno-polityczna.



Król Hasan II wydał 16 bm. polecenie 350 tysiącom Marokańczyków uczestniczących w „Marszu pokoju” na Sahary Zachodnią, by zawrócili z drogi. Jak wiadomo, uczestnicy marszu znajdowali się już o kilka km od granicy, na terenie Sahary Zachodniej. Na zdjęciu: ciężarówki z uczestnikami marszu wypofują się z Sahary Zachodniej. CAF — UPI — TELEFOTO

Światu pozostaje jeszcze wiele trudnych spraw do rozwiązania. Wzrost napięcia i poważnych sprzeczności wewnętrznych odnotowujemy w Portugalii, Angola mimo uzyskania niepodległości (11 listopada) przeżywa trudne dni walk wewnętrznych i kolonialnej interwencji. W Chile trwa nadal krwawy terror faszystowskiego reżimu gen. Pinocheta. W Hiszpanii toczą się przetargi o sukcesję po gen. Franco, a towarzyszy im wzrost wewnętrznych sprzeczności i napięcia w kraju.

HENRYK BANASIAK

WIETNAM

Przygotowania do zjednoczenia

HANOI. Społeczeństwo Sajgonu zgłosiło serdeczne powitanie delegacji Wietnamu Północnego, która przybyła tu na konsultacje w sprawie przeprowadzenia wyborów powszechnych i zjednoczenia Wietnamu. Przedstawiciele DRW witały tysiące mieszkańców zgromadzonych na ulicach Sajgonu. Na gmachach widniały transparenty z napisami „Wietnam jest jeden i jeden jest naród wietnamski”, „Serdecznie witamy konferencję konsultatywną w sprawie zjednoczenia”, „Zbudujemy pokojowy, zjednoczony, niepodległy, socjalistyczny Wietnam”.

W Komitecie wojskowo-administracyjnym Sajgonu odbyło się spotkanie obydwu delegacji, na którym zabrał głos przewodniczący delegacji

DRW, Truong Chinh. Oświadczył on, że zjednoczenie Wietnamu ma doniosłe znaczenie dla przyszłości narodu wietnamskiego. Niepodległość i jedność były w ciągu ponad stulecia głównym celem patriotycznej walki narodu wietnamskiego. Obowiązkiem wszystkich obywateli jest osiągnięcie zjednoczenia narodowego, w celu zapewnienia szybkiej i konsekwentnej realizacji dzieła budowy socjalizmu. W chwili obecnej — podkreślił przewodniczący DRW — głównym zadaniem jest osiągnięcie zjednoczenia narodowego na szczeblu struktury państwowej. Zagadnienie to będzie dyskutowane w sposób demokratyczny na rozpoczynającej się konferencji konsultatywnej. (PAP)

WIZYTA DELEGACJI PARLAMENTU SFRJ W ZSRR

MOSKWA. Do Moskwy przybyła delegacja parlamentarzystów jugosłowiańskich, na czele której stoi przewodniczący Rady Związkowej Zgromadzenia SFRJ, Danilo Kekić. Parlamentarzyści jugosłowiańscy spotkali się z przewodniczącym Rady Związku Rady Najwyższej ZSRR, Aleksiejem Szytkowem, który w rozmowie podkreślił, że kontakty między przedstawicielami parlamentów ZSRR i Jugosławii rozwijają się pomyślnie.

Wizytę delegacji Rady Związkowej Zgromadzenia SFRJ w ZSRR poprzedziła wymiana delegacji dwóch innych izb parlamentów obu krajów — Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR i Rady Republiki i Okręgów Autonomicznych Zgromadzenia SFRJ.

W czasie pobytu w ZSRR parlamentarzyści jugosłowiańscy odwiedzili Kijów i Cherson. (PAP)

Reforma rolna w Peru

MEKSYK. Premier Peru, gen. Oscar Vargas Prieto za komunikował, że w 1976 roku będą zlikwidowane w tym kraju wszystkie wielkie posiadłości ziemskie. Przypomniał on, że do końca ub. roku w ramach reformy rolnej wyznaczono obszarników z 6,5 mln hektarów ziemi. (PAP)

MAROKO—NRD

Zerwanie stosunków dyplomatycznych

BERLIN. Jak informuje agencja ADN, Maroko zerwało w czwartek stosunki dyplomatyczne z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Jako przyczynę tego kroku podano wypowiedzi prasy NRD na problem Sahary Zachodniej. Jak wskazuje ADN, w dobrze poinformowanych kołach stolicy NRD mówi się, że zarzuty marokańskie, pozbawione są wszelkich podstaw. (PAP)

MANNHEIM. Na obradującym tu Federalnym Zjeździe SPD rozpatrywano wnioski zjazdowe.

Zjazd wyraził przekonanie, że rząd federalny „będzie również w przyszłości kontynuował konsekwentnie politykę wschodnią, która SPD „realizuje z przyczyn zasadniczych, a nie taktycznych, lub poddyktowanych wymogami chwili”.

Wskazując na trzykrotny wzrost wymiany towarowej RFN z państwami socjalistycznymi od 1970 roku, rezolucja zarządu partii zwraca jednocześnie uwagę, że wymiana ta „przyczynia się

- Nominacje na stanowiska rządowe
- Trwają zacięte walki

Pierwsze dni niepodległej Angoli

LUANDA. Prezydent Ludowej Republiki Angoli — Agostinho Neto dokonał nominacji na niektóre stanowiska rządowe.

Premierem rządu został Lo po do Nascimento, ministrem spraw zagranicznych Jose Eduardo, ministrem obrony — Iko Carreira, ministrem spraw wewnętrznych — Nito Alves, ministrem informacji — Felipe Martinez. W najbliższym czasie oczekiwane są nominacje na inne stanowiska w rządzie Ludowej Republiki Angoli.



Zołnierze MPLA patrolują ulice Luandy. Jak donoszą agencje — w stolicy Angoli panuje spokój i życie powróciło do normy. CAF — AP — TELEFOTO

KUBA: Rozwój przemysłu lekkiego

HAWANA. Przemysł lekki należy obecnie do najszybciej rozwijających się dziedzin gospodarki Kuby. 731 zakładów tej gałęzi przemysłu wyprodukowało w ub. r. produkty wartości blisko 690 mln pesos, tj. o połowę większej niż przed trzema laty. Plan zeszłoroczny przekroczono o 4 proc., tegoroczne zadania tej gałęzi przemysłu, w porównaniu z ub. rokiem, wzrosły o 9 proc. i z przebiegu realizacji planu wynika, iż zostanie on wykonany, a nawet w wielu fa-

Zaostrzenie kryzysu w Portugalii

Oświadczenie PPK

Komisja polityczna KC Portugalskiej Partii Komunistycznej w opublikowanym oświadczeniu przeanalizowała sytuację w kraju, w świetle ostatnich wydarzeń. Dokument stwierdza, że kryzys wojskowo-polityczny zaostrzył się, zwiększyło się niezadowolenie mas ludowych z powodu tego, że o działalności wielu instytucji decydują elementy prawicowe.

Dokument wskazuje na pilną konieczność znalezienia wyjścia z istniejącego kryzysu na drodze umocnienia pozycji sił lewicowych w organach władzy politycznej i wojskowej, umocnienia jednolitości wszystkich sił rewolucyjnych, reorganizacji ruchu sił zbrojnych oraz pogodze-

nia różnych tendencji występujących w tym ruchu.

W Lizbonie, Porto, Faro, Setubal i innych miastach portugalskich odbyły się demonstracje robotników budowlanych, którzy od początku bieżącego tygodnia domagają się zawarcia nowych układów zbiorowych. Jednocześnie protestowali oni przeciwko polityce niektórych urzędów państwowych, na których działalność wywierał wpływ elementy prawicowe.

Jak podał dziennik „Diário de Notícias”, demonstracja w Lizbonie była największym wystąpieniem mas od czasu zwycięstwa kwietniowego zamachu stanu z 1974 roku. Wzięło w niej udział ponad 100 tys. ludzi. (PAP)

ne republiki energicznymi przeciwdrożeńiami zmusiły do obrony kolumnę pancerną napastników, którzy wtargnęli z Namibii.

Na froncie północnym bojownicy wojsk MPLA rozgromili oddział wojsk zairskich i najemników zachodnioeuropejskich. Zniszczono cztery transportery opancerzone, kilka ciężarówek z bronią i amunicją. Przeciwnik ratował się ucieczką pozostawiając na placu boju zabitych i rannych. (PAP)

Dekada książki polskiej w ZSRR

MOSKWA. Wczoraj otwarto w Kijowie dekadę książki polskiej. Zaprezentowano ok. 350 tytułów z dziedziny społeczno-politycznej, społeczno-gospodarczej oraz z literatury pięknej.

W okresie powojennym w Związku Radzieckim wydano przeszło 1900 utworów polskich pisarzy o łącznym nakładzie 69,9 mln egzemplarzy.

Dekady książki PRL rozpoczęły się także w Charkowie, Lwowie i Odessie. (PAP)

Rekordowy przelot

TOKIO. Najnowszy samolot pasażerski, wyprodukowany w USA — „Boeing-747 SP”, będący krótką wersją „Jumbo Jeta” odbył rekordowy lot na trasie Nowy Jork — Tokio. Przeleciał on bez lądowania odległość 11 146 km w ciągu 13 godzin 32 min. „747-SP” jest o 4,3 metra krótszy niż normalny „Boeing 747”, zabiera na pokład do 280 pasażerów. (PAP)

Z OBRAD ZJAZDU SPD

do stabilizacji rynku pracy w RFN”. W rezolucji zjazd przywiązuje dużą wagę do rozwoju stosunków z państwami socjalistycznymi w następnych latach, również wielostronnych.

Rezolucja zarządu zawięra pozytywną ocenę Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie — w Helsinkach i oczekuje, że rząd federalny będzie wykazywał aktywność na tym odcinku także w przyszłości. (PAP)

Byli kanclerz RFN, Willy Brandt został wybrany ponownie przewodniczącym Partii Socjaldemokratycznej (SPD).

Na zjeździe partii w Mannheim za Brandtem głosowało 407 delegatów SPD, przeciwko — 9 a 2 wstrzymało się od głosowania.

(PAP)

WSPÓLNE OŚWIADCZENIE POLSKO-WIETNAMSKIE

(OMÓWIENIE)

Na zaproszenie KC PZPR i rządu PRL przebywała w Polsce w dniach od 8 do 13 bm. z oficjalną wizytą przyjaźni delegacja Partii Pracujących Wietnamu i Rządu Demokratycznej Republiki Wietnamu, której przewodniczył I sekretarz KC Partii Pracujących Wietnamu, Le Duan — czytamy na wstępie oświadczenia.

I sekretarz KC PZPR Edward Gierk i I sekretarz KC PPW Le Duan dokonali szerokiej wymiany poglądów.

Delegacja zapoznała się z osiągnięciami budownictwa socjalistycznego w Polsce, spotykając się wszędzie z gorącym przyjęciem i uczuciami braterskiej solidarności tradycyjnie łączącej naród polski z narodem wietnamskim.

Przedmiotem rozmów plenarnych prowadzonych przez Edwarda Gierka i Le Duana były sprawy związane z dalszym umacnianiem więzów przyjaźni i współpracy między PRL a Wietnamem oraz aktualne problemy międzynarodowe, leżące w kręgu zainteresowania obu stron. Spotkania i rozmowy przebiegały w atmosferze serdeczności, braterskiej solidarności i wzajemnego zrozumienia — stwierdza oświadczenie.

Dokument głosi dalej, że strona polska poinformowała delegację DRW o realizacji programu rozwoju społeczno-gospodarczego PRL, pomyślnym wykonaniu zadań planu pięcioletniego oraz zapoznała z przygotowaniami do zbliżającego się VII Zjazdu PZPR.

Delegacja wietnamska wysoko oceniła wielkie sukcesy narodu polskiego w budownictwie socjalistycznym osiągnięte pod przewodnictwem PZPR i przy ścisłej współpracy z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi. PRL przyczynia się aktywnie do umocnienia siły światowego systemu socjalistycznego; stale podnosi się i umacnia autorytet i pozycja Polski na arenie międzynarodowej. Delegacja wietnamska popiera działalność PRL służącą umocnieniu pokoju i odprężeniu na świecie, zwłaszcza na kontynencie europejskim oraz wita z uznaniem wkład PRL na rzecz narodów walczących o wolność i prawo do decydowania o własnym losie, bez ingerencji z zewnątrz.

W dokumencie zawarte zostały życzenia delegacji DRW w imieniu narodu wietnamskiego dla narodu polskiego — dalszych wybitnych sukcesów w budownictwie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, zgodnie z programem jaki nakreślił VII Zjazd oraz w walce o utrzymanie i utrwalenie pokoju na świecie.

Oświadczenie stwierdza następnie, iż delegacja wietnamska poinformowała o wielkim i całkowitym zwycięstwie odniesionym przez naród wietnamski pod przewodnictwem Partii Pracujących Wietnamu w walce przeciw agresji imperialistycznej, przy wielkiej pomocy i cennym poparciu bratniej PRL i innych bratnich krajów socjalistycznych oraz postępowych, antyimperialistycznych sił na świecie.

Strona wietnamska poinformowała również o aktualnych zadaniach stojących przed narodem wietnamskim na nowym etapie, po odniesieniu historycznego zwycięstwa.

Strona polska podkreśliła, że DRW stała się pod wypróbowanym kierownictwem PPW bastionem rewolucyjnej walki narodu wietnamskiego wnosząc wielki wkład w dzieło wyzwolenia narodu palestyńskiego oraz Azji Południowo-Wschodniej i na świecie. DRW jest trwałym i mocnym ogniem światowego systemu socjalistycznego o wielkim międzynarodowym autorytecie.

Strona polska podkreśliła także, iż PRL nadal udzielać będzie pełnego i wszechstronnego poparcia i pomocy narodowi wietnamskiemu w jego dążeniach do odbudowy kraju i budowy społeczeństwa socjalistycznego.

W dalszej części dokumentu czytamy, iż wietnamska delegacja ponownie wyraża szczerą i głęboką wdzięczność za nierozważną solidarność, mocne poparcie i cenną różnorodną pomoc, której PZPR, Rząd PRL i naród polski udzielały walce o wolność i budowę socjalistycznego Wietnamu. Strona wietnamska wysoko ocenia wkład jaki wnieśli przez 21 lat przedstawiciele polscy w międzynarodowych komisjach nadzoru i kontroli w Wietnamie na rzecz zagwarantowania realizacji podstawowych praw na-

rodu wietnamskiego oraz umocnienia pokoju.

Obie strony stwierdziły — głosi dalej oświadczenie — że istotna zmiana układu sił na arenie międzynarodowej, stwarzająca w konsekwencji warunki dla trwałego oparcia stosunków między państwami między krajami o różnych ustrojach społeczno-politycznych na zasadach pokojowego współistnienia, nastąpiła w wyniku wzrostu potęgi i międzynarodowego znaczenia państw socjalistycznych, walki międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego oraz ruchów narodowowyzwoleńczych. Dzięki działaniu tych trzech wielkich nurtów rewolucyjnych układ sił na arenie międzynarodowej ulega dalszym zmianom na korzyść sprawy pokoju, narodowej niepodległości, demokracji i socjalizmu.

Akcentując wielkie sukcesy europejskich krajów socjalistycznych w umacnianiu pokoju i bezpieczeństwa w Europie, wyrażone w akcie końcowym KBWE, obie strony uznały, że nieustanne utrwalanie i umacnianie siły krajów socjalistycznych jest decydującym czynnikiem gwarantującym pokój i bezpieczeństwo w Europie.

Obie strony wyraziły w dokumencie zdecydowane poparcie dla narodów laotańskich i kambodżańskich w budowaniu przez nie pokojowego i niepodległego życia, dla waki narodów Azji Południowo-Wschodniej o pokój, niepodległość, prawdziwą neutralność oraz wycofanie wojsk i likwidację baz wojskowych USA w tym regionie, dla pokojowego i demokratycznego zjednoczenia Korei.

Problem bliskowschodni — stwierdzono — można rozwiązać tylko na podstawie wycofania wszystkich wojsk izraelskich z zagarniętych w 1967 r. terytoriów arabskich, zagwarantowania realizacji podstawowych praw arabskiego narodu palestyńskiego oraz poszanowania praw wszystkich państw tego regionu do niepodległego bytu i rozwoju.

Oba kraje wyrażają pełną solidarność z walką narodów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej przeciwko imperializmowi, kolonializmowi i neokolonializmowi.

PRL i DRW solidarne są z klasą robotniczą i wszystkimi siłami demokratycznymi Portugalii. Wyrażają swoją głęboką solidarność z walką narodu chilijskiego przeciwko reakcyjnej juncie wojskowej.

PZPR i PPW będą nadal umacniać na zasadach marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu zwartość krajów socjalistycznych, jednemu międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego a także szerokie współdziałanie ze wszystkimi niepodległościowo-narodowymi, demokratycznymi i postępowymi siłami świata w walce o pokój, niepodległość narodową, demokrację i socjalizm.

Dokument akcentuje zadowolenie obu

stron ze stałego umacniania i rozwijania braterskich stosunków przyjaźni i solidarności między obu partiami i państwami w oparciu o zasady marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu. Kierując się tymi zasadami PZPR i PPW zacieśniają jeszcze bardziej i rozwijają wzajemne braterskie kontakty, współpracę i wymianę doświadczeń.

Oba kraje będą wszechstronnie doskonalić współpracę gospodarczą i naukowo-techniczną zarówno dwustronną jak i wielostronną.

Obie strony wymieniły informacje na temat osiągniętych rezultatów rozwoju ekonomicznego i założeń dalszego społeczno-gospodarczego rozwoju obu krajów, omówiły podstawowe zagadnienia bieżącej i perspektywicznej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej oraz wymiany handlowej. Strona wietnamska wysoko oceniła wzajemną współpracę oraz pomoc gospodarczą i naukowo-techniczną udzieloną dotychczas przez PRL.

Uzgodniono, że współpraca w latach 1976—1980 obejmie niektóre gałęzie przemysłu chemicznego, wydobywcę węgla, przemysł cukrowniczy, przetwórstwo owoców oraz nie które dziedziny przemysłu włókienniczego i drzewnego.

Rozwijane będzie tradycyjne współdziałanie w dziedzinie naukowo-technicznej, szkolenia kadr dla potrzeb wietnamskiej gospodarki, w projektowaniu odbudowy miast oraz w innych dziedzinach.

W trakcie wizyty podpisano protokół V Sesji Polsko-Wietnamskiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej i porozumienie generalne o głównych kierunkach rozwoju długofalowej współpracy gospodarczej i wymiany towarowej. Podpisane dokumenty stwarzają trwałą podstawę dalszego rozwoju współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej oraz wymiany handlowej między obu krajami w latach 1976—1980 i w dalszej perspektywie.

Oświadczenie stwierdza, że umacnianie więzów braterskiej przyjaźni i współpracy między obu państwami we wszystkich dziedzinach służyć będzie budownictwu socjalistycznemu w PRL i w Wietnamie, jak również interesom systemu socjalistycznego, ruchu narodowowyzwoleńczego, sprawie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Obie strony wyraziły głębokie zadowolenie z wyników wizyty, która przyczyniła się do dalszego umocnienia braterskiej przyjaźni między obu narodami i partiami. Delegacja wietnamska wyraża szczerą podziękowanie KC PZPR, rządowi i społeczeństwu PRL za zgotowane jej gorące i serdeczne przyjęcie, odzwierciedlające trwałą i ścisłą przyjaźń łączącą partie i narody obu krajów. (PAP)

NA WYRĘBIE



Ostre poranki z przy mrozkami, jesienne przenikliwe chłody przez cały dzień. Wielkimi krokami zbliża się do nas zima... Te nieprzyjemności aury najbardziej odczuwają ci, którzy muszą pracować cały dzień na świeżym powietrzu.

Na przykład — drwa le.

Na wyrębach w naszych lasach obecnie sezon pracy.

W leśnictwie Kucharowo (nadleśnictwo Szczecinek) pracuje brygada Antoniego Marcza.

Robotnicy w brygadzie, podobnie jak inni ich koledzy w szcze cineckim nadleśnictwie, od połowy października otrzymują ciepłe posiłki regeneracyjne. Wprost na miejsce pracy, do lasu docierają termosy zupa, kaka, ciacho, a także z wkładką, bardzo smaczna, pozwala nabrać sił do dalszej pracy. Jej przeciwieństwo (sz)

Fot. Jerzy Patan



Czyn zjazdowy

OD ROKU W NOWEJ PIĘCIOLATCE

Zakład Produkcji i Usług Technicznych „Społem” w Koszalinie — jedna z pięciu w kraju większych jednostek specjalistycznych swojego pionu i branży — zajmuje się przygotowaniem i montażem pawilonów z konstrukcji stalowych, przeznaczonych dla potrzeb handlu i gastronomii. Wytwarza się tu również różne rodzaje mebli dla placówek gastronomicznych, elementy wyposażenia sklepów, pojemniki do transportu pieczywa i napojów itp. Od lat koszaliński zakład osiąga dobre wyniki, 250-osobowa załoga chlubi się doskonałymi rezultatami w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy.

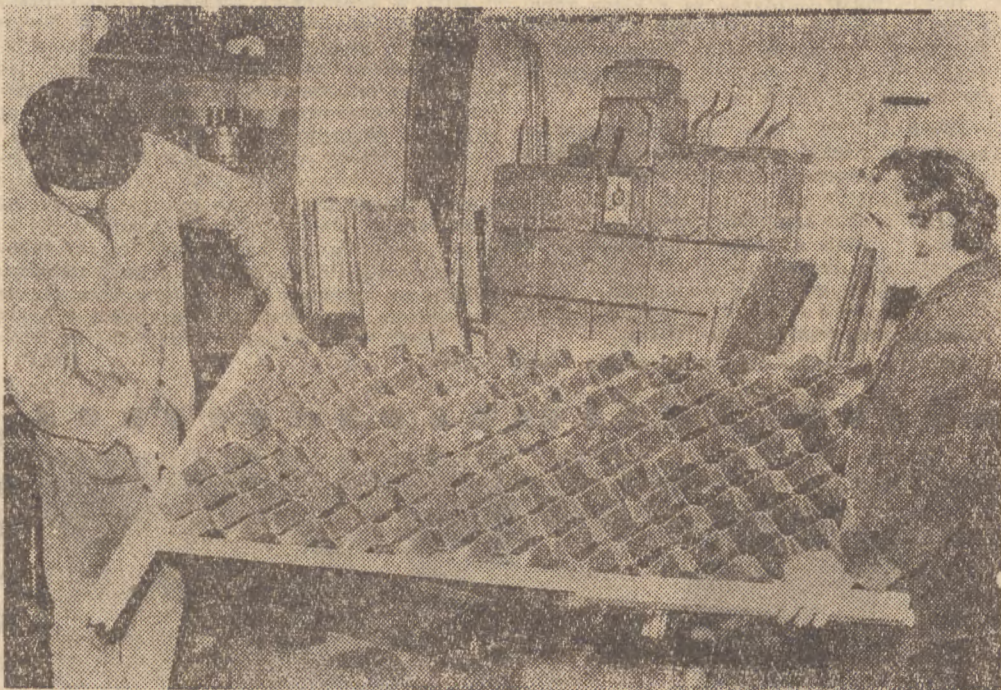
Choć zakład zaspokaja potrzeby spółdzielczości „społemowskiej” w znacznej części kraju, mieszkańcy Srodkowego Pomorza znają dobrze jego produkcję. Pracownicy ZPIUT stawiają bowiem estetyczne, przestronne pawilony również w woj. słupskim i koszalińskim. W samym Koszalinie zmontowali sprawnie kompleks estetycznych pawilonów przy przebudowanej ulicy Zwycięstwa w śródmieściu, przedtem budowali mezasam „Półtowa”, wznosili nowe obiekty na kilku osiedlach mieszkaniowych.

Załoga ZPIUT już w grudniu ub. roku sfinalizowała realizację zadań bieżącej pięciolatki. Pięciolatka kalendarzowa zakończyła ona dodatkową produkcję i usługami wartości 79 milionów zł. Przyczynią się

do tego m. in. ponadplanowe zobowiązania, podjęte w tym roku i w znacznej części już zrealizowane. Wiosną br. zadeklarowano czyny produkcyjne za 1,7 mln zł — wykonano je do sierpnia. Dodatkowo — dla uczczenia VII Zjazdu PZPR — postanowiono powiększyć je jeszcze o milion zł. Do końca października bilans zrealizowanych przedzjazdowych zobowiązań w sprzedaży produkcji i usług wynosił 660 tys. zł.

Dzięki dodatkowym, podjętym przez załogę koszalińskiego zakładu, zadaniom zyska w tym roku handel i gastronomia. W ich wyniku bowiem wybudowanych zostanie w tym roku nie 12, jak początkowo planowano, ale 14 dużych pawilonów typu S-400 o powierzchni 1000 m kw, powierzchni użytkowej każdy. M. in. dwa takie obiekty otrzymał już Koszalin, po jednym — Słupsk i Ustka. W większym stopniu zaspokojone zostaną również potrzeby handlu i gastronomii w meble niezbędne dla wyposażenia placówek.

Natomiast rezultaty czynów społecznych załogi są już dobrze widoczne w samym zakładzie, który wzbogacił się ostatnio o imponujące zaplecze socjalne. Przy urządzaniu pięknej stołówki, przy budowie nowych pomieszczeń klubowo-konferencyjnych niemały wkład wnieśli pracownicy w czynie społecznym. (w)



W oprzyrządowaniu zakładowej wykonuje się także prototypy nowo wprowadzanych do produkcji elementów konstrukcyjnych, urządzeń i mebli. Przy nowo zaprojektowanych elementach lekkiego podwieszanego stropu do pawilonów S-400 pracownicy ZPIUT, Tadeusz Sagan i Roman Czulewicz.

Fot. J. Piątkowski

Kronika dnia

DELEGATURA WOJEWÓDZKA OKBZH W SŁUPSKU

„Stanowisko gestapo w systemie władz III Rzeszy”, „Prace śledczo-badawcze nad gestapowskim potraktowaniem specjalnym — Sonderbehandlung” — polskich robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim”, „Aktualny stan badań zbrodniczej działalności rejonowych placówek gestapo w Frankfurcie, Legnicy i Pile — to tematy które były przedmiotem obrad konferencji, zorganizowanej przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich wspólnie z Zarządkiem Okręgu ZBoWiD w Koszalinie. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele GKBZH i dziewięciu okręgowych komisji BZH z całego kraju.

Odkryto się także plenarne posiedzenie OKBZH, podczas którego poinformowano o utworzeniu Delegatury Wojewódzkiej OKBZH w Słupsku. (rd)

AWARIA NADAJNIKA II PROGRAMU TV

Od kilku dni oglądanie II programu telewizyjnego stało się w Słupsku praktycznie niemożliwe. W tej sprawie mieliśmy liczne interwencje naszych czytelników. Również „urywają się” telefony do słupskiego ośrodka odbioru i przekazu II programu TV.

Jak nas poinformował kierownik nadajnika, inż. J. Łaksys, w ub. czwartek uległy awarii urządzenia nadawcze. Pracownicy stacji przekątnikowej nie mogą we własnym zakresie dokonać naprawy aparatury, bowiem jest ona objęta gwarancją producenta. Stwierdzono przyczynę uszkodzenia, jego usunięcie wymaga jednak wymiany transformatora. Parametry techniczne urządzenia są nietypowe i dla tego też zwrócono się do producenta (warszawski „Zarad”) z prośbą o wykonanie nowego. Producent zawiadamia, że nowy transformator wykona w ciągu najbliższych kilku dni i natychmiast dostarczy do Słupska.

Słupskim telewidzom wypada zatem uzbroić się w cierpliwość i na razie oglądać tylko I program TV. (wir)

SŁUPSK PRZYSZŁOŚCI

O planach rozbudowy Słupska informuje nas Arnold Godlewski, dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich.

Plany mamy bardzo rozległe, ale ograniczymy się do zaprezentowania głównych kierunków rozbudowy a więc:

Osiedle Zatorze — Sobieskiego. Wiele tu już zmienić nie można (A. Godlewski nie kryje, że plan przestrzenny tego osiedla jest niezbyt udany). Zanim zakończy się budowa bloków mieszkalnych (1978 r.) powstanie przy ul. Banacha centrum handlowo-usługowe, według planów już zweryfikowanych. A więc: dom towarowy, zespół pawilonów usługowych, dom meblowy, hotel, poczta, apteka, kwiaciarnia z kawiarnią. Po przeciwnej stronie ul. Sobieskiego (obecnie ogródki działkowe), stanie dworzec PKS.

W północno-wschodniej części osiedla (Nadmorska — Leszczyńskiego) przewidziano budowę szkoły, prawdopodobnie z krytym basenem.

W sąsiedztwie osiedla Sobieskiego rozpoczęto budowę osiedla Batorego. Powstanie tu 20 obiektów mieszkalnych i handlowo-usługowych.

Ulica Grunwaldzka połączy miasto z osiedlem Północ, gdzie powstanie dzielnica przemysłowa. Pierwszym obiektem, który stanie od strony Włynkówka, jest wznoszona już fabryka domów. W dalszej kolejności przewidziano budowę obiektów Słupskich Fabryk Mebli.

Pod koniec przyszłej pięciolatki budowlani rozpoczną realizację planu osiedla Zatorze — Zachód (pomiędzy ulicami: Szczecińską i Marchewskiego). Powstanie tu osiedle, w którym zamieszka 40 tys. osób, z centrum handlowo-usługowym oraz dzielnicą domków jednorodzinnych.

Ponadto będzie kontynuowana budowa na osiedlu Westerplatte. Oprócz budynków mieszkalnych, powstaną pawilony handlowe i usługowe, a także Dział Kultury.

Przewidziano rozbudowę obiektów Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz sąsiedniej dzielnicy do celów mieszkaniowych (Arciszewskiego — Gdynska).

Jesli chodzi o domki jednorodzinne, to będą one budowane także w dzielnicy Ryczewo (ul. R. Luksemburg).

W kierunku na Kobylnicę usytuowano dzielnicę magazynowo-skladową, bazę przedsiębiorstw gospodarki komunalnej oraz obiekty „ramarolu”.

W dzielnicy przemysłowej, obok „Alki” i „Sezamu”, przewidziano dalsze obiekty „Pomorzanki” i „Safa”.

Przebiega od Kobylnicy do drogi głównej w kierunku na Koszalin, ograniczy dzielnicę przemysłową, gdzie zaplanowano m. in. obiekty Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, spółdzielczości pracy, ZDZ i innych zakładów przemysłowych z centrum Słupska.

Kilka zdań o centrum miasta. Planów było wiele, ale żaden nie uwzględniał wszystkich potrzeb. W pierwszym etapie opracowano projekt układu komunikacyjnego, który musi być uwzględniony w planach rozbudowy. Ogłoszono konkurs na rozbudowę przestrzenną centrum Słupska (realizator: Towarzystwo Urbanistów Polskich, którego rozstrzygnięcie nastąpi w roku przyszłym).

Podobny konkurs ogłoszono na rozbudowę centrum miasta Słupsk — Ustka. (mef)

DO FRYZJERA W NIEDZIELĘ

Zgodnie z zobowiązaniem, podjętym przez pracowników Wojewódzkiej Spółdzielni Fryzjersko-Kosmetycznej w Koszalinie, w najbliższą niedzielę 16 bm, w godzinach od 9 do 15 czynne będą wszystkie zakłady tej spółdzielni w miejscowościach województwa koszalińskiego i słupskiego. (w)

DZIEWCZYŃKA POD CIĘŻARÓWKĄ

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło w Słupsku, na ul. Zygmunta Starego. 9-letnia Beata P., wybiegając na jezdnię zza stojącego na przystanku autobusu MPK upadła i została przejechana przez samochód ciężarowy. Kierowca ciężarówki nie zdolał wyhamować pojazdu i wyminął leżącą na jezdni dziewczynkę. Poniosła ona śmierć na miejscu. (bz)

ŚMIERĆ W SAMOCHODZIE

Brawurowa jazda była przy czyną tragiczną w skutkach wypadku drogowego na trasie pomiędzy miejscowościami Białogard i Witkowo. Samochód osobowy fiat 125 combi, prowadzony z nadmierną szybkością przez 28-letniego Jerzego G. z Gdańska wypadł z jezdni i rozbił się na przydrożnym drzewie. Znajdująca się w samochodzie pasażerka 36-letnia Janina W. poniosła śmierć, ciężko rannego kierowcę przewieziono do Szpitala Rejonowego w Leborgu. (bz)

CZOŁOWE ZDERZENIE

W okolicy Kębłowa, na drodze prowadzącej z Leborga do Żelaznej, furgon zuk z Gdańska skiego Przedsiębiorstwa Surowców Włókowych, prowadzony przez 31-letniego Ryszarda K. zderzył się z jadącym z przeciwnej strony motocyklem. Zginął 19-letni motocyklista Ludwik J. i jadący z nim 22-letni Bronisław K. Motocykl spłonął. (bz)



WOLNA DROGA DLA PRZEWÓZÓW

DROGOWCY MYŚLĄ O ZIMIE

Wprowadzić do kalendarza wój zimy pozostało jeszcze kilka tygodni, niemniej pomni kaprysów aury drogowcy znacznie zaawansowali przy gotowaniu do walki ze śniegiem i gołoledzią na szlakach kołowych Srodkowego Pomorza. Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Koszalinie — obejmująca swą działalnością trzy województwa: koszalińskie, słupskie i pilskie — opracowała już szczegółowe plany zimowej batalii, dokonano bilansu możliwości i potrzeb, zawarto porozumienia z większością partnerów współpracujących z drogowcami w czasie „białej akcji”, trwają kontrole gotowości w bieżących sprzętu.

Jak co roku, sieć dróg państwowych i lokalnych podzieliłono według zimowej klasyfikacji, kierując się znaczeniem poszczególnych tras w ruchu krajowym i regional-

nym, względami gospodarczymi itp. W województwach koszalińskim i słupskim przewidziano do odśnieżania w pierwszej kolejności 403 km dróg, na których patroly drogowe będą utrzymywać w stanie nadającym się do ruchu dwa pasma jezdni i pro-filaktycznie zwalczając gołoledź środkami chemicznymi na całej ich długości. Są to uczęszczane ciągi wodzące z Leborga do Karlina (dalej w kierunku Szczecina — droga kolejności, z Kołobrzegu przez Koszalin i Bobolice w kierunku Człuchowa—Chojnic i Szczecinka—Pili, ze Słupska do Ustki, a także przez Miastko do Białego Boru, z Mścińca do Mielnia oraz połączenie z koszalińskim portem lotniczym. Drugiej kolejności jest w obu województwach 826 km; na nich śnieg usuwany będzie systemem interwencyjnym, podobnie jak i na dro-

gach trzeciej kolejności (4070 km). Na tych trasach posypywane będą piaskiem tylko miejsca niebezpieczne (zakręty, wzniesienia, mosty itp.); taką zasadę przyjęto również wyjątkowo dla połączenia Słupska z Białym Borem, zaliczanego w odśnieżaniu do pierwszej kolejności. Usuwanie śniegu na trasach trzeciej kolejności odbywać się będzie tylko na jednym pasmie jezdni i mijankach. W obu województwach jest ponadto 2263 km innych dróg — zwłaszcza lokalnych — które nie będą w ogóle odśnieżane przez służbę drogową. Niemniej przyjęto zasadę wykorzystywania wszelkich „luzów” na szczególną pomoc w umożliwianiu dowozu dzieci do szkół zbiorczych jak również w uprzedzaniu wolnego sprzętu (lemiesz odśnieżne) pegeerom itp. Drogowcy utrzymać będą zresztą ścisłe kon-

takty ze służbą dyspozytorską PKS i innych przedsiębiorstw transportowych.

Rejony dróg publicznych mają do swej dyspozycji w obu województwach 248 jednostek własnego sprzętu do odśnieżania (w tym 142 plu-gi patrolowe lekkie, 48 plu-gów średnich, 2 ciężkie i 8 wirników), a także 45 piaskarek WUKO i dwuosio-wych rozsypanych przydatnych w zwalczaniu gołoledzi. Jak co roku, pomocy udzielią drogowcom kółka rolnicze, które zapewnią dodatkowo 155 rozsypanych jednoosio-wych. Ponadto naczelnicy gmin przydzielią z różnych jednostek około 180 pojazdów służących jako nośniki lemiesz odśnieżnych. Do akcji zimowej przygotowuje się prawie 12 tys. ton soli oraz ponad 22 tys. m sześci. piasku. W pryzmach przydrożnych zgromadzono już około 60 proc. przewidzianych zapasów materiałowych.

Stawia się pierwsze zadanie przeciwnieśnieżnym wzdłuż odcinków dróg szczególnie narażonych na skutki zatorów i zimowych wicher. Prace te zostaną sfinalizowane do 20 listopada. Choć w tym roku plotków nieco przy-będzie (oprócz tradycyjnych drewnianych, więcej będzie plotków z siatki plastikowej),

wystarczy ich na ochronę 153 km szlaków. Potrzeby są znacznie większe i sięgają w obu województwach 516 km.

Istotną sprawą dla zapewnienia operatywności jest właściwa organizacja, łączność, informacja meteorologiczna. W jednostkach dyspozytorskich (DODP, rejonów) przewidziano specjalne dyżury, w razie przerwy w ruchu — całonocowe. Zapewniono telefoniczną i radiową łączność między DODP, poszczególne rejonami i obwodami drogowymi, w krótkofalówki wyposażona będzie również część sprzętu skierowanego do akcji. Oprócz specjalnych prognoz ze specjalnej stacji IMiGW każdy rejon dróg publicznych będzie mógł korzystać z własnej niestacji meteorologicznej.

Podobno tym razem zima zapowiada się surowsza, niż w latach poprzednich. Licząc na sprawną i operatywną pracę służby drogowych, w tym trudnym okresie, warto jednak przypomnieć użytkownikom dróg, że jej zadaniem jest złagodzenie skutków zimowej aury, a nie zapewnienie całkowitego bezpieczeństwa jazdy. O tym wszyscy kierowcy powinni pamiętać. (wb)



Jatrza sprawa WYTOWNIA

Wieża gminna podaje, że swego czasu ukazała się w gazecie wiadomość, jakoby w Wytowni oddano do użytku nowo wybudowaną remizę straży pożarnej. Nikt jednak nie pamięta, kiedy ukazała się ta wiadomość, w której gazecie i kto udzielił prasie takiej informacji. Faktem jest natomiast, że remiza strażackiej w Wytowni nie wybudowano, nikt jej obecnie nie buduje i na dobrą sprawę nie wiadomo czy kiedykolwiek zostanie postawiona.

Była straż jak się patrzy

Komendant OSP w Wytowni, Wiesław Piwowarczyk, ze sterty papierów za legających komode w pokoju córki wygrzebuje pozostałości dyplomów i listy pochwalne. A to za własną „gorliwość i ofiarność w zażyciu służby pożarniczej”, a to za sprawność, którą swego czasu wykazała cała jednostka. Z sentymentem wspomina czasy, kiedy ich OSP działała z ogromnym zapalem. Osiemnaście odświętnych mundurów nawet kupił za pieniądze, które zarobił na zabawkach wiejskich, a młode dziewczęta ze wsi udało się zorganizować w żeńską drużynę pożarniczą.

Na skrajni wioskowej stał przedwojenny piekarnik, który razem z całym placem strażacy dostali w użycie, odremontowali budynki i urządzili prowizoryczną kuchnię.

Wiele zachodu trzeba było, żeby nakłonić Wiesława Piwowarczyka do rozmowy o budowie remizy. — Ja już nie chcę się denerwować, mam dosyć tej budowy i wszystkiego. Dzie się raz i więcej mówięm już o tym. Wszyscy ludzie we wsi mówią, że tu idzie lipa, że za naszą ciężką pracę jeszcze nas kłują. Każdy pracował jak mógł niedziela nie niedziela, dzieciaki pomagały i wszystko poszło na nic. Zna mi dokucza, że się wzięłam za głupotę i niepożebnie tyle czasu zmarnowałam. Na każdym zebraniu mówi się o tej budowie...

Chwasty, przyznać trzeba są na placu budowy imponujące. Belki stropowe ledwo widać z trawy, wiata na cement rozpadają się ster tycegi „topnieją” a fundament w części jest już wykuszony i również obficie obrosnięty zielenią. Teren budowy nadzorują gęsi — syczą na wszystkich.

— Tu była taka organizacja, że świecą drugiej szukać. Kiedyś mieli nam nawet dać wóz bojowy, ale że nie było gdzie trzywać, to inna jednostka do stała. Żeby tylko budynek postawili, to my byśmy się mi chodniki położyli, kwiaty posadzili i wszystkim się zajęli. A tak każdy się zniechęcił, wszystko się rozlatuje.

Atmosferę zniechęcenia czuje się w całej wiosce, zwłaszcza w części, gdzie mieszkają rolnicy indywidualni i tzw. działkowicze, dojeżdżający do pracy w mieście. Stare chałupy, rozwalające się płoty, zagnajone podwórka. Tu i ówdzie zgromadzone w zagrodach materiały budowlane, w ogródkach kikuty jesiennych warzyw, szaro i smutno. Żywszy akcent stanowią tylko osiedle złotych, pegeerowskich domków.

Wiesz sprawa wrażeń za niedbaną. Soltys, Edward Krawczyk potwierdza tę opinię.

— Ludzie tu niemłodzi, ledwie nadsza z codzienną robotą w gospodarstwie.

dziom pilno było do czynu — zobowiązali nowo wybrany komitet organizacyjny do jak najszybszego uzyskania odpowiedniego placu i załatwienia innych formalności, a także do zorganizowania czynu społecznego. Wszystko, co możliwe postanowili zrobić sami — za darmo. A kto nie będzie mógł włączyć się do wspólnej pracy — da pieniądze.

Stało się jak postanowili. Szybko otrzymali plac — ponad 20 arów, w dobrym miejscu, ze starym zabudowaniem. Dostali też pozwolenie na rozebranie dwóch starych budynków — w Przewoście i w Wytowni — żeby w ten sposób uzyskać część materiałów. Do pracy wzięła się cała wieś — strażacy, niestrażacy, młodzież z koła ZSMW, nawet PGR pomógł swoim transportem. Plac przyszłej budowy został zniwelowany, materiały z rozbiórek zwiezione i starannie ułożone. Komenda, chociaż nieco wolniej, też wzięła się do dzieła. Po roku znaleziono wykonawcę — przywieziono cement, cegły, belki stropowe. Wszystko było jak należy. Piwowarczyk nawet wiatę postawił, żeby na cement nie padało. W następnym roku wykonawca narzekał, że nie ma wapna, więc strażacy kupili je za pieniądze zarobione przez jednostkę. Zresztą niepotrzebnie. Później trzeba było wapno sprzedać, bo by się zmarnowało. Wreszcie zaczęło się coś dziać — plac budowy został oświetlony i metr po metrze powstawał fundament.

Na tym budowę zakończono.

Idzie lipa...

Wiele zachodu trzeba było, żeby nakłonić Wiesława Piwowarczyka do rozmowy o budowie remizy.

— Ja już nie chcę się denerwować, mam dosyć tej budowy i wszystkiego. Dzie się raz i więcej mówięm już o tym. Wszyscy ludzie we wsi mówią, że tu idzie lipa, że za naszą ciężką pracę jeszcze nas kłują. Każdy pracował jak mógł niedziela nie niedziela, dzieciaki pomagały i wszystko poszło na nic. Zna mi dokucza, że się wzięłam za głupotę i niepożebnie tyle czasu zmarnowałam. Na każdym zebraniu mówi się o tej budowie...

Chwasty, przyznać trzeba są na placu budowy imponujące. Belki stropowe ledwo widać z trawy, wiata na cement rozpadają się ster tycegi „topnieją” a fundament w części jest już wykuszony i również obficie obrosnięty zielenią. Teren budowy nadzorują gęsi — syczą na wszystkich.

— Tu była taka organizacja, że świecą drugiej szukać. Kiedyś mieli nam nawet dać wóz bojowy, ale że nie było gdzie trzywać, to inna jednostka do stała. Żeby tylko budynek postawili, to my byśmy się mi chodniki położyli, kwiaty posadzili i wszystkim się zajęli. A tak każdy się zniechęcił, wszystko się rozlatuje.

Atmosferę zniechęcenia czuje się w całej wiosce, zwłaszcza w części, gdzie mieszkają rolnicy indywidualni i tzw. działkowicze, dojeżdżający do pracy w mieście. Stare chałupy, rozwalające się płoty, zagnajone podwórka. Tu i ówdzie zgromadzone w zagrodach materiały budowlane, w ogródkach kikuty jesiennych warzyw, szaro i smutno. Żywszy akcent stanowią tylko osiedle złotych, pegeerowskich domków.

Wiesz sprawa wrażeń za niedbaną. Soltys, Edward Krawczyk potwierdza tę opinię.

— Ludzie tu niemłodzi, ledwie nadsza z codzienną robotą w gospodarstwie.

Kiedyś chętniej ludzie coś we wsi zrobili, wyszli do wspólnej pracy. A teraz, po tej sprawie z remizą, każdy tylko wzrusza ramionami. Jeden na drugiego się ogląda. Jak chcieliśmy nareperować drogę do Orzechowa, to tylko trzech gospodarzy pojechało do pracy. Drogi mamy okropne, jakby się ludzie zebrali, to można by było wszystko naprawić.

Rozumiem pesymizm soltysa, który zresztą podziela wielu mieszkańców Wytowni. Ale po wizycie w klubie „Polonez” nie można ludziom z tej wsi zarzucić braku inicjatywy. Zwłaszcza młodym, zresztą w kole ZSMW. Ten piękny klub, urządzony w starannie odremontowanej ruderze, jest dowodem jak wiele można zrobić społecznie, jeśli tylko praca jest dobrze zorganizowana, a przedsięwzięcie znajdzie mecenasa. W przypadku remontu klubu funkcję tę pełnił miejscowy pegeer. Szkoda, że swego czasu Komenda Powiatowa Straży Pożarnej w Słupsku nie potrafiła znaleźć się w takiej roli.

Inwestor „umył ręce”

— Ta remiza musi być wybudowana — powiada komendant Piwowarczyk — bez tego ludzie już nigdy nie wezmą się za żadną społeczną robotę.

Por. Stanisław Roman, kierownik służby prewencji Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej w Słupsku nie zna sprawy, bo jednostka wojewódzka istnieje dopiero od kilku miesięcy. Jest jednak pełen optymizmu, bo — jak twierdzi — komendant wojewódzki jest operatywny, poleca koncentrować działalność m. in. na porządkowaniu obiektów strażackich.

Henryk Piórkowski, który przez ostatnie pół roku istnienia jednostki powiatowej był jej komendantem, poinformował, że w grudniu ub. roku rozmawiał z wykonawcą fundamentów na temat kontynuowania budowy, ale wykonawca był wyraźnie zniechęcony, co pozwala sądzić, że poprzednio współpraca z Komendą Powiatową nie była zbyt dobrze mu się układała. Po za tym w okresie budowy zmieniło się w słupskiej komendzie dwóch komendantów i trzech kwatermistrzów, co nie pozostawało bez wpływu na przebieg inwestycji. Henryk Piórkowski wyraził nadzieję, że sprawa budowy remizy na bierze rumieńców, bo na ostatnim zebraniu w Wytowni naczelnik gminy Objazda obiecał pomoc, zresztą jest do tego zobowiązany.

I wreszcie słów parę z ust byłego komendanta powiatowego, który budowę w Wytowni rozpoczął — obecnie odpowiedzialnego pracownika Rejonowej Komendy, kapitana Zbigniewa Siagto.

— Były przejściowe kłopoty z materiałami, potem wykonawca przerwał pracę, nie pomogły monity z naszej strony. Wiem, że na czelnik gminy Objazda usiłuję znaleźć innego wykonawcę. Komenda Rejonowa nie może ingerować w tę sprawę, bo nie ma budżetu, pieniądze na budowę powinna znaleźć gmina. Do czerwca bieżącego roku cała sprawa zależała od nas. Teraz przeszła w ręce naczelnika gminy i Komendy Wojewódzkiej.

Ktoś więc zaczął, zaangażował wiele ludzkiego wysiłku, a następnie odzegał się od całej sprawy...

A co dalej?

ANNA ZALEWSKA

REFLEKSJE OBYWATELSKIE

KIBIC MA ZAWSZE RACJĘ?

Jeden z tematów dnia, który będzie się powtarzał jeszcze przez wiele lat, dotyczy sprawiedliwości społecznej na co dzień.

Mówiąc o sprawiedliwości społecznej zazwyczaj mamy na myśli ocenę całych układów społeczno-ekonomicznych, całych formacji i w tym sensie jest to pojęcie ideologiczne, pojęcie na skalę historyczną. Istnieje jednak również pojęcie sprawiedliwości społecznej na mniejszą skalę, na skalę codzienną, które posiada przede wszystkim znaczenie praktyczne. Tym bardziej, że w życiu obserwujemy naruszanie nie tyle owych zasad sprawiedliwości w sensie historycznym, ale właśnie owych zasad sprawiedliwości na co dzień, w sprawach drobniejszych, których również nie należy lekceważyć.

Tu chciałbym zająć się jednym tylko aspektem owego naruszania sprawiedliwości społecznej — życiem na cudzy koszt. Można to robić w sposób dwojaki: można żyć na cudzy koszt w sposób całkowicie prymitywny, ma to miejsce np. wówczas, gdy ktoś zdolny do pracy osiągnął określony wiek — posiada kwalifikacje, jednakże ze względu na notoryczny wstręt do systematycznej, uczciwej pracy, wymusza od społeczeństwa swoje utrzymanie. Owo wymuszanie może odbywać się w warunkach legalności, wtedy kiedy takiego człowieka utrzymuje np. rodzina, może również odbywać się na granicy legalności i poza prawem.

Zajmijmy się jednak sprawami bardziej złożonymi, sposobami życia na cudzy koszt bardziej zakamuflowanymi, które polegają m. in. na tym, że zewnętrznie rzecz biorąc, osobnik taki należy do grona osób szanowanych, porządnym, chociaż wyrobił sobie technikę i umiejętność takiego obracania się w rzeczywistości, by przy udziale jak najmniejszego własnego wysiłku i ryzyka osiągnąć w podziale dóbr społecznych więcej od innych.

Istnieje np. metoda życia na cudzy koszt przy pomocy uchylania się od odpowiedzialności, zajmowania postawy obserwatora, który do działania wkracza dopiero w sytuacji, gdy już wiadomo, co z owego działania wyniknie. Gdy zespół jakiś podejmuje decyzję, postanawia coś zrobić, planuje działanie — kibica nie ma. Jego nieobecność jest zazwyczaj usprawiedliwiona. Zastrzega sobie tym samym możliwość dowolnej oceny tego, co się postanowiło. Następnie — obserwuje to co się dzieje i to co wynika z owych decyzji. Jeżeli sprawa zaczyna się realizować pomyślnie, wówczas ochoczo dołącza się do grupy, częstokroć staje nawet na jej czele i bez żadnego ryzyka bierze udział w podziale korzyści i dóbr społecznych, wynikających z osiągniętego sukcesu. Jeżeli się jednak nie powiedzie, wówczas taki człowiek może zawstydzić się zdystansować od podjętych decyzji, bowiem nie był tam i wtedy, kiedy je podejmowano.

Inny sposób polega na kumulowaniu wszelkich efektów działalności grupy na własnym koncie. Często zdarza się tak, iż wszyscy członkowie zespołu pracują intensywnie, wydajnie, ale całą śmietankę zbiera tylko jeden człowiek. I znów rozróżniamy tu sposoby legalne na granicy nielegalności i nielegalne. Na granicy legalności działa np. człowiek, który nie miał nic wspólnego ze zbiorami prac, jednakże podpisuje ów zbiór jako redaktor naukowy. Na książce wówczas widnieje jego nazwisko, a nie nazwiska tych, którzy są autorami jakiegos sukcesu czy odkrycia. Ich nazwiska są skromnie ukryte wewnątrz książki.

To samo dotyczy często wynalazków, usprawnień pracowniczych, patentów. Mało tego, często wręcz zastosowanie jakiegos usprawnienia, wynalazku czy patentu nie zależy od jego stosunku wobec potrzeb gospodarki narodowej, ale od tego, czy wynalazca w sposób umiejętny dopisze do autorstwa tych ludzi, od których zależy, czy i w jakim rozmiarze i terminie ów wynalazek będzie zastosowany.

Powstaje więc pytanie — jak to się dzieje, że tego typu postawy życia kosztem innych utrzymują się w pewnych dziedzinach, ba — mogą się nawet intensyfikować?

Otóż jest to sprawa niedoskonałości pewnych układów, w których się ludzie znajdują. Jedną z tych niedogodności jest np. sytuacja, polegająca na tym, że nie zawsze da się w sposób sprawiedliwy podzielić zasługi zespołu wśród jego członków. Często jest tak, że w skrupulatnym podziale zasług są zainteresowani tylko ci, którzy dobrze pracowali, natomiast w fałszywym kolektywizmie, operującym frazesami w rodzaju: wszyscy tego dokonaliśmy, jest to nasza wspólna praca, nie badamy małostkowo — zainteresowani są ci, którzy specjalnie się do owej pracy nie przykładali.

Otóż gdybyśmy założyli, że w każdym przypadku pomyślność społeczna, w tym również awans następuje w rezultacie obiektywnej oceny rzeczywistego wkładu pracy pracownika, to wówczas owe zjawiska życia, cudzym kosztem minimalizowałyby się i straciły dość istotne podstawy. Jeżeli jednak ów podział dóbr społecznych i przydział pomyślności, w tym również awans, często zależą od czynników ubocznych — to rzecz jasna człowiek dochodzi często do wniosku, że szkoda jest tracić czas na rzetelną, dobrą pracę, że lepiej jest zakrzępnąć się wokół chodów, znajomości, koneksji itp.

Inaczej mówiąc, nie tylko obiektywne zjawiska są determinowane przez obiektywne przyczyny, ale i owe obiektywne przyczyny przechodzą przez filtr świadomości i postaw ludzi. Nie ma czegoś takiego, jak obiektywne przyczyny jako takie, wszystkie obiektywne przyczyny społeczne działają również przez ludzi, którzy działają w sposób świadomy.

Prof. HENRYK JANKOWSKI

ZAWSZE NA PIERWSZEJ LINII

(dokończenie ze str. 1)

Zanieczyszczenia poniżej dopuszczalnej normy. Kiedy jednak nadszedł czas wymiany zużytych lemieszów okazało się, że w fabrycznym wyposażeniu brak jest pary. Są wprawdzie dwa, ale oby dwa lewe!

Włodzimierz Zimoch natychmiast kontaktuje się z działem zbytu. Do jednej słuchawki wydaje dyspozycje, przez drugą ustala sposób, w jaki nieszczęsny par wy lemiesz mógłby najszybciej dotrzeć do unieruchomionego kombajnu. Niech z Osina natychmiast wysyłają samochód! Jeżeli do Słupski dotrze po godz. 20.00, specjalnie przygotowana paczka czekać będzie w portierni. A kierowca niech za bierze z sobą te dwa lewe. Na wszelki wypadek, żeby fabryka miała absolutną pewność, że samochód wróci do Osina z prawidłowo dobranym kompletem...

Nietrudno odgadnąć, co w tym czasie myślał główny inżynier do spraw produkcji. Przez wiosnę i lato w Fabryce Maszyn Rolniczych trwał wyścig z czasem. Przecież plan za rok 1975 początkowo nie przewidywał produkcji kombajnów do zbioru buraków cukrowych. Przystosowanie linii technologicznej, zajmowanej przedtem przez brony talerzowe, do montażu tak skomplikowanych maszyn, jakimi są kombajny „Kleine-Automatic”, odbyło się w ścisie rekordowym tempie. W ciągu zaledwie 10 dni kwietnia. Pierwszych 100 kombajnów, jeszcze w całości montowanych z elementów dostarczonych przez zachodniemieckiego właściciela licencji, gotowych było w maju. Następnymi 100, już z 20-procentowym udziałem części wytwarzanych na miejscu, w czerwcu. Ileż to było szarpaniny, ileż zabiegów,

żeby mimo takiego tempa każdy egzemplarz był w stanie zdać praktyczny, eksploacyjny egzamin na piątkę! Przecież szybkie opanowanie produkcji nie było celem samym w sobie; każdy przed rozpoczęciem jesiennej kampanii rolnikom przekazany kombajn, to dziełko par rąk zwolnionych do innych pilnych prac, to zmniejszenie strat powstających w wyniku przewleknięcia się zbioru buraków cukrowych. A tutaj — zwykłe niedbalstwo. Komuś, kto kompletował dodatkowe wyposażenie dla maszyny pracującej obecnie w Osinie, wszystko to było obojętne.

II.

— Całą duszą oddany zakładowi — powie o Włodzimierzu Zimochu dyrektor na czele „Famarolu”, mgr inż. Edward Szydlik. — Dobry organizator.

— Jeśli w produkcji wyniknie jakiś problem — do da I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, Zygmunt Włodarczyk — Zimoch tak długo nie wyjdzie z fabryki, aż go rozwiąże. Ma przy tym dar postępowania z ludźmi. Jeśli nawet kogoś obszkuje, zawsze wytłumaczy mu później, że inaczej postąpić nie mógł.

Myślę, że po części jest to konsekwencja drogi, jaką w ciągu blisko 45 lat swojego życia przebył Włodzimierz Zimoch. Najpierw, w dwa lata zaledwie, musiał odrabiać sześćdziesięcioletnie, okupację spowodowane zaległości w zakresie szkoły powszechnej. Następnie — jako że warunki materialne licznej rodziny wieloletniej na zbyt wiele nie pozwalały — trzeba było zrezygnować z rozpoczętej już nauki w gimnazjum ogólnokształcącym. Była więc najrychlej szansę podjęcia pracy zarobkowej dająca dwuletnia szkoła rze-

miosł budowlanych. Potem — wbrew wszelkim trudnościom — technikum mechaniczne. I kolejna porażka na drodze do wymarzonej wyższej uczelni. W pamiętnym dla Włodzimierza Zimocha roku 1952 o przyjęcie na pierwszy rok studiów w Wojskowej Akademii Technicznej ubiegało się ponad 3000 kandydatów. Miejsc było... chyba 450. Nasz bohater podzielił los większości.

W technikum wstąpił do ZMP. Tamże — polecony przez młodzieżową organizację — do partii. Wówczas to, a chyba najbardziej podczas pierwszych miesięcy pracy w Słupsku, kiedy to dni spędzane nie tylko nad rysownicą, ale także w terenie, w wiejskich kołach ZMP, często kończyły się pa pierosem dzielonym na dwóch, przybyło Zimochowi jeszcze jedno doświadczenie. Ze — jak pisał namierźnie wtedy czytany Majakowski — „jednostka zerem, jedynostka bzdurą”. Ze, jeśli w kolektynie znajduje się wspólny język, można przenosić przysłówne góry.

Tak więc nie zagrażał Zimoch miejsca na stanowisku konstruktora oprzyrządowania. Po kilku miesiącach był mistrzem w narzędziowni. Po tem — przez jedną kadencję — przewodniczącym Zarządu Miejskiego ZMP. Następnie znowu w „Famarolu” — najpierw jako kierownik wydziału obróbki mechanicznej, tłoczni, kuźni i krajalni, później (w rezultacie reorganizacji zakładu) jako kierownik zmianowy. W roku 1960 został szefem produkcji.

Czyli — wymarzona „praca w takim układzie, w którym można codziennie oglądać jej rezultaty”. Tak to sam określił. Skąd więc w aktach osobowych Włodzimierza Zimocha datowana 15 marca 1963 roku prośba o odwołanie z tego stanowis-

ka? Nawiasem powiedziany — ponowiona w krótkim odstępie czasu.

— Nie „można”, ale „trzeba” — prostuje swoje poprzednie słowa główny inżynier do spraw produkcji. — Sprawozdania sporządza się co dekadę, co miesiąc, co kwartał i tak dalej. Ale nie o formalne wymogi tutaj chodzi. Przed sobą samym rozliczać się trzeba nieustannie. Czasami wystarczy jeden źle rozegrany dzień, a potem trudno się pozbierać. Stąd bardzo lubię przychodzić do fabryki w niedziele. Dopiero wtedy mogę sobie to i owo obejrzeć dokładnie, niby kadr zatrzymanego filmu, przemysleć... Inaczej mówiąc — na stanowisku szefa produkcji człowiek szalenie szybko się „wypala”. A jeśli do tego dojdą jeszcze jakieś nieporozumienia, jakieś drobne ludzkie złośliwości? Swojego czasu podmie wano się ze mną, że niedługo zacznę oświadczać roznosząc detale na poszczególnie stanowiska robocze. Rzecz w tym zaś, że z transportem wewnętrznym nie było wtedy dobrze. Jeśli człowiek na drodze spotkał kobietę zmagającą się z ciężkim wózkiem — jakże jej nie pomóc? Tylko dlatego, że mo że na tym utracić prestiż szefa? Śmieszne. A tak na prawdę, to czułem się wówczas szalenie zmęczony przy gotowaniu do podjęcia produkcji naszych pierwszych kombajnów — maszyn do dwufazowego zbioru buraków cukrowych. Kiedy więc zakład opuściło 50 sztuk tych maszyn, pozwolono mi przejść na stanowisko głównego technologa. Ta praca mi jednak zupełnie nie odpowiadała. Już po kilku miesiącach wróciłem do „ruchu” jako kierownik wydziału montażu, spawalni i malarni. Jednocześnie przejąłem na siebie obowiązki zastępowania nowego szefa produkcji.

Przysłowie powiada, że natura ciągnie wilka do lasu. Jest jednak i drugie przysłowie, które brzmi: „Im dalej w las, tym więcej drzew”...

Gdyby postęp, jaki w ciągu 23 lat pracy Włodzimierza Zimocha dokonał się w „Famarolu”, mierzyć drogą od zwyczajnej brony do automatycznie sterowanego kombajnu, byłoby to grubym uproszczeniem. Rzecz nie w samej technologii bowiem. W tymże czasie wielka, przestarzała Fabryka Narzędzi Rolniczych nie tylko przeobraziła się w sporą już, rozbudowaną i zmodernizowaną Fabrykę Maszyn Rolniczych. Równocześnie stała się przedsiębiorstwem wielozakładowym. Mało tego — fabryką coraz bardziej rozwijającą więzy kooperacyjne z zakładami usytuowanymi w różnych stronach kraju.

Włodzimierz Zimoch w roku 1967 powrócił „na pierwszą linię”. Nie bez oporów, „jedynie do czasu znalezienia odpowiedniego kandydata”. Innego kandydata jednak — jak nie było, tak nie ma. A może tak znowu pilnie się go nie szuka? Dość że pięć lat później Zimoch awansowany został na stanowisko głównego inżyniera do spraw produkcji.

Oporo były i są zrozumiałe. „Im dalej w las, tym więcej drzew”. W gęstym lesie nowych uruchomień produkcyjnych i głównie z nimi związanych, narastających powiazań kooperacyjnych poruszać się coraz trudniej. Przy tym fabryka, jako mająca już ustaloną renomę, otrzymuje coraz bardziej napięte zadania. Z drugiej strony — dobra renoma zobowiązuje.

Nie bez powodu główny inżynier do spraw produkcji napomknął o potrzebie ryzykowania wręcz hazardowych zagrywek. No i liczenia się z ich konsekwencjami. W tym kwartale na przykład trzeba było w trybie awaryjnym przenieść z powrotem do Słupski produkcję brony talerzowych. Wytwarzanie tych narzędzi oraz przetwarzanie zgrabiarek, jako stosunkowo prostych, zlecono niedawno filii w Darłowie. Odpowiednie moce zostały tam przygotowane, jednakże różne kłopoty, z jakimi nadal boryka się darłowski zakład spowodowały, że plan został poważnie zagrożony. Ostatnia decyzja w

sposób istotny zniósł ją na pięć, ale... pociągnie za sobą zmniejszenie wyprzedzenia w pracach, których efekty liczyły się będą w roku przyszłym. Chodzi m. in. o uczynienie dalszego kroku w uruchamianiu produkcji części do pilnie na rynku poszukiwanych kosiarek rotacyjnych. Niedoborom trzeba będzie w porę zapobiec. Jak? Oto właśnie jest pytanie.

Włodzimierz Zimoch liczy się z tym, że prędzej czy później będzie musiał wybrać. Na razie czuje się potrzebny, jednakże każdy rok „na pierwszej linii”, gdzie trudno wykroić bodaj ten margines czasu, jaki od dawna należy się rodzinie, coraz bardziej oddala możliwość uzupełnienia wykształcenia. Jeśli zaś odejść — to któż nie pragnąłby uczynić tego z honorem? Czy jednak tutaj wolno samemu wybierać moment...

— Praca i studia — powiada. — Jedno i drugie jest ważne. Tak się jednak złożyło, że w moim dotychczasowym życiu jedno wykluczało drugie. Najprawdopodobniej — a dowodów na to nie brakuje — byłbym albo kiepskim organizatorem produkcji albo kiepskim studentem. Chwilami żałuję, ale jest to w końcu kwestia wyboru. Powiem więcej — kwestia sumienia. Chociaż... może jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa w tej materii?

JAN POPRAWSKI



Że też człowiek musi się poświęcać...

— Ja rozumiem, chętnie bym pomogła, ale przez najbliższe siedem tygodni nie może się pan spotkać z naczelnikiem. Wszystkie terminy nawet co do dziesięciu minut są już umówione. O spotkanie z naczelnikiem ludzie starają się nie tylko przez województwo, ale także przez Warszawę...

Zrozumiałem, że i ja nie mam szans. Wdarłem się tutaj bez zapowiedzenia. Ale przynajmniej zobaczyłem Ją. Wysoką, smukłą blondynkę z niebieskimi oczyma. Rozmawiała teraz przez telefon odwróco-

na profilem. Tylko kątem oka, pogardliwie mierzyla wzrokiem moją osobę. Czuliśmy się w tej chwili jak rozdeptana żaba na dywanie w gabinecie ministra. Wpatrując się uporczywie w skośne bławaty jej oczu usiłowałem nawiązać konwersację. Była łaskawa odezwać się pierwsza:

— A pan czego?

— No nie przesadzajmy — odparłem urażony — raczej niczego sobie. Dziewczyna zrozumiała widocznie swoją oczywistą pomyłkę bo dalej rozmawiała tonem, który jak miód lał się szeroką strugą na moje serce.

— Czy pan się kimś opiekuje w naszej gminie?

— Gdyby pani pozwoliła i starczyło nam na to trochę czasu to obiecuje, że ta opieka przyniesie efekty.

Dziewczyna (wysoka, smukła blondynka z niebieskimi oczami) przejrzała na rzesach do telefonu, który się właśnie teraz rozgdał i wróciła błękitem spojrzenia prosto na mnie.

— Za chwilę kolejny klient wyjdzie od naczelnika gminy. Ma pan tylko kilka minut czasu. W najbliższy czwartek kończą pracę wcześniej...

Rzeczywiście otworzyły się obite dermą drzwi. Jakiś pewny siebie mężczyzna z aktówką pod pachą zbliżył się z delegacją do sekretarki.

Nie traciłem czasu. Wbiegłem szybko do gabinetu. Za biurkiem siedział naczelnik gminy. Zmierzwiony włos, podkrążone oczy i brzydki głęboki zmarszczenie na twarzy. Zdażyłem jeszcze zauważyć, że ściągnął z głowy termofor z zimną wodą. Z trudem wstał z krzesła. Wyciągnął rękę na powitanie i recytował jak uczeń szkoły podstawowej, który poprzedniego dnia podpadł za nieodrobioną lekcję:

— Witamy was w naszej gminie. Na odcinku klubów „Ruchu” mamy następujące osiągnięcia. Trzem klubowym, które niewłaściwie prowadziły kioski i siebie — udzieliłmy nagany. Zapewniamy, że do końca roku, każdy z mieszkańców gminy przeczyta jedną gazetę, a dziesięciu mieszkańców — jedną książkę...

— To są sprawy ogromnej wagi, ale przyjechałem tu zapytać o inne rzeczy — odważyłem się przerwać mojemu rozmówcy.

Naczelnik spojrział na drugą kartkę, tę z prawej strony biurka. Podniósł do ucha zegarek i powiedział autorytatywnie:

— Jest godzina trzynasta piętnastka. O tej porze jestem umówiony z przedstawicielem „Ruchu”, odpowiedzialnym za naszą gminę. Za piętnaście minut będą harce z województwa, potem specjalista odpowiedzialny za hodowlę owiec. Po nim przyjdzie po informację delegat stowarzyszenia do walki z insektami. Ostatni za-

pisany na dzisiaj, dopiero koło godziny piętnastej, to opiekujący się naszą gminą aktywista stowarzyszenia, które teści ogryzanie paznokci. I tak przez siedem najbliższych tygodni. Nie znaczy, że to będzie koniec, bo na ten czas mamy opracowany szczegółowy harmonogram. A teraz trzeba rozplanować wizyty w przyszłych miesiącach.

Oj! za dużo tych nianiek opiekujących się najmłodszym dzieckiem urodzonym po zmianach w terenowej administracji.

A rolnicy z gminy?

Czekają ze swoimi sprawami aż załatwimy opiekunów. Kładę się późno spać. A do poduszki biorę książkę telefoniczną. Wypisuję różne instytucje i zastanawiam się ile jeszcze możemy mieć opiekunów.

— Naczelniku przepraszam bardzo, że wam przeszkadzam, zamknąłem notes. schowałem długopis. I już w otwartych drzwiach do sekretariatu zapomniałem:

— Daję wam słowo, żebyście mieli spokój — w czasie najbliższego kwartatu z pewnością tutaj nie przyjadę.

Naczelnik odetchnął z ulgą, chociaż starał się udawać, że na przedstawicieli redakcji raczej mu zależy. Ja natomiast spostrzegłem bardzo zły błysk w niebieskich oczach smukłej blondynki.

Niestety dziewczyno, nic z tego czwartku. Są przecież sprawy ważne i jeszcze ważniejsze.

ZAWIEDZIONY

ŚLADEM ARTYKULU

KTO -
KOLWIEK
WIE...

Jan Gruszecki przybył do miasta Phoenix w stanie Arizona mając 20 lat, jako były wychowanek Domu Dziecka w Wierzbrowie. Trudno powiedzieć, jaki impuls pognął go w roku 1968 za ocean, a zresztą to nie należy do sprawy. I nie wiemy, jak się powodzi Janowi Gruszeckiemu w owym Phoenix ani dlaczego — po sześciu latach pobytu tam — młody człowiek zapragnął odszukać w Polsce rodziców. Nie wiedział, czy w ogóle żyją, nie pamiętał ich choćby przelotnie z najwcześniejszego dzieciństwa (dzieciństwo to upływało w kolejnych domach dziecka), a jednak — poprzez nieporadne zdania listu do redakcji, przebija namiętna potrzeba wiezi biologicznej, oparcia się — ponad czasem i odległością — o dwie istoty ludzkie, będące u początku narodzić.

„Droży państwo polskie, moje papiery mówią, że jestem sierotą, ale ja nie wierzę w to. Ja bym was bardzo prosił, czy wy by mogli napisać do waszej gazety, kto wie cokolwiek o moich rodzicach, matka z domu jest Ewa Nowicka, ojciec Tadeusz Gruszecki. Urodzony jestem w Słupsku. Ja bardzo proszę was o pomoc, za co wam serdecznie dziękuję.”

Niżej, drukowanymi literami i podkreślone: PLEASE HELP ME!

Trop, oznaczony nazwiskiem rodziców, matki i imieniem ojca — nigdzie nie prowadził. Podobnie — miejsce urodzenia. Dziecko nazwiskiem Jan Gruszecki nie urodziło się w Słupsku. Było tak, jak napisał do redakcji dyrektor Domu Dziecka w Wierzbrowie:

„Akta osobowe małoletniego Gruszeckiego, przekazane z Domu Dziecka w Gościńcu, nie zawierały odpisu aktu

urodzenia ani też żadnych danych o jego rodzicach. W czasie pobytu dziecka w naszym domu, mimo wielu starań, nie udało się ustalić, gdzie ono się urodziło i jak się nazywali jego rodzice. W tej sytuacji, w roku 1963 postanowiono sadownie ustalić treść aktu urodzenia, w którym wszystkie dane, poza nazwiskiem i datą urodzenia, są fikcyjne.”

Poszukiwania nasze trwały, gromadziła się korespondencja. Informacje używane tą drogą pozwoliły ustalić z całą pewnością tylko tyle, że w grudniu 1949 roku chłopczyk Jan Gruszecki skierowany został do Domu Dziecka w Gościńcu na wniosek wydziału społecznego ówczesnego Zarządu Miejskiego w Słupsku.

Zostawała jeszcze jedna szansa: odwołać się do Czytelników. W czerwcu br. ukazał się w „Głosie” artykuł pt. „Ktokolwiek wie...” Pisałam w nim:

„Może ktoś z dawnych pracowników administracji słupskiej przypomniał sobie dziecko? Może żyje i mieszka w Słupsku, czy gdzie indziej, osoba, która przeciw zimą 1949 roku „znalazła” to dziecko, wzięła je na ręce? Jak to było, w jakich okolicznościach zainteresowała się dzieckiem opieka społeczna? Kto kolwiek wie — prosimy, niech napisze do redakcji. Może to być nawet nikły ślad.”

Następnie przyszedł do redakcji obszerny list z Będzina koło Koszalina, od Czytelniczki, szczerze przejętego poszukiwaniami. „Wstrząśnięty jestem prośbą Jana Gruszeckiego — pisze Czytelniczka J. F. (nazwisko do wiadomości redakcji) — ponieważ wiem, co to znaczy wychowywać się bez rodziców, sam jestem wychowany bez rodziców, pomimo że ich miałem i nie posiadam fikcyjnego nazwiska ani daty urodzenia. A przecież dotyczy to chłopca, który znalazł się na drugiej półkuli globu ziemskiego z tym fikcyjnym stanem faktycznym i nie chce się z tym zgodzić, że jest sierotą. Widać ten Jan Gruszecki nie czuje się dobrze wśród obcych i właśnie z tych pobudek odszukuje swojego Adama i Ewę, jak to się mówi pospolicie.”

Niestety, informacje zawarte w dalszym ciągu tego listu nie mogły być w niczym pomocne Janowi Gruszeckiemu.

Zdawało się, że sprawa utknęła ostatecznie w martwym punkcie. Lecz nie. Helena Michniewicz, obecnie zamieszkała w Szczecinku, usiadła pewnego dnia za stołem i napisała do nas w nadziei, że wie coś, co się przyda.

Helena Michniewicz poznała rodzinę Gruszeckich w roku 1947 w Łodzi. Pod koniec 1947 lub z początkiem 1948 roku — pani Helena nie pamiętała dokładnie — Bronisławie i Kazimierzowi Gruszeckim urodził się synek, a na imię dano mu chyba Januszek... W maju 1949 roku Gruszeccy z dzieckiem wyjechali do Słupska. Przyjechała też do Słupska pani Helena z rodziną. Ja-

ko znajomi z Łodzi, utrzymywali ze sobą kontakt w nowym mieście.

Bronisława Gruszecka znalazła stałą pracę, jej mąż Kazimierz zatrudnił się tym i owym dorywczo. Jakoś tak jesienią 1949 roku Gruszecka pewnego dnia zniknęła ze Słupska na zawsze, opuściwszy męża i dziecko. Pozostał Gruszecki z dzieckiem, które — gdy szedł do pracy — zostawał pod opieką p. Heleny Michniewicz. Aż kiedyś nie zjawił się po dziecko. Nie pokazał się już nigdy, ani u pani Heleny, ani w Słupsku.

P. Helena czekała, czekała, wreszcie poszła na milicję, opowiedziała, co i jak. Przyszedł funkcjonariusz MO i razem odnieśli chłopczyka do słupskiego szpitala na oddział dziecięcy.

(Z innego źródła wiemy, że w grudniu 1949 panowała w słupskim Domu Małego Dziecka epidemia dyfterytu i szkarlatyny, stąd mały nie mógł być tam umieszczony i został skierowany do Domu Małego Dziecka w Gościńcu.)

„O dalszych losach dziecka ani małżonków Gruszeckich nic już nie wiem, gdyż wyprowadziliśmy się ze Słupska — pisze w zakończeniu listu p. Helena Michniewicz. — Metryki dziecka radzę szukać w USC w Łodzi, gdyż tam się chłopczyk urodził”.

Dzięki p. Helenie poszukiwania rodziców Jana Gruszeckiego zmierzały szybko ku końcowi. Wiadomość, otrzymana z Urzędu Stanu Cywilnego w Łodzi, brzmiała:

Dziecko, Jan Julian Gruszecki, urodził się w Łodzi 11 lutego 1947 roku z matki Bronisławy Gruszeckiej z domu Dzido (ur. 19. IX 1915) i ojca Kazimierza Gruszeckiego (ur. 16. XII 1915).

Oboje rodzice, jeżeli żyją, mają obecnie po 60 lat.

Ostatnia już informacja, nadesłana do redakcji przez Komendę Główną MO brzmiała:

„...ojciec wymienionego, Kazimierz Gruszecki zameldowany jest w Łodzi przy ul. Małgorzaty Fornalskiej 11, faktycznie jednak zamieszkuje w Łodzi przy ul. 22 Lipca 94. Zajmuje się on niezawodowo zbieraniem artykułów użytkowych i sprzedają w punktach skupu”.

„...mimo wielu sprawdzień nie udało się ustalić miejsca pobytu Bronisławy Gruszeckiej, z domu Dzido. Nie figuruje ona pod tym nazwiskiem w ewidencji ludności PRL. Kazimierz Gruszecki oświadczył, że od wielu lat nie miał o niej żadnych wiadomości”.

Od PLEASE HELP ME Jana Gruszeckiego z miasta Phoenix w stanie Arizona (USA) upłynęło 17 miesięcy. Syn może już nawiązać kontakt z ojcem. Poszukiwanym, upragnionym. Ludzie — liczn! — dołożyli wszelkich starań, żeby prośba została spełniona. Reszta rozstrzygnie się między dwójgą. I tylko ich dotyczy, takich, jakcy są.

CZESŁAWA CZECHOWICZ

KULISY
PEWNEJ ROZMOWY
CZYLI
PROSZĘ O TYM NIE PISAĆ

— Ta rozmowa jest do niczego — powiedział z kwaśnym uśmiechem szef, patrząc z dezaprobatą na maszynopis. — Żadnych kulisy, ciekawostek, anegdotali.

Kulisy? Proszę bardzo. Wszystko zaczęło się od tego, że telefonowałam do Prezesa. — Hm powiedział — to nie będzie ta kie proste. Zaopatrzeniowiec, dobry, operatywny ma przewozić nie krótki staż zawodowy. Oczywiście mogą być i są wyjątki. Polecam pana Lolka, pracuje u nas szesnaście lat. Ale proszę sobie po tej rozmowie zbyt wiele nie obiecywać. Zaopatrzeniowcy niechętnie mówią o swoim „warsztacie pracy”.

Po tym wcale zachęcającym westapiu, zaczęło się polowanie na pana Lolka. Jak przystało na prawdziwego zaopatrzeniowca był wciąż zajęty, nieuchwytny, nieosiągalny. Wreszcie z pomocą bardzo uczynnej Sekretarki Prezesa — mamy go. — Zgadza się na rozmowę, będę jutro o jedenastej, punktualnie.

Nazajutrz czekam na mego rozmówcę. Mija jedenasta, w pół do dwunastej, dwunasta a pana Lolka jak nie ma tak nie ma. Czyżby zmienił zdanie? Dzwonię do bardzo uczynnej Sekretarki. — Ogródnienie przepraszam, ale jutro wolna sobota i pan Lolek od rana rozwozi towary po sklepach. Ano trudno, wolna sobota ma swoje prawa.

Minęła sobota, niedziela, poniedziałek. We wtorek pan Lolek zjawia się w całej okazałości. Jest uroczysty, chyba przejęty bo drża mu ręce gdy zapala fajkę. — Co pani chce wiedzieć? Drobiazg — mówię. Czy pan woli sekretarkom czekoladki, a panom koniaki, co utrudnia pracę, skąd znajomość potrzeb i gustów klientów, jakie kłopoty, z transportem, z hurtem, dlaczego nie ma nocnych dostaw, czy dużo jest towarów przeterminowanych, dlaczego tak mało nowości spożywczych...

— Takie pytania! A może odpowiem? Opracowalbym na piśmie? Co to, to nie — mówię nieustępliwie. — Na piśmie może być referat, ale nie żywa rozmowa.

— No dobrze — pan Lolek się poddaje. — W ten piątek, przed wolną sobotą pracowałem w za stepstwie konwojenta. Siadłem na wóz od siódmej do osiem nastej rozwoziłem wędliny. Teraz też się spieszę, na ulicy czeka samochód... Szybkie dostawy towarów do sklepów to polewa handlowych sukcesów — do daje z dumą. Gdzie był konwojent? Po prostu nie było go. Konwojenci to też ludzie, raz pracują tak a raz siak. Transport kuleje, nie ma ludzi, kierowców, ładowaczy. Borykają się z trudnościami, choć przecież też chcieliby jak najlepiej — Pan Lolek jest człowiekiem doświadczonym życiowo. O konwojentach mówi z łańdą, pełną troski czułością. Po wydrukowaniu tej rozmowy w gazecie stosunki w pracy nie powinny przecież ulec pogorszeniu.

Zaopatrzenie naszych sklepów wciąż nie jest najlepsze, handel nieustannie znajduje się na cenzurowanym klientach, jak pan ratuje sytuację? W odpowiedzi słyszę: — Kiedy brakuje pełnego asortymentu towarów, kiedy klient nie jest zadowolony, wtedy ruszam w drogę. Czy często? Tu musiałbym „za haczyć” hurtownię, a nie bar dzo mam ochotę, pani rozu-

mie? Tak więc gdy w hurtowni są braki, wyjeżdżam nawet sześć razy w miesiącu. Bo w hurtowni wciąż jeszcze zbyt często słyszymy — „tego właśnie nie mamy”. A przecież właśnie hurtownia powinna zapewnić właściwe, kompleksowe zaopatrzenie ludności. Po to przecież chyba jest. Ale tego co powie działem, proszę nie pisać, nie chcę zadziwiać z hurtownią. Tak więc, gdy słyszę „tego właśnie nie mamy” a od kierowników sklepów wiem, że o to właśnie pytają klienci — ruszam w Polskę. Te wyjazdy uważam za zło konieczne — mój pan Lolek. A ja — już oczami wyobraźni widzę relację z takiej właśnie wyprawy. Z teczuszką, odpowiednio wypchaną, pociągami lub nyską sunie w Polskę nasz bohater. Wreszcie, spocony, zmęczony dociera zwycięsko na miejsce bitwy o zielony groszek sól czosnkową czy inny spożywczy rarytas. Po trzebie partię atrakcyjnego towaru — mówi niezbyt proszaco. Producenti się migają, kluczają, wreszcie przywiązują do muru pytają — ile? Dobijają targu, wszyscy ostatecznie są zadowoleni, żegnają się aż do wieczora, by wspólnie wypić małą czarą. Pewnie była jeszcze rozmowa o wczasach w Międzyzdrojach i jeszcze lepszym lososiu. Ciekawi byśmy wiedzieć...

— Nic z tych rzeczy — mówi zdecydowanie pan Lolek. — Takich metod nie stosuję, a mimo to przywożę to i owo. Może po prostu dlatego — dodaje skromnie — że inni tam nie dotarli. — Jakże zatem ma pan argumenty — naciskam na rozmówcę. — Jeżdżę prawie po całej Polsce. Ale gdzie, od kogo i jak uzyskuję towary, które klienci witały z uznaniem w sklepach — tego właśnie nie chciałbym zdradzić. To moja tajemnica zawodowa, moje kontakty, „chody”. Proszę zrozumieć nie mogę podcinać gałęzi, na której siedzę.

W tym miejscu przypomina mi się inna rozmowa, Pani Reni, zaopatrzeniowiec dużego domu towarowego powiedziała wprost. — Za dużo chciałaby Pani wiedzieć, do tego tak oficjalnie. To jest moja tajemnica, którą zabiorę z sobą na wet gdy zmienię pracodawcę. Nie mogę nawet powiedzieć jakie towary uzyskuje, bo po asortymencie moich kolekcji, a zarazem konkurencji rozsiewaliby moje „źródła”. Pani Reni także coś mówiła o gałęzi i podci naniu. Swoją drogą kontakty miała dobre, bo klienci znajdowali tu prawdziwe nowości. I to była główna satysfakcja pani Reni.

Ale wracamy do pana Lolka. Pracuje mu się dobrze kocha swoje zajęcie, atmosfera w zakładzie prawie sielankowa. Tylko klienci się zmienili. Jak się pracuje szesnaście lat, łatwo to zauważyć. Dziś klient wie, czego chce jest wymagający, żąda — mówi pan Lolek — żeby w sklepie był taki towar, jakiego szuka. I ma rację. Jak klienci nas nie pogonią — tak się właśnie wyraził — to będzie mi siedzieć spokojnie na stolikach. Ci z hurtowni, my zaopatrzeniowcy, ci z transportu. Ale o tym także proszę nie pisać.

Nie napiszę panie Lolku, szef naszą rozmowę wrzucił do kosza. Może to i lepiej, bo inaczej nie byłoby tego felietonu o kulisach pewnej rozmowy.

MIRRA

Wybieramy film miesiąca

● Głównie nagrody: Zbigniew Czynr z Człuchowa i Mirosław Ostrowski z Koszalina

Nieżyjący już wybitny radziecki filmowiec aktor i pisarz Wasilij Szukszyn jest autorem „Kaliny czerwonej” — która została przez uczestników naszego plebiscytu obdarzona mianem najlepszego filmu października. „Kalina” to pulsująca życiem, pełna humoru, a zarazem tragiczna opowieść o złodzieju recydywiście, Jegorze Prokudinie. Po wielu latach wraca on w pobliże swej rodzinnej wsi, by na nowo rozpocząć życie. Zarówno sam film jak i postać bohatera posiada głębszy sens i bardziej uogólnioną wymowę: chodzi tu o dramat niespełnionego, pełnego klęsk życia. Miarą wielkiego humanizmu Wasilija Szukszyna jest to, że czyniąc bohaterem swego filmu „byłego człowieka” próbuje w tej postaci bronić ludzkiej godności i człowieczeństwa. Dzięki wspaniałej kreacji Szukszyna w roli Jegora Prokudina, jego bohater staje się postacią wieloplanową, tragiczną i prawdziwie przejmującą. Nic dziwnego, że Czytelników wzruszyła ta kreacja, a „Kalina czerwona” została uznana za najlepszy film października.

Wszyscy Czytelnicy, którzy przysłali do redakcji kartki ze swoimi propozycjami „film miesiąca” lub skorzystali z kuponów (zamieszczonych w gazecie) uprawniających do nabycia biletu ulgowego, wzięli udział w losowaniu nagród. Tym razem los się uśmiechnął do Zbigniewa Czynr z Człuchowa (ul. Sienkiewicza 6), który uzyskał bezpłatny roczny karnet dla 2 osób do kin w całym województwie, ufundowany przez Wojewódzki Zarząd Kin w Koszalinie. Natomiast taki sam karnet, ale dla 1 osoby, wylosował Mirosław Ostrowski z Koszalina, ul. Findera 26/6. Karnet jest przyznawany przez kino „Kryterium” i uprawnia wyłącznie do bezpłatnego wstępu do tej placówki. Pozostałe nagrody Czytelnicy otrzymają pocztą.



Centrala Rozpowszechniania Filmów w Koszalinie zakupiła trzy portrety gwiazd ekranu, które otrzymają: Antoni Barań, Złocieńcu, ul. Ratuszowa 4/2; Adam Horeland, Biało gard, ul. Wojska Polskiego 40/1; Emilia Konicer, Kepice, ul. Kopernika 6. Bony książkowe (wartości 100 zł każdy) Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie przyznano: Marii Bartoszewskiej, Szczecinek, ul. Myśliwska; Kazimierzowi Głowackiemu, Kołobrzeg, ul. Gierczak 16/5; Urszuli Dalasińskiej, Izbierzyc; Januszowi Zebdzdzie, Ługi; Zenobii Naporowskiej,

● „KALINA CZERWONA”
— filmem października

Klanino. Zarząd Wojewódzki ZMS funduje taki sam bon książkowy Teresie Lubańskiej Słupsk, ul. Władysława IV 1/96.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy i zapraszamy do dalszego uczestnictwa w naszym konkursie. Przypominamy, że redakcyjnym kandydatem są „Noce i dnie”, a na propozycję Czytelników czekamy do 6 grudnia. Nagrody są takie same. (kon)

Na zdjęciu: scena z filmu: „Kalina czerwona”.

Na scenie BTD

Zanim nadeszło święto

Na razie jest mętlik. Janeczek balansuje na szczycie mostowego przesła. Szudarska próbuje przecisnąć się tam, gdzie powinna przejść bez kłopotu... Co chwila któryś z pracowników technicznych coś przesuwają, przestawiają, przybijają: — Janusz! On stąd musi zlecieć. Trzeba mu położyć jakąś szmatę. Może materac?

— Dajcie robocze światła! — słychać czyjś głos. To scenograf, Janusz Tartyło sprawdza projekt scenografii.

— Konieczna potrzebna receptura na mieszaninę. Bez tego nic nie zrobię — dopomina się ktoś.

— Zdejmijcie ten klosz, na razie dajcie zastępcze...

Chodzą, siadają, skaczą — przymiarki aktorów. Inni gromadzą rekwizyty, przypominają o tych zapomnianych a potrzebnych.

— Halina, daj kurtynę! Czy jesionka jest w skrzy-

ni? Sznur też tam trzeba schować.

— Sznur miał być na lampie.

— A teraz ma być w skrzyni. To chyba jasne, nie?

Wreszcie kurtyna. Ze sceny dobiegają jeszcze jakieś hałasy, stuk młotka, skoki...

— Czekamy na panią Anielę i pana Kazimierza. Chcę, żeby byli od początku.

Na widowni, już na nowo wyciemnionej, zostaje tylko kilka osób: reżyser — Jarosław Kuszewski, scenograf — Janusz Tartyło. Dochodzi jeszcze kierownik muzyczny — Kazimierz Rozbicki.

— Piosenkę napisałem. Muzyki nie mogę zacząć wcześniej, zanim nie zobaczę, jak to idzie.

Za kurtyny, głos Szudarskiej: — Coś miałam sprawdzić...

— Miałam sprawdzić, czy wejdiesz.

— Już sprawdziłam, że nie wejdę.

Dla każdego obserwatora z zewnątrz — to bałagan. Mówią, kręcą się bez potrzeby, wykonują dziwne gesty, mówią niezrozumiałe słowa. Czegoś od siebie chcą, ale o co im chodzi, z pozoru trudno pojąć.

— No to: w samo południe! — rzuca hasło reżyser.

Zza kurtyny słychać jeszcze jakieś przymiarki, jakieś spory:

— Kochani, jestem tak zainteresowany tym, co się dzieje za kurtyną, że na prawdę chciałbym już to zobaczyć.

Najwyraźniej — nie ma już żartów. Rozlega się gong. Rozsuwa się kurtyna. Na tle konstrukcji mostu stoi aktor. Czy taki będzie pierwszy obraz, jaki zobaczą widzowie?

Most na rzece, smutny człowiek — samobójca? Rze czywiście — Jerzy Janeczek najwyraźniej przygotował się do skoku.

Płynnym, tanecznym krokiem wchodzi Henryk Tomczyk. Nuci muzyczny motyw. Czy w tym miejscu wejdzie muzyka?

— Chwileczkę — słychać pierwszą interwencję reżysera. — Henryk, wróć jeszcze raz do łodzi. Nie puszczaj tego!

Scena rozpoczyna się od nowa. I jeszcze raz od nowa.

Minęła pierwsza godzina próby. Znow słychać reżyserskie stop. Tym razem aktorzy także mają coś do powiedzenia:

— Z jakiej racji on się śmieje, kiedy ja mówię po ważną rzecz?

— Śmieję się, bo ciebie nie rozumiem, wiesz?

— On ma rację, on się musi śmiać...

Znow zaczyna się kołowrotek słów i decyzji. Mówione im tylko znanym językiem, językiem sztuki, którą właśnie przygotowują.

Jeszcze trochę a Janeczek przestanie być Janeczkiem — używać będą już tylko imienia bohatera. Tak samo będzie z Tomczykiem, z Szudarską. Bo szkoda czasu.

Krok po kroku posuwamy się w pierwszy akt.

— Jerzy, to powinno być pełniejszy!

Czasem wystarcza reżyserowi taka właśnie lakoniczna uwaga, żeby aktorzy poradzili sobie z kolejnym momentem. Kiedy indziej — potrzebna dyskusja, wspólne szukanie sytuacji najbardziej prawdziwej, przekonywającej, będącej, wyjściem do następnej sytuacji...

Są już momenty, gdy uwag nie słychać. Najwyżej: — Tak zostanie! To znaczy, że tu już jest dobrze: w takiej mniej więcej po-

staci będzie to przekazywane widzowi.

Próba trwa trzecią godzinę — pierwszy akt najwyraźniej zbliża się ku końcowi. Że są zmęczenia, prawie nie widać. Tyle tylko, że sufler coraz częściej pod rzuca kwestie.

Ale także — zaczyna już być widoczny kształt przedstawienia. Pojawiają się coraz częściej momenty, w których czuje się klimat przyszłego spektaklu.

— Dziękuję. Dwie godziny przerwy. Po południu robimy drugi akt.

— To, co robiliśmy dziś przez prawie trzy godziny, musi na spektaklu trwać godzinę. A więc — trzeba to jeszcze ściągnąć, nadać właściwe tempo. Poza tym kilka spraw jeszcze markowano: te sytuacje muszą być próbowane oddzielnie.

14 listopada Bałtycki Te-

atr Dramatyczny wystąpił z premierą nowej sztuki — „Sie kochamy” Schisgala.

Chcieliśmy przedstawić naszym Czytelnikom pewien istotny moment pracy teatru — tej przed premierą. Nie pamiętamy o niej, gdy widzimy, jasny już i zaakceptowany przez reżysera, ostateczny kształt przedstawienia. Najczęściej zresztą też nie myślimy na wet o tym, że nim do tej ostatecznej wersji doszło, wielu ludzi — aktorzy, reżyser, scenograf, muzyk, pracownicy techniczni — poświęcili mu wiele tygodni mozolnej wyłożonej pracy. Dopiero potem nadeszła PREMIERA — teatralne święto.

W. TRZCINSKA

Na zdjęciu: „Sie kochamy” Schisgala — zdjęcie z próby.

Fot. J. Piątkowski



*Przytuliłom
Stonę Pomorona
z serdecznością
Jana Potomskiego*

A W ŻYCIU

JAK

W

PIOSENCE...

Rangę artysty, zwłaszcza śpiewaka, piosenkarza zawsze w jakiś sposób wyznaczają jego sukcesy zagraniczne. Jerzy Połomski, nie darmo zwany ambasadorem polskiej piosenki, od bez mała dwudziestu lat bez przerwy na estradach, ma ich sporo na swym koncie. Oto niedawno ktoś wyliczył, że od był już ponad sto tournée w 28 krajach świata, nagrywając równocześnie 15 tysięcy kilometrów taśm radiowych z piosenkami! Dziewięć podróży za ocean — do USA i Kanady, występy przed publicznością Moskwy, Leningradu, NRD, Francji, Szwecji... I dość

rzadko w Polsce, gdzie publiczność obdarzyła swego ulubieńca mianem „ambasadora”. Jerzy Połomski przed kilkoma dniami właśnie wrócił do kraju z występów w Kanadzie i Kalifornii i od razu pokazał się w warszawskim „Podwieczorku przy mikrofonie”.

— Jakle przywozi Pan wrażenia z ostatniej podróży?

— Znakomite! Przejechałem 10 tysięcy kilometrów od Atlantyku do Pacyfiku, i z powrotem, występując z recitalami między innymi w Toronto, Winnipeg, Vancouver, San Francisco, Los Angeles. Wszędzie, a byłem tam w towarzystwie zespołu „Ptaki”, przyjmowano nas niezwykle serdecznie, dając nam do dyspozycji renomowane sale teatralne w centrach miast, np. Quinn Elizabeth w Vancouver, czy Ontario Science Centre w Toronto... Mój impresario żałował, że wziął zbyt mało moich płyt. Tak więc była to podróż udana i świetnie zorganizowana przez amerykańską agencję Levan Shovs LTD i sekcję Estrady naszego „Pagartu”. Natychmiast po powrocie do kraju miałem próbę programu pt. „Parada gwiazd 75”, przygotowywanego dla Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej. Będzie on prezentowany przez cały listopad i początek grudnia, z kolejnej podróży za ocean wrócić więc około 5 grudnia, by w kilka dni później polecieć na recital do Moskwy i Leningradu, które zakończą się tuż przed świętami.

— Ma Pan w swoim repertuarze wiele przebojów między innymi znanych nam z Pańskiego ósmego już longplayu, także w Warszawie. Kto je pisze, z kim Pan stale współpracuje?

— Tej najwspanialszej piosenki jeszcze jednak nie zaśpiewałem, wciąż na nią czekam. Wszyscy mamy zresztą trudności ze zdobyciem nowych pozycji repertuarowych, oryginalnych tekstów i dobrej muzyki. Kiedyś współpracowałem ze spółką autorską A. Kreczmar — J.A. Marek i była to bardzo

udana kooperacja. Dużo komponował dla mnie A. Skorupka do tekstów J. Korczakowskiego, swoje piosenki komponowali również J. Derfel, J. Szczygieł. Teksty piszą A. Osiecka i Zb. Stańczyk, W. Miłnarski.

— A gdy Pan dostaje piosenkę, w jaki sposób staje się ona przebojem?

— Hmm... Jeśli ją już śpiewam, to prawie zawsze odczuwam coś w rodzaju niedosytu. Prawda jest bowiem taka, że doskonałą ją dopiero przed publicznością, jakbym na każdym występie zdawał egzamin. Nigdy nie jestem w pełni zadowolony z siebie, bo wiem, że coś jeszcze zostało do nadrobienia. I dlatego nigdy nie odczuwam radości sukcesu, choć on gdzieś tam da się uchwycić...

— A więc jest to nieustanna twórcza praca...?

— Zgadza się.

— Gdzie wobec tego czas na życie tak zwane prywatne?

— Od przynajmniej dwudziestu lat staram się zharmonizować sprawy osobiste z zawodowymi i dojsz do zadowolenia w obu tych dziedzinach. Oczywiście, miewam czas wyłącznie dla siebie. Spędzam go wówczas z przyjaciółmi w swoim M-3, z dobrą lekturą, czasem na wypadach w nieznane... Na przykład tegoroczne wakacje spędziłem w cudownych warunkach na Ziemi Koszalińskiej. Jacek Szczygieł „odkrył” Rosnowo i polecił mi przenieść dom państwa Zosi pod gruszą. Co za wakacje! Odżyłem w tym zakątku na nowo! I chciałbym tam jeszcze wrócić.

— Na koniec mała niedyskrecja. Wpadła mi w ręce Pańska wypowiedź o „kobiecie życia” — idealie, wyholowanym przez Pana. Ma ona mieć sło dyż oczu Lollobrigidy, szwję i osadzę nie głowy Beaty Tyszkiewicz, nogi Marleny Dietrich. Intelkt Ireny Dzieci, a dusze małej, słodkiej „panienki z okienka” — Edytki. O ile wiem, taka doskonałość jeszcze nie weszła w Pańskie życie...?

— Bo w życiu — jak w piosence. Z dziewczynami nigdy nie wie się...

BRONISŁAWA WYSZYŃSKA

SKARBY KULTURY POLSKIEJ W SŁUPSKIEJ BIBLIOTECIE



Rysunek ołówkiem, wykonany po 1898 roku przez Stanisława Wyspiańskiego, obrazujący Mariana Jednowskiego w roli Samotnika w sztuce St. Wyspiańskiego „Wyzwolenie”.

Muminowane średniowieczne rękopisy, cenne autografy, inkunabuły, rzadkie starodruki, muzykalia, piękna grafika i unikalne egzemplarze kartograficzne – wszystko to, co możemy obejrzeć w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku jest tylko niewielkim fragmentem ogromnego zbioru Biblioteki Narodowej w Warszawie, liczącego obecnie około 3 mln woluminów.

Na słupskiej wystawie skarbow kultur polskiej po czesne miejsce zajmują zbior y rękopiśmienne, a wśród nich pierwsze polskie księgi rękopiśmienne, powstałe głównie w skryptoriach klasz tornych przy katedrach w Gnieźnie, Krakowie, Wrocław iu i Poznaniu. Najstarszym z tych zachowanych do dziś, zabytków rękopiśmiennictwa, jest eksponowany tutaj Rocznik Świętokrzyski dawny, spisany około 1122 roku. Ponadto wystawiono pergami nowy rękopis sakramentarza tynieckiego sprzed 1060 roku, Psalterza floriańskiego z końca XIV wieku oraz odpisy Kazań świętokrzyskich, kronik Galla-Anonima.

Rękopisy wybitnych twórców literatury polskiej prezentowane są przez jedyny, zachowany odpis autografu, Pamiętników Jana Chryzostoma Paska oraz autografy: „Pan Podstoli” Ignacego Krasińskiego, „Oda do młodości” Adama Mickiewicza, „Balladyna” Juliusza

Słowackiego, „Fortepian Szopena” Cypriana Kamila Norwida, listu Fryderyka Chopina, utworów Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

W zbiorze starych druków są dokumenty obrazujące początki drukarstwa polskiego.

Na szczególną uwagę zwracających zasługują pierwodruki utworów Mikołaja Reja, unikalne wydania „Odprawy posłów greckich” i „Trenów” pióra Jana Kochanowskiego.

W zbiorach muzycznych mamy autografy wybitnych kompozytorów polskich: Fryderyka Chopina, Witolda Lutosławskiego, Grażyny Bacewicz. Zbiory ikonograficzne obejmują rysunki Jana Matejki i Stanisława Wyspiańskiego. Grafika zaś — prezentowana jest w postaci medalierytów, stalorytów, akwaforty, akwareli i barwnych litografii.

Przed II wojną światową zbiór kartograficzny Biblioteki Narodowej był najbogatszym w Polsce, ale potem w 90 proc. został zniszczony przez hitlerowców. Na słupskiej wystawie są tylko trzy przykłady kartograficznej kolekcji, w formie miedziorytów zwykłych i kolorowego.

(wir)

FORTEPIAN SZOPENA

Aytem, w Cichej - to jest przedostatnia
niebezpieczna myślenie -
- Patrz, jak Myśl,
Bóg, jak świat...
- Czyżbyś nie rozumiał, że jest to ostatnia.
» Nie słyszałeś tego - nie! - Je, u nas, u nas... »

Byłam u Ciebie w dwie, przedostatnia,
 Gdy przedostatni, co chwila — co chwila —
 Do uprzejmiej piersi Orfeja bory,
 W której już skatuniec z piwnym prusiła,
 Trozmywając z sobą strony ciałory,
 Trzaskając —
 Po dwie — po dwie —
 I snując z ciebie:
 • Łamiesz o
 • Kierac w Ton ?
 • By taki młoty ... z goła ... chęć, ady...

111.
 Białym i Czerw. w te dni, Fryderyk!
 Wstanoż ręką, dla swojej brzości
 Alabastrów — i szafira — i szafira!
 I chwiejnych dotknij jak strusiońce pióra,
 Mignąc a nie się w oświeśle i kłamstwie
 2 Stonowij kosi...

Thurs

Rękopis utworu Cyprjana Kamila Norwida pt. „Forteplan Szopena”, eksponowany na wystawie skarbów kultury polskiej, zorganizowanej w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku.

Reprodukcje: I. WOJTKIEWICZ

Nasze pomniki przyrody

PRAWEM CHRONIONE

Urządowy rejestr tworów przyrody żywej uznanych za pomniki przyrody obejmuje 184 pozycje (na obszarze byłego województwa kosańskiego). Blisko 900 drzew poddano opiece prawa ze względu na ich wiek, rozmiary bądź też oryginalne kształty.

W zasadzie za pomniki przyrody uznawane są drzewa rodzime – dęby, buki, lipy, wiąz, świerki, – tworzące aleje (jak np. powszechnie znana, uнікаlna w skali kraju aleja bukowa pod Naclawiem), grupy lub też pojedyncze egzemplarze, („solitary”) występujące najczęściej w zadrzewieniach przydrożnych i parkowych, rzadziej w lasach.

Niespotykane często przedziwne wręcz kształty niektórych drzew przyniosły im przydomek „wbyrków natury”. Najbardziej okazałym i oryginalnym wśród nich jest niewątpliwie świerk pospolity zwany „Józefem” rosnący w parku GHZ Gąski koło Koszalina. Z głównego pnia o obwodzie ok. 500 cm i wysokości 35 m wyrasta poziomo na długości ok. 2,5 m okazały konar, który dalej rośnie pionowo tworząc odrębne, potężne drzewo. Nieco wyżej, znacznie już cieńszy konar, rosnący równie poziomo zróżnił się z konarem sąsiedniego drzewa idealnie, w sposób niemal niewidoczny.

W rozciągającym się za człuchowskim Zamkiem, rozległym parku typu bulwarowego znajduje się wiele drzew wieloletnich. Zaskakująca jest wprost ta duża koncentracja rzadko przecież spotykanej formy. Czy to naprawdę wybryk natury?

Jedną z bardziej oryginalnych form są również tak zwane „bliźniaki” i „trojaki” – drzewa jednego lub dwu gatunków zróżnione ze sobą na różnych wysokościach, trzy buki w Łaskach koło Wierzchowa Drawskiego, trzy jodły oraz jesion wniosły i jodła biała w Parsowie

pod Koszalinem, dwie lipy przy drodze Pustowo-Ciecholub w gminie Kępice, buk z dębem w Starym Krakowie, buk zwyczajny rozdwójony i zrosnięty za pośrednictwem sęka w parku w Tychowie Sławińskim i wiele wiele innych.

Przeróżne są kształty zabytkowych drzew, różny też bywa ich los.

Jeśli nie ma miejsca na sentyment dla starszych drzew niech zadecyduje szacunek dla treści tabliczki urzędowej z Białym Orłem u góry: **POMNIK PRZYRODY PRAWEM CHRONIONY.**

Niestety tabliczki takie zbyt rzadko spotykamy i to nie tylko dlatego, że drzew uznanych formalnie za chronione jest jeszcze zbyt niewiele, ale przede wszystkim dlatego, że zawsze na nie nawet kilkakrotnie, znikają szybko i bezpowrotnie. Z zaskakującą konsekwencją są niszczone i zabierane.

Na zdjęciu: Jesion wyniosły (640 cm obwodu) przy drodze do Rusinowa w Świdwińskim.
HANNA PISZCZEK

HANNA PISZCZEK

Zdjęcie: autorki

*Z widzenia
i ze słyszenia*

Porozmawiajmy

0...

Tydzień temu zgłosiłem votum separatum wobec pierwszego programu z nową cyklu „100 pytań”. Nie wycofuje go po drugim, tym z udziałem Czesława Nieny. Było to bowiem wydarzenie puste, bez treści. Jeżeli tym sposobem autorzy chcieli dowieść, że Niemien powinien śpiewać i komponować, a nie wypowiadać się, to nie odnieśli sukcesu, wiadomo o tym od dawna. Jeżeli zaś zamierzali zaprezentować szerszej (mimo późnej pory) publiczności jednego z najpopularniejszych i kontrowersyjnych piosenkarzy, to zabrakło im właściwego czy właściwych kluczy.

Być może nic złego w końcu się nie stało. Ale co pozytywnego? Jeszcze mniej. Coraz bardziej skłaniałem się ku przypuszczeniom że „100 pytań” zrodziło się jako namiastka reportażu, publicystyki, dyskusji, a jedyną trudność polega na przekonaniu wybrańca, aby zgodził się poddać ostrzałowi sądów nieprzysięgłych, niezdeterminowanych zresztą w kwestiach odpowiedzi wyczerpujących czy nie. Jeszcze przez chwilę pozostanę przy przypadku Niemena, jest to bowiem, moim zdaniem, temat. Ale temat socjologiczny, społeczny, temat o upitywach, zachowaniach się luźno wobec jakiegoś zjawiska, temat z zakresu psychologii społecznej, hierarchii wyznawanych przez jego wielbicieli wartości, Niemen jako zjawisko — zle czy do bre — przecież wzorotwórcze. Nie jest wykluczone, że taki sondaż, zderzenie z pewnością krańcowych opinii i postaw wobec idola, nie w innych a naszych stosunkach społecznych, mniej dostarczyłby wie dzy o piosenkarzu, za to więcej o nas samych: przyjaznych wobec niego, obojętnych, wrogich. Może w mniejszym stopniu zaspokoiliby natrętną ciekawość, w większym zachęcił do przemyslenia.

Nie u nas, właściwie jeszcze nie u nas,
przyjęło się używać bardzo popularnego

człowieka do kondensowania opinii społecznej. Do posługiwania się nim jako, bo ja wiem, konsumentem takiego a nie innego gatunku sera, użytkownikiem takiego a nie innego samochodu, bywalcem tych a nie innych lokali, imprez czy miejscowości wypoczynkowych. Słowem — do reklamy. Nie używa się ich również do celów wyższych, ogólnospołecznej rangi, bo to za proste nie ich specjalność. A mi mo to na prawach twardego banatu egzystuje pogląd i praktyka, że ktoś wybitny w jednej z coraz bardziej specjalistycznych dziedzin powinien się stać autorytetem w sprawach mu obcych bądź nieznanych. Wobec tego należy z człowieka „wyduszać” jak najwięcej z dobrodziejstwem przyjmując każde jego exposé: mądre, głupie, nijakie. Ludzi renesansowych jest coraz mniej, zorientowanych ogólnie być może więcej, wszak powierzchownie. I to w ich wypowiedziach się słyszy, to się czuje, a mimo to wypytujących drąży nadzieja, że zaraz padnie złota myśl, że za moment coś ważnego się objawi.

Byłbym wdzięczny telewizji (i nie tylko jej) gdyby stosując wobec ludzi i spraw właściwą im miarę zechciała stawać się przekąźnikiem, trybuną opinii wobec pewnych faktów, zjawisk, problemów. Na przykład wobec czego? No, choćby samej telewizji, samej siebie, w Polsce i na świecie. Zadziwiająca to i zarazem niezrozumiała skromność, że w ani jednym programie — statym czy ruchomym — nie mówi się o wpływie TV na nasze życie — globalnie czy bardziej szczegółowo. Oczywiście, zajmują się tym wydawnictwa Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych, zajmuje się tym — mniej czy bardziej kompetentnie — prasa, telewizja natomiast sprawia wrażenie jak by bała się samej siebie. Rytmowi, telewizyjnym formom i treściom podlega codziennie parę milionów Polaków. Kłania się więc niejaki Lasswell badający kto mówi? co mówi? komu? w jaki sposób? z jakim wreszcie skutkiem? Mało problemów, mało powodów do spontanicznych i bardziej zorganizowanych rozmów? Skoro idola piosenkarskiego czy sportowego uznaje się za własność społeczną, czyni się go odpowiedzialnym za skutki swojej działalności, to czemuż ten przewilej omija taką potęgę jak TV?

Chyba dlatego, że nie ma antytelewizji. Bo nie jest nią prasa, taktownie czy taktycznie nieobecna w TV, nie dorównująca jej zasięgiem, sugestywnością. Proponuję jednak: porozmawiajmy o telewizji.

(zetem)



DYMEK I PAPIEROS

W Centralnym Laboratorium Przemysłu Tytoniowego w Krakowie reporterowi po wiadomości, że współczesny papieros jest swoistą zemstą dawnych Indian — prawowitych mieszkańców Ameryki za wodę ognistą i inne ujemne skutki cywilizacji białych na tym kontynencie. Amatorów jednego dymka przybywa w tempie, któremu nie może podołać przemysł tytoniowy, mimo ostrzeżeń medycyny i coraz bardziej udokumentowanych związków przyczynowo-skutkowych między paleniem a zapadaniem na raka, przede wszystkim płuc.

Palicie — no to — palcie!

Trzy kilogramy tytoniu przypada obecnie rocznie na statystycznego Polaka. Dzięki palaczom nałogowym, palącym papierosy za papierosem, aby podołać zapotrzebowaniu rynku, krajowy przemysł tytoniowy musi zwiększyć produkcję papierosów średnio o co najmniej 2 miliardy szt. Jeden papieros — to gram tytoniu, zawierający zwykle stałą ilość nikotyny od 1—1,5 proc., części wagowej, dającej nałogowemu palaczowi uczucie zadowolenia, podniecia i — wątpliwą chwilę relaksu.

Kierownik Krakowskiego Centralnego Laboratorium mgr inż. Tadeusz Roman, opierając się na wieloletnich badaniach i uzyskanych wynikach w kraju i w świecie twierdzi, że nikotyna nie jest tu największym wrogiem zdrowia palacza. Więcej do powiedzenia mają tu inne związki powstające w procesie spalania papierosa jak tlenki węgla, związki azotu, aldehydy węglowodory nie nasycone i tzw. smółki. One to właśnie sięją spustoszenie w płucach palacza. I nie tu nie poradzą żadne środki pseudoopiekuńcze jak szukanie tytoni nisko nikotynowych, substytutów — tj. namiastek, ponoć bezpieczniejszych w paleniu. Ale czy naprawdę?

Środki zaradcze

W wielu krajach papierosów się już nie reklamuje (u nas wprawdzie — także). Papierosy się potępia, ostrzega przed ich paleniem, łożąc duże środki na antypryklamę i profilaktykę, uświadamiając o zgubnych skutkach nikotyny i nałogu pa-

lenia. Wyeliminowanie z tytoniu nikotyny — nie przedstawia dziś większego problemu dla przemysłu. Odpowiednia komora nawilżająca, z dużą porcją gorącej pary jest w stanie wyługować nikotynę z każdego nawet najbardziej obfitego w ten alkaloid — tytoniu. Sens jednak w tym, że papieros z takiego surowca — nie będzie smakował palaczowi i aby zaspokoić głód nikotyny, zamiast jednej paczki dziennie — wypali ich odpowiednio więcej, przyjmując tym samym zwiększone dawki związków, powstałych w procesach spalania tytoniu.

Polskie tytonie — te jasne — najpopularniejsze, mają zresztą niską zawartość nikotyny, zwykle w granicach 1 proc., za to importowany tytoń w papierosach typu „Caro” i „Carmen” ma już ponad 1,5 proc. tego związku. Stąd tylko zdecydowani palacze sięgają po te właśnie papierosy, jest to bowiem już jak gdyby drugi stopień wtajemniczenia tytoniowego...

Jeżeli już — to tylko z filtrem

„Rasowy” palacz nie gustuje w papierosach z filtrem, bowiem zatrzymuje on nie tylko większość związków powstałych w procesie spalania tytoniu, ale i zmniejsza o połowę zawartość nikotyny w „małym dymku”. Dobry filtr jest obecnie najsukuteczniejszym środkiem antynikotynowym. Jeszcze skuteczniejszym jest niepalenie papierosów w ogóle. Palaczom chcącym zrezygnować z nałogu natomiast pozostaje „TABEX” — jeden z najlepszych środków, wyprodukowanych w kraju, gdzie udają się najlepsze tytonie — w Bułgarii.

Papierosów z filtrem robimy obecnie coraz więcej. Gdyby nie kłopoty i trudności z importem i ceną surowców — włókna acetatu — można by już obecnie większość polskich papierosów produkować wyłącznie z filtrem, z pożytkiem dla zdrowia przeciętnego palacza. Przeprowadzone w krakowskim laboratorium badania wykazały, że możemy w tym względzie oprzeć się też na krajowych osiągnięciach. Jeżeli znajdzie się producent tzw. filtrów wkładowych do papierosów (przemysł włókien sztucznych) — można by ograniczyć import kosztownego surowca, zaspokoić zapotrzebowanie na papierosowe filtry przemysłu tytoniowego z korzyścią dla palaczy, krajowych zasobów dewizowych i importowych kłopotów w tej branży. W filtrze jednego papierosa znajduje się ok. 40 tys. szt. włókienek, cienkich jak włos, zatrzymujących drobiny nikotyny i innych związków.

„Moda na Klubowe”

„Sporty” zostały zdystansowane przez „Klubowe”. Papierosy „Damskie” z usłnkiem — dawne popularne słomki — wyparła „Femina”, „Carmen” i „Caro” skutecznie odpierają ataki nowości typu „Malboro” i tak dymek do dymka i w ciągu roku dzięki palaczom — rekordzistom i tym, co to tylko „od święta” i „dla towarzystwa” — wypala się rocznie astronomię wręcz ilość ponad 80 miliardów sztuk papierosów. Przy czym ilość ta zaczyna już nie wystarczać, limituje ją przede wszystkim tytoń — ten z upraw krajowych, który w zależności od pogody i roku — raz bardziej, raz mniej obrodzi...

— A na pytanie — pan pali? — najlepszą odpowiedzią, budzącą powszechną wesołość — jest: Dziękuję, nie palę, ale lubię, gdy mnie częstują...

KAZIMIERZ WRÓBEL



NIE TYLKO O HOTELU...

Kto zwiedza Rostock, stare uniwersyteckie miasto nad bałtyckie, jedzie też do jego portowego przedmieścia. W Warnemünde kusi turystę nie tylko dwoma portami, uroczą rybacką uliczką nad kanałem i rozległą plażą. Od czterech lat Warnemünde szczyci się również najpiękniejszym i najlepiej wyposażonym hotelem w Niemczech Republice Demokratycznej. „Neptun” wyrasta wprost z piasku plaży. Z każdego okna patrzy się tu na Bałtyk. 750 łóżek. Dwie kryte pływalnie. Sauny. Jedenaście restauracji i kawiarni z miejscami dla 1400 konsumentów... Długo można wyliczać cuda „Neptuna”, wybudowanego przez firmę szwedzką i wyposażonego wyłącznie w importowane z krajów zachodnich akcesoria. No, nie dziwnego. Budowano ten hotel z myślą o wycieczniaku de wiz z zagranicznych gości. Potem zrezygnowano z tego merkantylnego, acz oczywistego zamierzenia. I to właśnie szalenie zafrapowało autora kilkunastonicowego, bogato ilustrowanego reportażu o „Neptunie”, jaki ukazał się ostatnio na łamach hamburskiego „Zeit-Magazin”.

— Czy w „Neptunie” mieszka się lepiej, niż w naj lepszych hotelach zachodnich? Czy łóżka są tu bardziej miękkie? Wanny bardziej czyste? Pokoje sympatyczniejsze? Kelnerzy uprzejmiejsi? Wódka zimniejsza, a jedzenie pikantniejsze? — zapytuje na wstępie ze swadą napisanego reportażu jego autor, Uwe Siemon-Netto. I na wszystkie te, i wiele innych, pytania znajduje potwierdzającą odpowiedź. Ogromne, okrągłe, białe łóżko. W suficie lustro, dające dokładne odbicie wydarzeń w pokoju... — takimi szczegółami szkicuje autor obraz „neptunowego” apartamentu.

Nad łóżkiem w sąsiednim pokoju nie ma lustra — pisze dalej Siemon-Netto — czeka w barze barmanka w typie Jean Harlow, która „po mistrzowsku operuje mikserem, podrzuca go w powietrze w czasie mikswania, a whisky nalewa z milimetrową dokładnością”. W jednej z kawiarni dla nich śpiewa amerykański piosenkarz murzyński o głosie Armstronga. Na nich czekają orkiestry i dyskoteki. Dla nich ozdabia się śnieżnobiałe obrusy w restauracjach kwiatami. Dla nich „kelner nie jest przebrany felfieblem,

k który z góry traktuje gościa, a człowiekiem równie uprzejmym dla gwiazdy filmowej Angeliki Domröse, jak i dla frezera z którejś tam fabryki.

— A więc — konkluduje autor — cały ten komfort, wbrew pierwotnym zamiarom, nie służy turystom i ciężkimi dewizami, a zasłużonym, skromnym Saksończykom czy mieszkańcom Turynii. Bo tak postanowiło już w końcu 1971 roku Biuro Polityczne SED, które osiemdziesiąt procent miejsc w „Neptunie” kazalo rezerwować dla czasowiczów — przodowników pracy.

— Naturalnie nie przed wszystkimi związkowcami otwarte są bramy „Neptuna” — podkreśla autor artykułu. — Tylko ten, kto wykazał się wysokimi osiągnięciami w pracy korzysta za małe pieniądze z rozkoszy raju w Warnemünde. Większość gości przebywa tu przez dwa tygodnie na koszt swych zakładów pracy. Inni płać za ten sam okres z luksusowym wyżywieniem zaledwie 310 marek.

— Jaki pan, taki kram — wyraża dziennikarz uznanie dla szefa „Neptuna”, „trzydziestolatka w typie Marlboro-Cowboy”, Klaus Wenzla, który na telewizyjnych ekranach w swoim gabinecie śledzi wszystko, co dzieje się w publicznych salach hotelu.

— Mówi on „mój hotel”, jakby go odziedziczył po ojcu — dziwi się publicysta „Zeit-Magazin”. — Dla „swojej kuchni” kupił ostatnio w jednym z ogrodów zoologicznych niedźwiedzia, by przywieźć go „swoim transportem”, by mięso z niego złożyć w „swojej chłodni”. W „mojej piwnicy”, mówi dyrektor „Neptuna”, mam więcej na 15 tysięcy litrów piwa, o którego jakości zabiega „mój najlepszy w NRD magazynier piw” Ernst Puls. W ogóle „moi ludzie”, to najlepsza załoga w kraju...

Dziwi się hamburski dziennikarz, że towarzysz Klaus Wenzel, szef „Neptuna”, jest nie tylko absolwentem szkoły hotelarskiej ale i studiów na Uniwersytecie Karola Marksa w Lipsku. Dziwi się, że młody syn robotnika dochrapał się tak odpowiedzialnej funkcji.

Z uznaniem ocenia Siemon-Netto hotelowe cuda „Neptuna”. Jego relacja w październikowym numerze „Zeit-Magazin”, to nie tylko obiektywna prawda o hotelu. Ten reportaż mówi o czymś więcej...

Oprac. T. F.

Na zdjęciu: Ronald Schulz, dekorator i jego żona, Hilda. Fryzjerka są jednymi z tysięcy zasłużonych pracowników, którzy dwa tygodnie spędzili w tym roku w „Neptunie”, w enerdowskiej krainie baśni, jak określa to hamburski „Zeit-Magazin”.



rys. Z. Ziomecki

MINI HOROSKOP

BARAN 21.3.—20.4.: W tym tygodniu dwa wydarzenia wprowadzą cię w diametralnie odmienne nastroje: od zadowolenia i radości do niepokoju i gniewu. Obyś tylko zachował złość dla siebie, nie wyladowuj jej na otoczeniu.

BYK 21.4.—21.5.: Zdrowie ci sprzyja, a że czasem dokaż chrypka albo ból gardła — cóż, o tej porze jest to nagminne i nie powinno budzić niepokoju. Taką niedyspozycję można zresztą obrócić na własną korzyść, na przykład zrywając z paleniem (wśród urodzonych w znaku Byka jest wyjątkowo dużo palaczy, zwłaszcza mężczyzn).

BLIŹNIĘTA 22.5.—21.6.: Jeśli zamierzasz napisać ważny list — lub podpisać dokument — zostaw sobie czas na zastanowienie. Pamiętaj, że słowo wylatuje wróblem, a wraca wolem co dopiero słowo napisane!

RAK 22.6.—22.7.: Postaraj się ograniczyć wydatki do tego co niezbędne. Twoje zasoby pieniężne stopniały i nie wyglądają na to, żeby domowa kasa napelniała się przed końcem roku.

LEW 23.7.—23.8.: Tylko bez niecierpliwości! Lew, przywykłe natychmiast zrywać owoce swojej pracy, są gotowe w każdej zwłoce widzieć niepowodzenie. Faktem jest, że to je mobilizuje, ale przypominamy, iż trwale wartości dojrzewają długo.

PANNA 24.8.—23.9.: W świecie zaabsorbowanym pogonią za „rzeczami”, twój brak zainteresowania sprawami materialnymi budzi mieszane uczucia: od zdziwienia poprzez sympatię, do złośliwego lekceważenia. Tak to wygląda z zewnątrz. Od wewnątrz, czyli w ocenie najbliższych, wszystko zależy od tego, czy umiesz pogodzić wrodzoną bezinteresowność z zaspokojeniem oczekiwań swojej rodziny. Niebawem będziesz musiał sam sobie odpowiedzieć na to pytanie.

WAGA 24.9.—23.10.: Wagi na funkcjach kierowniczych mogą być teraz „podgrzane” przez osoby, którym nie odpowiada metoda prawdy w oczy. W pracy powstaną zamieszanie. Zainteresowanym Wagom radzimy nie lać oliwy na ogień.

SKORPION 24.10.—22.11.: Bardzo interesujące, niebanalne pomysły pozwolą ci zrobić duży krok do przodu w pra-

cy. Z góry w kalkuluje drobne przeszkody: i na gładkiej drodze można się potknąć, nie rezygnując z dalszego marszu.

STRZELEC 23.11.—21.12.: Co ugryzło Strzelców z drugiej dekady grudnia? Są niecierpliwi, kłóliwi, agresywni... Zupenie jakby nie byli dziećmi Jowisza, tylko Marsa, boga wojen (również domowych). „Odwołujemy się do ich refleksji: od obcych naleciałości łatwo się przecież uwolnić, wystarczy uświadomić sobie, że ten dokuczliwy to nie ja!”

KOZIOROŻEC 22.12.—20.1.: Także wiele osób spod znaku Koziorożca zakłóca teraz swoje stosunki z otoczeniem, odnosząc się do niego z ironicznym dystansem. Może nawet istnieje jakaś przewaga po stronie Koziorożców, ale zbywa im na delikatności, skromności i dobrym wychowaniu.

WODNIK 21.1.—18.2.: Dobrze by teraz zrobiło Wodnikom trochę lekkomyślności: jakiś szalony wydatek, romantyczny weekend itp. Tylko czy Wodnicy potrafią być lekkomyślni? Z reguły nie, damy im więc radę alternatywną. Niech jedzą dużo jarzyn i owoców, francuska medycyna uważa, że to przywraca pogodę ducha.

RYBY 19.2.—20.3.: Grozi ci jakiś wypadek, chyba nawet we własnym domu. Oczywiście możesz go uniknąć, jeśli będziesz się zachowywał ostrożnie i rozważnie. Sprawdź działanie sprzętu elektromechanicznego!

SAMOCHÓD warszawie typ 224
— sprzedam. Koszalin, Zwycię-
stwa 297, G-7370

FIATA 1300 — sprzedam. Kosza-
lin, ul. Moniuszki 27/11, G-7371

SAMOCHÓD moskiewic 412 —
sprzedam. Kołobrzeg, Bohaterów
Stalingradu 37/1, G-7378

KOZUCH młodzieżowy, krótki, za-
graniczny — sprzedam. Koszalin.
tel. 239-85, od szesnastej. G-7379

W ZWIĄZKU z likwidacją fer-
my norek zarodowych sprzedam
norki standard hodowlane, po li-
cencji oraz klatki, Stanisława Ma-
kymowicz, Koszalin, ul. Szyna-
nowskiego 37, tel. 251-46, G-7372

DWIE zagrody hodowlane — sprze-
dam. Słupsk, Sobieskiego 17/12, G-7373

FIATA 125p nowego, prawie no-
wego — kupię. 76-031 Miście.
Strzeżenica 5, Rybka, Gp-7380

OPONY używane, każda ilość na
felgi 15-16 kupię tylko 25 listo-
pada br. Koszalin, ul. Armii
Czerwonej 25, G-7332-0

GARAŻ w okolicy ul. Armii
Czerwonej 90 lub osiedla Tysiąc-
lecia dla samochodu nysa poszu-
kuje Wojewódzka Federacja Spor-
tu Koszalin, tel. 254-54, 254-55, K-3058

ZATRUDNIMY kwalifikowanych
wykładowców (lektorów) języka
angielskiego, niemieckiego, z wy-
kształceniem wyższym ewentual-
nie półwyższym — dla kursów pro-
wadzonych przez Spółdzielnię Na-
uczycieli „Lingwista” w Kosza-
linie, Słupsku, Szczecinku, Lęborku,
Kołobrzegu, Białogardzie. Of-
erty pisemne: „Oświata” — Ko-
szalin, Jana z Kolna 10, tel. 250-35
K-3059-0

ZGUBIONO oznakę aktówkę z do-
kumentami, na nazwisko Andrzeja
Rucińskiego 62-300 Września, ul Ba-
torego 14E/48. Zgłoszenia: Kosza-
lin, tel. 221-41 za zwrot zguby —
wynagrodzić. G-7374

ZGINAŁ owczarek niemiecki. O-
strzegamy przed kupnem. Właśc-
ciel: Koszalin, ul. Mireckiego 10
tel. 258-18, G-7375

Uroda

Propozycje

Włosy krótkie, ale nie tak bardzo jak w lecie, oraz średniej długości — proponują paniom polscy fryzjerzy na obecny sezon jesienno-zimowy. Panie na tomiast noszące włosy półdługie i długie winny je mieć tak układane, by sprawiały wrażenie fryzury z proponowanej długości włosów. Na corocznym konkursie „Złotego grzebienia”, zorganizowanym w Poznaniu przez Zjednoczenie „Polfryz” zaprezentowano wiele modnych linii uczesań z proponowanych powyżej długości włosów. Dwie z nich przedstawiamy na zdjęciach obok. Powyżej, to fryzura dzienna w stylu „Gatsby” z włosami o średniej długości, uczesana z przedziałkiem w łagodne fale. Końce włosów są mocno skręcone płynem do trwałej ondulacji „Wenus”. Na zdjęciu poniżej modelka prezentuje fryzurę wieczorową w stylu „retro” opartą o modelowe strzyżenie. Uczesanie wykonane zostało z drobnych loczków, górną partię głowy utrzymano natomiast w formie gładkiej. Jasny blond kolor włosów uzyskano farbą „Koleston”. Z wielu bardzo ciekawych uczesań wybraliśmy

tylko te dwa, gdyż prezentują style dominujące obecnie w modzie fryzjerskiej. Uczesanie w stylu „Gatsby” oparte jest na motywach fryzur lat trzydziestych, lecz wykorzystano tu współczesne doświadczenia fryzjerskie w technice strzyżenia i układania włosów. Również w nowoczesnej formie odżył drugi styl „retro”. Najmodniejsze są w dalszym ciągu fryzury w stylu „Vidal Sassoon”, polegające na odpowiednim strzyżeniu na mokro oraz modelowaniu suszarką ręczną. Ogólnie zaś fryzury damskie winny charakteryzować się owalną linią oraz asymetrycznymi elementami. Kolory włosów najmodniejsze są stonowane w odcieniach brązu z lekkim nalotem czerwieni oraz ciemny blond, popielaty i beżowy. Na wieczorne przyjęcia proponuje się przeczesanie z fryzur dziennych, które powinno charakteryzować ciekawe i bardziej rozbudowane uczesanie niektórych partii. Fryzury skromniejsze można zaakcentować dopinką lub trąską i wszelkimi innymi ozdobami, jak np. klamry, biżuteria. (az)



Szachy

Ligowe zwycięstwa i porażki

Rozpoczęła rozgrywkę liga międzywojewódzka. Przypuszczaliśmy, że szachiści koszańscy i słupscy, lepiej przystosowani niż w roku ubiegłym (straty w okresie letnim, tur nie kadry, mecz z Neubrandenburgiem), wystartują dobrze. Jak się okazało w bardzo dobrej formie są zawodnicy słupskiego Piasta, którzy pokonali beniaminka ligi Stal Lipiany aż 7:1. Szachiści z Lipian w obu meczach wyjazdowych w Słupsku i Koszalinie zdobyli tylko 4 punkty. Budowlani Koszalin osłabieni brakiem J. Kochana i A. Twardowskiego zdobyli w pierwszych meczach tylko pięć dziesiąt procent punktów, raczej nieoczekiwanie przegrywając z Mechanikiem Starogard. W ostatnią niedzielę w Słupsku doszło do meczu Piast — Budowlani, którego faworyt — gospodarze nieoczekiwanie przegrali. Dziś i jutro obie nasze drużyny zmier-

się z zespołami Pogoni i Stali Stocznia Szczecin. Dopiero po tych spotkaniach będzie można w pełni ocenić ostateczne szanse. Prezentujemy dziś zakończenie ciekawej partii Maszkowski (Budowlani) — Narbutt (Stal Lipiany). W pozycji na diagramie nastąpiło 13.e5 G:e5 14.Sc-e4 He7 15.S:d6+ G:d6 16.G:h8 f6 17.Sc4 Gc7 18.Hd2 Ge6 19.Wa-e1 Kf7 20.W:f4 G:f4 21.H:f4 Kg6 22.Sd6 Hd7 23.Se4 Gf5 24.G:f6 G:e4 25.Hg5+ Kf7 26.Hg7+ Ke6 27.W:e4+ Kd6 28.Ge5+ i białe poddały się.



NARBUTT

MASZKOWSKI

Słowo o szachach

Wielki szachista ubiegłego wieku, przedwcześnie zmarły Amerykanin Paul Morphy po powrocie w roku 1859 do swego kraju z tournée po Europie, w czasie którego odniósł wiele cennych zwycięstw, dotknięty został przez pewnego pułkownika aluzją o grze w szachy na pieniądze. Morphy kategorycznie zaprzeczył, jakoby propagował czy sam uprawiał zawodowstwo stwierdzając, że „gra w szachy zawsze była i będzie przyjemną rozrywką dla człowieka, bez względu na jego wiek. Oddajmy jej więc należną cześć i podziękowanie. Jest ona królową wszystkich gier. Walka szachowych figur nie jest obliczona na zysk, jest to walka honorowa. Szachy są grą filozofów. Zapoznajcie się z nią, możecie tego świata, a przekonacie się, iż zmniejszy się ilość zła a zatriumfuje moralność i piękno”. Warto przypomnieć te słowa w okresie, kiedy w czołówce szachowej świata na próżno szukać amatorów, a Polska, jak ktoś stwierdził, jest najsilniejszą amatorską drużyną świata.

(msz)

Motoryzacja

Wiele się pisało o kolejnej formie czynnej obrony czy samoobrony, pieszych, a mianowicie o wyposażeniu ich w światła odbłaskowe.

Piesi chodzą — i będą chodzić — wypadki się mnożą, a światła... leżą na półkach. Aż chciałoby się przekląć upór dwunogów, ich brak rozumu i zanik instynktu samozachowawczego, gdyby nie to, że „Stomil” ze Środy Wlkp. producent światłek odbłaskowych nie wyśilił się.

Znalazłoby i to nie kilka tysięcy nabywców, ale pewnie kilka milionów, gdyby produkt „Stomilu” był tym, na co piesi czekają. Na całym świecie myślą się o uatrakcyjnieniu formy, wymyśla się breloczki, guziczki, sprzączki do pasów, daszki do czapek i

tysiące innych ozdóbek — światelek. Wszystkie te ozdóbki są wpinane, przyklejane i przyczepiane na bardzo proste patenty. „Stomil” proponuje szary prostokąt, który należy nanieść na sznurek i przywiązać do rękawa. Proste? Zbyt proste. Wielu nawet

**ŚWIATŁO
DLA
PIESZEGO**

wybierając się na całonocną wędrowkę szosami nie zdecydowałoby się na przyczepienie takiego szkaradzieństwa. Skuteczność przedsięwzięcia wydaje się wątpliwa, bo luźno zawieszony element nie zawsze zwraca się ku reflektorom nadjeżdżającego samochodu.

Przemysł musi dostarczyć wyroby wpadające w

oko w światłach reflektorów, oraz tak estetyczne i funkcjonalne, by znalazły milionowego nabywcę.

Czytaliśmy onegdaj o „cennym sukcesie”, jaki odnieśli naukowcy Instytutu Transportu Samochodowego opracowując po długotrwałych badaniach wzór latarki dla wozów konnych. Pisało się, że wreszcie zniknie upiór polskich szos jakimś nie oświecone furmanki. Minęło pół roku, a upiór czuje się do brzo, zaś wielu kierowców czuje się bardzo źle po spotkaniu z upiorem. Jak czują się naukowcy z ITS?

Trudno co prawda ściągać wzory oświetlenia dla furmanek jakieś zdaje egzamin za granicą — bo też trudno znaleźć w większości krajów poruszające się po drogach publicznych pojazdy konne, niestety na tomiast znaleźć 1001 wzorów światła odbłaskowych dla pieszych.

ST. WIĄZOWSKI

A kot?

Propozycję wzięcia w opiekę kociaka pici żeńskiej witają ochoczo tylko panowie i to... raczej w dowcipach. Praktycznie natomiast, jeśli już ktoś decyduje się wziąć do domu kota, po stokroć woli pięć męską. Obawa przed uciążliwym przychówkiem jest zbyt wielka. Odstrasza też hodowców — amatorów oślawione już, hałaśliwe zachowywanie się kotek w okresie „amorów”.

Tymczasem tabletki „Femigen” (wypróbowane już także w weterynarii małych zwierząt) — w zasadzie uwalniają hodowcę od kłopotów. Gdy zauważymy pierwsze objawy rui (zwierzątko staje się niespokojne, gwałtownie wylizuje futerko, ociera się bezustannie o meble i dywan, cożyga się i miauczy w odmiennej niż zawsze tonacji), należy podać kotce jedną tabletkę „Femigenu” mitte. Podobnie drugiego i trzeciego dnia. Najlepiej położyć tabletkę na miska proszek i „przemycić” w szczególnie lubianej potrawie. Kotka uspokaja się po leku, objawy nie są też tak nasilone,

żeby to było dla domowników uciążliwe i — w zasadzie — kłopot mija po trzech dniach. Oczywiście, lepiej w tym okresie kotki nie wypuszczać na dwór. W celach toaletowych trze-

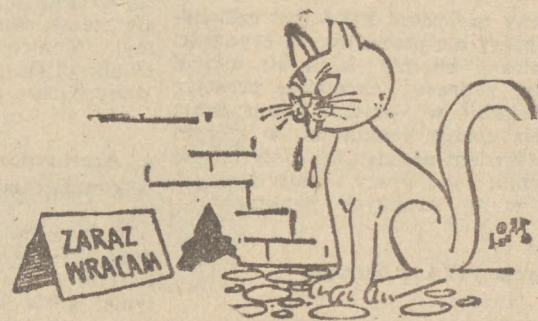
ba się opiekunów i domu. Nie ma absolutnie zwyczaju „znakowania” mebli czy obuwia moczeniem (a wybrki takie zdarzają się najlepiej nawet ułożonym kociurom, jest to po prostu cecha pici...)

Koty są bardziej ruchliwe i mają silniej rozwinięty instynkt łazegowania. Są też bardziej „pyszne” i nie zależne. Wprawdzie nie straszą właścicieli niepożądanym przychówkiem, lecz doprawdy — kotka w hodo- wli wcale nie jest bardziej kłopotliwa. Często nawet mniej. Wiele zresztą zależy od charakteru zwierzęcia. Nie ma w tym przesady, gdy się mówi, że co kot — to odrębna indywidualność. (ag)

Kot czy kotka?

ba jej przygotować piasek w kacie łazienki.

Kotka ma niewątpliwie zalety w hodowli domowej. Jest na ogół spokojniejsza i łagodniejsza niż kocur, bardziej zdyscyplinowana.



Myślistwo

Od czasu do czasu dochodzą nas niepokojące wieści, niekiedy poparte alarmującymi wezwaniami służby zdrowia, o przypadkach użycia wściekłych zwierząt — lisów, sarn czy wiewiórek — które wbrew swojej naturze szukają nagle „przyjaznych” kontaktów z człowiekiem nie wykazując wobec niego naturalnego lęku. Ilekroć raz czworonożni nosiciele tej groźnej choroby narażali na niebezpieczeń-

stwo życie jakże lekkomyślnych często osób, traktujących poufale niebezpieczne zwierzę, ileż razy ta ludzka pobłażliwość wobec wynaturzonych chorobą zwierzęcych instynktów kończyła się fa-

**NIE
IGRAĆ
Z LISEM!**

talnie. Lis paradujący sobie swobodnie ku chłopskiej zagrodzie, sarenka spacerująca uczęszczaną drogą, wiewiór-



— Jeśli jesteś taki sprytny, to załatw, żeby nas wciągnęło na listę gatunków chronionych.

Krzyżówka

KRZYŻÓWKA NR 785

REDAGUJE SŁUPSKI KLUB SZARADZISTÓW PRZY WDK

Do diagramu należy wpisać podane wyrazy w taki sposób aby powstała prawidłowa krzyżówka. Następnie — łącząc ze sobą litery w krótkich oznaczonych kolejno rzędami poziomy mi — odczytać zawsze aktualne hasło.

Wyrazy 3-literowe: DUR, IWO, KUN, LEC, LUK, MIN, RYM, SYN, TAO, WIR.

4-literowe: ANOA, ARAD, DROP, GONG, OMAR, OTTO, OWCA, RYKI, SIZA, TIME, TUKA.

5-literowe: ABRYS, HAITI, ORION, TURÓW.

6-literowe: BERBER, BRAILA, CYKATA, NEFRON, SENDAI, SODOMA, SZAFOT, URICKI.

7-literowe: FUNKCJA, MELONIK, MICZAN, NAGRODA, RYZALIT, ŻYRONDA.

Ułożyl: „LECH”

Rozwiązania prosimy nadesłać — koniecznie z dopiskiem: „KRZYŻÓWKA NR 785” — do redakcji w Koszalinie najpóźniej do przyszłej soboty. Do rozlosowania wśród Czytelników: 4 premiowe bony oszczędnościowe PKO po 250 złotych, ufundowane przez Wojewódzki Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w Słupsku oraz — jak co tydzień — 5 bonów książkowych po 50 złotych.

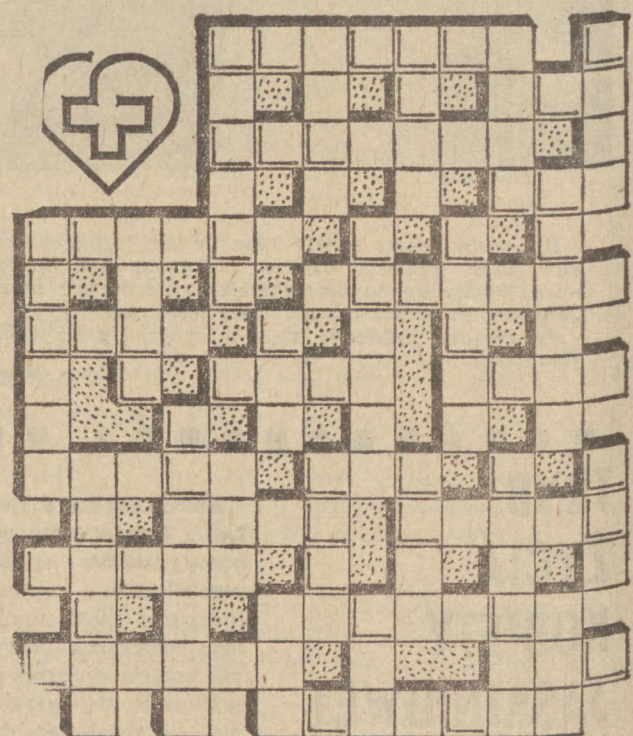
Rozwiązanie krzyżówki nr 783: UBEZPIECZENIA PZU ZAPEWNIĄ POMOC MATERIALNA W WYPADKACH LOSOWYCH

NAGRODZENI

Nagrody ufundowane przez PZU w Koszalinie za rozwiązanie krzyżówki nr 783 wylosowali: suszarkę do włosów — Renata PAWLUS — ul. Kasprza 4/4, 75-429 Koszalin; kocher turystyczny — Krystyna PADALEC — 78-211 Nosówko; grzałkę elektryczną — Jan HORNOSTAJ — ul. Chrobrego 117/4, 78-500 Drawsko Pom.

Bony książkowe: Krzysztof Ciosek — ul. Ogrodowa 48, 78-320 Polczyn Zdrój, Alicja Fronczak — ul. Wróblewskiego 4/3, 78-270 Ustka; Henryk Michatowski — ul. Zygmunta Augusta 75/59, 78-200 Słupsk; Małgorzata Polaszewska — ul. Wiatraczna 1, 78-400 Szczecinek; Bogumiła Heron — ul. Miła 14/4, 77-100 Bytów.

Nagrody wysłamy pocztą.



Strona dla dzieci

CZESŁAW KURIATA ZAGADKI dla NAJMŁODSZYCH

CO TO JEST?

1

GDY JEST ZE STALI—
NARZĘDZIEM DRWALI.
A KIEDY INNA JEJ ROLA—
STRZELAMY NIA GOLA.

JAKA TO RZĘKA?

ta rzeka wciąż marzy
żołnierza zastąpić na straży.
obok Wisły i jej imię
jest w naszym hymnie.

2

JAKIE TO MIASTO?

DLA WAS ĆWICZENIEM
Z ORTOGRAFII,
CHOĆ JEDNAKOWO BRZMI W MOWIE
ŻOŁNIERZ ODGADNAĆ POTRAFI,
BO NOSI TĘ RZECZ NA GŁOWIE.

JAKIE TO ZWIERZĘ?

Choć swoje dzieci ceni
Wrzuca je do kieszeni.

4

LISTY do REDAKCJI

Nazywam się Iwonka Malej, mam 11 lat i mieszkam w Koszalinie przy ul. Kniewskiego 14. W „Magazynie”, na „Stronie dla dzieci” umieszczono wiersz pana Kuriaty pt. „Kłopoty Krysi”. Postanowiłam odpowiedzieć na pytania:

1. Dlaczego padają deszcze słoneczną porą?

Dlatego, że gdy słońce świeci, woda paruje a gdy w końcu tej pary dużo się nazbiera, spada na Ziemię w postaci deszczu.

2. Skąd się chmury biorą?

Chmury powstają z pary wodnej.

3. Kto góry zasadził?

Góry się nie sadzi. Na przykład góry wapienne powstały ze skorup skorupiaków morskich przed tysiącami lat żyjących na Ziemi.

4. Dlaczego w morzu tyle wody i morze ani na chwilę nie przestaje szumić?

Przed tysiącami lat na Ziemi powstały morza na skutek topnienia się lodowców. Prądy morskie oraz duże nasilenie wiatru sprawiają iż morze stale szumi.

5. Dlaczego Ziemia jest kulista i krąży wokół Słońca bez końca?

Ziemia ma kształt kuli, ponieważ wchodzi w skład planet kulistych układu słonecznego. Wszystkie te planety krążą wokół Słońca.

6. Dlaczego z Ziemi nie spada wszystko?

Ponieważ Ziemia przyciąga.

7. Dlaczego Ziemia wisł w powietrzu?

Ziemia i cały układ słoneczny znajdują się we wszechświecie, gdzie nie ma atmosfery. Postarałam się jak najbardziej nie odpowiedzieć na siedem pytań zawartych w wierszu i na tym kończę.

IWONKA



Pierwsze czytanki z elementarza dobrze się pamięta. Nic dziwnego — każdy pierwszaczek dobrze się musi natrudzić, żeby przeczytać wszystkie wyrazy. W polskich elementarzach czytamy o Ali i o Asie, o mamie, o samolocie, który lata, o traktorach orzących pola... Prezentujemy wam tym razem czytanke z elementarza dzieci eskimoskich:

Mieszkamy nad morzem

Latem tata wychodzi na motorowym kuterze daleko w morze, żeby upolować morsa. My z mamą stoimy na brzegu i czekamy na tatę. Kiedy tata wraca z polowania, mama suszy przy ogniu jego buty i skórzaną kurtkę a potem piecze papalcher — to są kawałki morsa. One są bardzo smaczne. Gdy wyrosnę, będę także pływał po morzu wśród lodowej kry i będę przynosił mamie zdobycz.

...

A oto czytanke z elementarza dzieci z Kazachstanu:

Pomagam mamie

Moja mama pracuje w sadzie. Ja pomagam mamie sadzić młode jabłunki, podlewać je i chronić przed gąsienicami. Mama powiedziała, że gdy jabłko dojrzeje, najsmodsze ja dostanę. A ja polowę oddam tacie. Tata jest pastuchem i latem, kiedy słońce wypala trawę w stepie, tata pasie owce na górskich pastwiskach. Wróci z owcami jesienią i wtedy ugoszczę go jabłkami.



— CZY NIE MOŻESZ SKOCZYĆ WYŻEJ OD DOMU? —

SPYTAŁ SZCZENIAK KOCIAKA.

— NIE — ODPOWIEDZIAŁ KOCIAK — TAK WYSOKO NIE UMIEM.

— A JA UMIEM.

— TY?

— JA.

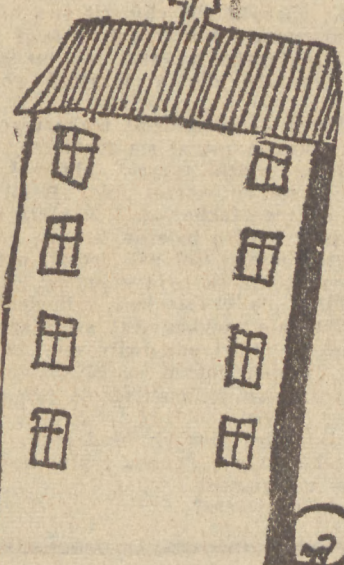
— TO NIEMOŻLIWE — NIE UWIERZYŁO KOCIATKO. — NO PROSZĘ SKO CZ!

SZCZENIAK PODSKO CZYŁ.

— I TO MA BYĆ WYŻEJ OD DOMU? — ROZESMIAŁO SIĘ KOCIATKO. —

PRZECIEŻ NAWET PRZEZ KAWKĘ NIE PRZESKO CZYŁEŚ.

— NIE WAŻNE — POWIEDZIAŁ SZCZENIAK. — PRZECIEŻ DOM TAKŻE NIE PRZESKO CZY PRZEZ KAWKĘ, BO DOMY WCAŁE NIE SKACZĄ. WIDZISZ I OKAZUJE SIĘ, ŻE JA SKACZĘ WYŻEJ OD DOMU.



LISTOPAD

15 SOBOTA — LEOPOLDA

16 NIEDZIELA — EDMUNDA

TELEFONY & DYŻURY

KOSZALIN I SŁUPSK

97 — MO
98 — Straż Pożarna
99 — Pogotowie Ratunkowe
(tylko nagłe wypadki)

KOSZALIN
Apteka nr 11, ul. Armii Czerwonej 1, tel.
194-15

SŁUPSK
Apteka nr 19, ul. Pawła Findera 33, tele-
fon 47-18

BIAŁOGARD
Apteka nr 1, pl. Wolności 19, tel. 23-26

LEBORK
Apteka nr 30, ul. Pokoju 4, tel. 11-52

KOŁOBRZEG
Apteka nr 41, ul. Zwycięzców 1, tel. 21-66

SZCZECINEK
Apteka nr 40, ul. 25 Lutego 26, tel. 27-35

KINO

KOSZALIN

ADRIA — Noce i dnie, cz. II
(polski, l. 15) — sobota, g. 11
(bilety wysprzedane) oraz 16.30
i 19.15; w niedzielę: g. 9 i 13.30
(bilety wysprzedane) oraz 16.30
i 19.15

KRYTERIUM (kino studyjne)
— Jestem niewiernym mężem
(franc. l. 18) — g. 17.30 i 20:
seans dodatkowy, niedziela, g.
15.30 — Strach zerać dusze
(RFA, l. 15); poranek — niedzie-
la, g. 12 — Czerwony Kaptur-
ek (polski)

ZACISZE — Dzieje grzechu
(polski, l. 18) — g. 17.30 i 20: po-
ranek — niedziela, g. 12 — Przy-
godę Robinsona Crusoe (radziec-
ki) pan

MUZA — Brat doktora Ho-
mora (jugosłowiański, l. 15) —
g. 17.30 i 20: poranek — nie-
dziela, g. 11 — Przygoda z pio-
senką (polski)

MŁDOŚĆ (MDK) — Wspa-
niały interes (franc. l. 15) —
g. 17.30; poranek — niedziela,
g. 11 i 13 — Zaproszenie (pol-
ski)

SŁUPSK

MILENIUM — Noce i dnie
(polski, l. 15) — g. 14.17 i 20:
— poranek — niedziela, g. 11.30
— Adaś i Ola (czechosłowiański)

POLONIA — W te dni przed-
wiosenne (polski, l. 15) — g. 15,
18.15 i 20.30; poranek — nie-
dziela, g. 11.30, 13 i 14.30 —
Tomcio Paluch (francuski)

BARWICE — Ostatni nabój
(rumuński) i Nadzieja (radziec-
ki); w niedzielę: Monolog (ra-
dziecki, l. 15); poranek — nie-
dziela, g. 11 — Na Dzikim Zachodzie
(polski)

BIAŁOGARD

BALTYK — Niezwykłe przy-
gody Włochów w Rosji (radziec-
ki); poranek — niedziela, g.
11 — Ja i mój pies (radziec-
ki) pan

CAPITOL — Wielki Gatsby
(USA, l. 15); poranek — nie-
dziela, g. 11 — Cztery serca (radziec-
ki)

BIAŁY BÓR — Awans (polski,
l. 15) oraz — Szary akrobat
(radziecki); w niedzielę: Czer-
woną namiot (radziecki); pora-
nek — niedziela: Słony pelikan
(radziecki)

BOROWICE — Przerwana plaża
(bulearski); poranek — nie-
dziela: Jeszcze mnie popamiętasz
(radziecki)

RYTÓW

ALBATROS — Ballada o Kow-
baku (radziecki); pan: poranek
— niedziela: O królu Popielu
(polski)

LEBORK
FREGATA — Niezwykłe przy-
gody Włochów w Rosji (radziec-
ki)

KINOTEATR — Orle piórko
(czechosłowiański); pan: poranek
— niedziela: Zielone smugi (ra-
dziecki) pan

CZAPLINEK — Grzech Anto-
niego Grudy (polski, l. 15); po-
ranek — niedziela: Pippi w kra-
ju Taka-Tuka (szwedzki)

CZARNE — Bilans kwartalny
(polski, l. 15) oraz — Droga na
cmentarz (radziecki, l. 15); po-
ranek — niedziela: Kaska i Baś-
ka w dyskotekce (polski)

CZŁUCHÓW — Niepokojne
morze (czechosłowiański); pan: po-
ranek — niedziela: Michaś przy-
wołuje świat do porządku (RFA)

DERNICA KASZUBSKA —
Ned Kelly (angielski, l. 15) —
g. 18; poranek — niedziela:
g. 14 — Na tropach benzalkie
go twardza (polski)

DARŁOWO — Doktor Judym
(polski, l. 15); poranek — nie-
dziela: Zuzanna i czarowany
piersień (NRD)

DEBRZNO

PIONIER — Wdowa Coudere
(franc. l. 15); poranek — nie-
dziela: Ewa chce spać (polski)

KLUBOWE — Morze w ogniu
(radz., l. 15) pan

DRAWSKO POM — Linia (pol-
ski, l. 15); poranek — niedzie-
la: Przeciw Kingowi (jugosłowiański)

GŁOWCZYCE — W poszuki-
waniu miłości (ang., l. 15) —
g. 18

GOŚCINO — Nie ma róży bez
ognia (polski, l. 15); poranek —
niedziela: Kochajmy syrenki
(polski)

KALISZ POM. — Zwycięstwo
(polski); pan: poranek — nie-
dziela: Złoty czarny (polski)

KARLINO — Nokaut (jugosłowiański, l. 18) oraz — Aferysta
sta (radz., l. 15) pan: w nie-
dziela: Początek pancerny (radz.,
l. 15); poranek — niedziela: Ko-
lowy promyk (polski)

KEPICE — Najemnik (ang.,
l. 15) oraz — Wujaszek Wania
(radziecki, l. 15); poranek —
niedziela: O dwóch takich co
ukradli księżyc (polski)

KOŁOBRZEG

WYBRZEŻE — Sugarland ex-
press (USA, l. 15) pan: pora-
nek — niedziela: Lalka Agniesz-
ki (polski)

KALMAR — Znikąd do nikąd
(polski, l. 15); poranek — nie-
dziela: Ani słowa o futbolu
(radziecki) pan:

PIAST — Albatros (franc.,
l. 15)

LEBORK
FREGATA — Niezwykłe przy-
gody Włochów w Rosji (radziec-
ki)

Pomorskich — czynne w godz.
10-16. 1) Dzieje i kultura Po-
morza Środkowego, 2) Grafika
radziecka

MYN ZAMKOWY — otwar-
ty w godz. 10-16. Kultura Ju-
dowa Pomorza Środkowego

SMOLDZIŃO — Museum Przy-
rodnicze SPN — otwarte w go-
dzinach od 10 do 16.

KLUKI: Zagroda Słowiańska —
otwarta w godz. 10-16. Kultura
materiałowa i sztuka Słowia-
nów.

BRAMA NOWA — GALERIA
PSP — czynna w godz. 12-16.
Wystawa poplenerowa — Two-
rzywa sztuczne Ustka 75

ELUB MPIK — Podożynkowa
wystawa rolnicza
BWA — Baszta Obronna —
otwarta w godz. 10-16. Wysta-
wa poplenerowa „MIASTKO-75”

KOŁOBRZEG
MUZEUM Grezja Polskiego —
1) Wieża Kolegiaty — Dzieje
oręza polskiego na Pomorzu
Zachodnim; 2) Kamieniczka

KOSZALIN
BAŁTYCKI TEATR DRAMA-
TYCZNY — sobota, g. 19 i nie-
dziela, g. 18 — Sie kochamy

SŁUPSK
BAŁTYCKI TEATR DRAMA-
TYCZNY — sobota, g. 19 i nie-
dziela, g. 18 — Ich czworo

POLCZYN ZDRÓJ
Niedziela, g. 10.45 — Każdy ko-
cha Opalę — w wykonaniu se-
pota Bałtyckiego Teatru Dra-
matycznego

ko-włoski) oraz (od niedzieli)
— Ani słowa o miłości (radziec-
ki); poranek — niedziela: Akcja
(zestaw bajek prod. polskiej)

LEBA — Nadwołżańska opo-
wiesć (radz.) oraz — Wspaniały
interes (franc., l. 15); poranek
— niedziela: Orzeszek (zestaw
bajek)

MIASTKO — dziś kino nie-
czynne; od niedzieli — Strach
(polski, l. 15); poranek — nie-
dziela: Polska goła (polski)

MIELNO — To ja zabiłem
(polski, l. 15); poranek — nie-
dziela: Buleczka (polski)

NOVA WIEŚ LEBORSKA —
Orzeł i reszka (polski, l. 15) oraz
— Wielki łup gangu Olsena
(dunski)

POLANÓW — Ojciec chrzest-
ny (USA, l. 18); poranek — nie-
dziela: Żółtodziób (radziecki)

POLCZYN ZDRÓJ
PODHALE — Wspomnienia ze
nerala (radziecki) pan.

GOPIANA — Godzina pas-
owej róży (polski); w niedzielę:
Hrabina Cosel (polski); poranek
— niedziela: Dzieci łwicy z bu-
szu (angielski)

PRZECHELWO — Godzina za
godziną (polski, l. 15); poranek
— niedziela: Przygody gaski
Babinki (polski)

SIANÓW — Rajdowa sympa-
tia (czechosłowiański, l. 15); po-
ranek — niedziela: Dziwny szery-
f Lucki Luke (francuski)

SLAWNO — Był sobie drożdż
(radziecki); w niedzielę: Bądź
z nim szczęśliwa (radziecki) pa-
noramizmy; poranek — nie-
dziela: Na rabunek (radziecki)

SZCZECINEK
DOM KULTURY — g. 15.30 —
Tropiciel śladów (rumuński);
g. 17.30 — Blokada, cz. I i II
(radziecki, l. 15); poranek —
niedziela: Historia złoty ciem-
ki (polski)

ŚWIDWIN
WARSZAWA — Furiko — ma-
ja miłość (radziecki-japoński);
poranek — niedziela: Cyrk (ra-
dziecki)

MEWA — Tylko jeden tele-
fon (węgierski, l. 15)

USTKA — Koncert dla out-
sidera (NRD, l. 15) — g. 18.15
i 20.30; w niedzielę seans do-
datkowy — g. 16; poranek — nie-
dziela, g. 12: Zapamiętaj imię
swoje (polski)

USTRONIE MORSKIE — Ro-
mana o zakochanych (radz., l.
15) oraz — Ulzana — wódz Apa-
czów pan: poranek — niedzie-
la: Telegram (radziecki)

ZŁOCIENIEC — Moja wojna,
moja miłość (polski); poranek
— niedziela: Junga z Floty Pół-
nocnej (radziecki) pan.

przy ul. Emili Gierczak —
„Dziele Kołobrzeskie”
Wystawy czynne we wtorki
i niedziele od godz. 14-18; w
środy czwartki piątki i soboty
w godz. 8-13.30 Ponadto
ekspozycja czołgów samolotów
i samochodów wojskowych
(obok kamieniczki przy ulicy
E. Gierczak)

MALA GALERIA Domu Kul-
tury — Wystawa twórczości
plastyków-amatorów z Uecker-
münde (NRD) — czynna co-
dzienne w godz. od 16 do 20

BYTÓW
MUZEUM ZACHODNIOKA-
SZUBSKIE (Zamek) — Wystawa
pn. „Wystawa nabytków Mu-
zeum” czynna codziennie w
godz. 10-15 prócz niedzielaków
W soboty wolne od pracy czyn-
na w godz. 11-15

ŚWIDWIN
DOM KULTURY — Wystawa
grafiki Jana Macha z Czecho-
słowacji

SLAWNO
SALON WYSTAWOWY Domu
Kultury — Wystawa fotograficz-
na pod nazwą „Kobieta w fo-
tografii” — czynna w godz. od
17 do 20.

SOBOTA

PROGRAM I

Wład.: 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 15.00,
16.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00

5.06 Poranne rozmaitości ro-
lanie 5.25 Melodie na dzień do-
bry 5.30 Gimnastyka 5.40 Mu-
zyczne wycieczki 5.50 Gospo-
darskie rozmowy 6.05 Sportow-
cy wycieczki na start 6.10 Takty
i minuty 6.30 Informacje o pro-
gramach PR i TV 6.35 Takty i
minuty 7.00 Sygnały dnia 7.17
Takty i minuty 7.35 Dzień do-
bry 7.40 Propozycje do listy prze-
bojów 8.05 Komenda 8.10 Melodie
naszych przyjaciół 8.35 Koncert
rozmaitości 9.05 Wychow. muzyczne — kl.
III i IV 9.25 Gra A. Zylis 9.30
Moskwa z melodii i piosenka
9.45 W rytmie charlestona 10.08
Stara i nowa muzyka wojsko-
wa 10.30 „Koniec akcji „Arkady”
— fragm. pow. 10.40 Retro w
piosenie 11.05 Nie tylko dla kie-
rowców 11.12 Z lubelskiej fo-
noteki muzycznej 11.30 Koncert
chopinowski w wykon. R. Smen-
dzianki 12.05 Z kraju i ze świa-
ta 12.25 Jazz z Holandii 12.45
Rolniczy kwadrans 13.00 Pieśni
pasterskie górach żywieckich
13.30 Katalog wydawniczy 13.35
Koncert muzyki operowej 14.00
Sport to zdrowie 14.05 Ze świa-
ta nauki i techniki 14.10 Prze-
króć muzyczny tygodnik 14.40
Studio Muzyki Instrumentalnej
15.05 Listy z Polski 15.10 Mu-
zyka i poezja 16.06 U. przyl-
cieli 16.11 Radiowa kronika mu-
zyczna 16.30 Felieton literacki
16.45 Polskie kapele regionalne
17.00 Studio Młodych 18.00 Mu-
zyka i aktualność 18.25 Nie tyl-
ko dla kierowców 18.30 Przebo-
je non-stop 19.15 Parada pol-
skiej piosenki 20.05 Podwiecie-
rek przy mikrofonie 21.35 Kro-
nika sportowa i komunikat Tot-
ka 21.48 Przypomnimy „Forma-
cie Muzyki Współczesnej” A.
Kurylewicz 22.20 Gra Orkiestra
PR i TV „Studia S-1” 22.30 Hal-
lo Berlin, hallo Warszawa —
koncert 23.50 Koniec programu
i hymn.

PROGRAM NOCNY
Wład.: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00
i 5.00
0.00 Początek programu 0.11—
5.00 Program nocny z Gdańska.

PROGRAM II

Wład.: 4.30, 5.30, 6.30, 7.30, 8.30,
11.30, 13.30, 21.30, 23.30
4.27 Początek programu 4.35
Dzień dobry i zmiana 5.00 Po-
ranek muzyczny 5.35 Obserwa-
cie i propozycje 5.45 Melodie
na dzisiaj 6.10 Kalendarz radio-
wy 6.15 J. angielski — l. 7.6.35
Chwila muzyki 6.40 W ludo-
wych rytmach 6.50 Gimnastyka
7.00 W kilku taktach w klu-
bowych 7.10 Soliści w repertu-
rze popularnym 7.35 Audycja
publicystyczna 7.45 Muzyka w
domu 8.35 „W świecie współ-
czesnej humanistyki” — aud.
8.55 Muzyka spod strzechy 9.00
Koncert z nagrań PR i TV w
Krakowie 9.20 Bezpłatnie do-
starczanie dla rodziców 11.45 Od Tatr
do Bałtyku 11.57 Sygnał z cza-
su i hejnał 12.05 Śpiewa
„Mazowsze” 12.20 Magazyn to-
wiewki 12.35 IX Festiwal Pianis-
tyki Polskiej — Słupsk 75 —
recital klasyczny 12.45 Kiedra-
ckiego 13.00 J. polski — kl. III-
IV 13.00 F. Mendelssohn — Bar-
tholdy: capriccio e-moll 13.35
„Literatura na świecie” i „Li-
teratura — towarzyszy rewolucji”
— montaż 13.55 Mini-pregląd
folklorystyczny 14.00 Wieści, ta-
nie, lepieli 14.15 Reportaż 14.35
Studio Gdańskie przedstawia 15.00
Zawsze o 15-tej: Młodzieżowa
Agencja Kulturalna — „Po ko-
łana w trawie” — odc. opow.
15.40 Śpiewa Chór Dziełeczat z
Sydney 15.50 Nowe wiersze J.
Jarmołowskiego 16.00 „Człota”
16.15 Muzyka współczesna z
trzech kontynentów 16.20 Ter-
minarz muzyczny — Gluck 16.30
Echa dnia 16.40 „Radiolatarnia”
19.00 M. Praetorius — Tańce
19.15 J. francuski — l. 6 19.30
„Matysławowie” 20.00 Polska mu-
zyka fortepianowa 20.30 Notat-

nik kulturalny 20.40 Kadłk sta-
rej piły 21.00 Przegląd filmo-
wy — Kamera 21.15 Chóry ope-
rowe 21.45 Wiadomości sporto-
we 21.50 Barok dla wszystkich
22.30 Radiokabaret 23.35 Co sły-
chać w świecie 23.40 Jazz na e-
stradzie — E. Fitzgerald 24.00
Koniec programu i hymn.

PROGRAM III
Wład.: 5.00, 6.00
Ekspresem przez świat: 7.00, 8.00,
10.30, 15.00, 17.00, 19.30

4.57 Początek programu 5.08
Hej, dzień się budzi 5.30 Mu-
zyczna zegarynka 6.05 Muzycz-
na zegarynka 6.30 Polityka dla
wszystkich 6.45 Muzyczna zega-
rynka 7.05 Muzyczna zegarynka
8.05 Kiermasz płyt 8.30 Co kto
lubi 9.00 „Twierdza” — odc. po-
wieści 9.10 Piosenki z pierw-
szej płyty K. Prońko 9.30 Nasz
rok 75-ty 9.45 Interradio 10.25
Gra J. Skrzek 10.35 Rytm pa-
rzyżte w jazzie 10.50 „Cała ja-
skrawość” — odc. pow. 11.00
Wariacje na temat piosenek N.
Diamonda 11.20 Życie rodzinne
— mag. 11.50 Rytm niebarzyste
w jazzie 12.05 Z kraju i ze
świata 12.25 Za kierownicą 13.00
Powtórka z rozrywki 13.45 Cy-
tamy pamiętniki — J. Warne-
cki „Mój najsłodszy monolog”
14.00 W holdzie G. Faure 14.30
Śpiewa zespół S. Singers 14.35
Wśród usarzy pancernych — ga-
weda 14.45 Grała radzieckie big-
bandy 15.05 Program dnia 15.10
Piosenki z różnych obrotów
15.30 60 minut na godzinie 16.30
„Godzina cienia” — śpiewa L.
Prus 17.05 „Twierdza” — odc.
pow. 17.15 Kiermasz płyt — aud.
17.40 Reportaż 18.00 Muzykobra-
nie 18.30 Polityka dla wszyst-
kich 18.45 Z klubów muzycz-
nych Warszawy 19.15 Książka
tygodnia 19.35 Zapraszamy do
Trójkę 21.50 Opera tygodnia
22.00 Fakty dnia 22.08 Gwiaz-
da siedmiu wieczorów 22.15 „Ci-
chy Don” — odc. pow. 22.45
Śpiewa L. Sayer 23.00 Swote
ulubione wiersze recytuje J.
Duryasz 23.05 Nowa płyta E.
Decade 23.50 Program na nie-
dziele 23.55 Na dobranoc gra
Grupa Rembim 24.00 Koniec
programu i hymn.

NIEDZIELA
PROGRAM I
Wład.: 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 15.00,
16.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00

5.06 Melodie na niedzielę 6.05
Publicystyka międzynarodowa
6.10 Kiermasz pod kogutkiem
7.06 Fala 75 7.16 Informacje o
programach PR i TV 7.21 Z na-
grań Polskiej Kapeli pod dyr.
F. Dzierżanowskiego 7.30 Mo-
skwa z melodii i piosenka 8.15
Przeboje sprzed lat 9.05 Wia-
domości sportowe 9.10 Chwila
muzyki 9.15 Radiowy Magazyn
Wojskowy 10.05 Radiowy Teatr
dla Dzieci Młodych: „Bałki
J. Słowackiego” 10.25 Lista prze-
bojów 11.00 Niedzielny koncert
OIRT 12.00 Chwila muzyki 12.05
„W samo południe” 12.35 Ze
znanych operetek 13.00 „To i
owo” — mag. literacko-muzycz-
ny 14.00 Recital z pauza — S.
Rotaru 14.10 Tygodniowy prze-
gląd prasy 14.20 Recital z pau-
za — S. Rotaru 14.40 „W Jezio-
rach” 15.00 Koncert żywcem 16.05
Teatr PR — Narodziny Nowego
Świata: „Zwycięstwo” — cześć
VII słuchow. dok. 16.51 Gwiaz-
dy jazzu 17.15 Studio Młodych
18.00 Komunikat Totka i wyni-
ki region. gier liczbowych 18.05
Radiowa Rewia Rozrywkowa
18.35 Dobranocna 19.15 Przy mu-
zyce o sporcie 20.05 Dyskusja
na tematy międzynarodowe 20.20
Nowości polskiego jazzu 20.40
Aud. literacka 21.05 Rewia pio-
senek 21.30 Radio-Forum — aud.
22.00 Antena pięciu stolic 23.45
Ogólnopolskie wiad. sportowe
23.20 Tańczymy do północy 23.59
Koniec programu i hymn.

PROGRAM NOCNY
Wład.: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00
i 5.00
0.00 Początek programu 0.11—
5.00 Program nocny z Opola.

17.44 Młodzieżowe studio stereo
— audycja W. Stachowskiego
18.25 Prognoza pogody dla ry-
baków

KOSZALIN W PROGRAMIE
OGÓLNOPOLSKIM
Program II godz. 13.30-13.50
IX Festiwal Pianistyki Polskiej
Słupsk 75 (recital klasyczny L.
Kedrackiego)

Program II na UKF 69.92 MHz
godz. 19.00-21.30 Ogólnopolski
muzyczny program stereofonicz-
ny

NIEDZIELA
9.00 Felieton literacki M. Li-
vor-Piotrowskiego 9.10 „Przed-
mówek wyższej uczelni” — audy-

cja M. Bieka 11.00 Koncert ży-
wcem 22.00 Wiadomości sportowe
i wyniki losowania „Gryfa”

KOSZALIN
W PROGRAMIE
OGÓLNOPOLSKIM
Program II godz. 9.30-9.51 —
IX Koszaliński Festiwal Orga-
nowy (recital F. Raczkowskiego)
godz. 13.30-14.00 IX Festi-
wal Pianistyki Polskiej: Słupsk
75 (Poranek symfoniczny — re-
transmisja obszernych fragmen-
tów koncertów inauguracyjnego
i finałowego. W programie: J.
S. Bach, Koncert fortepianowy
d-moll S. Rachmaninow, Rap-
sodia na temat Paganiniego)

Program II na UKF 69.92 MHz
godz. 16.30-21.00 Ogólnopolski
muzyczny program stereofoni-
czny

21.44 Młodzieżowe studio stereo
— audycja W. Stachowskiego
18.25 Prognoza pogody dla ry-
baków

KOSZALIN
W PROGRAMIE
OGÓLNOPOLSKIM
Program II godz. 9.30-9.51 —
IX Koszaliński Festiwal Orga-
nowy (recital F. Raczkowskiego)
godz. 13.30-14.00 IX Festi-
wal Pianistyki Polskiej: Słupsk
75 (Poranek symfoniczny — re-
transmisja obszernych fragmen-
tów koncertów inauguracyjnego
i finałowego. W programie: J.
S. Bach, Koncert fortepianowy
d-moll S. Rachmaninow, Rap-
sodia na temat Paganiniego)

Program II na UKF 69.92 MHz
godz. 16.30-21.00 Ogólnopolski
muzyczny program stereofoni-
czny

Co słyszeć u X Muzy

▲ **VILGOT SJÖMAN** („Moja siostra, moja miłość”), jeden z najgłośniejszych szwedzkich reżyserów filmowych średniego pokolenia, rozpoczął w São Paulo, w Brazylii zdjęcia filmu „Siesta sam-ba”. Główne role szwedzkiej pary przebywającej za granicą odtwarzają Agneta Ekman i Gunnar Hellström.

▲ Sztokholm stał się siedzibą nowo założonej organizacji **Femine Images International**, której czołowymi aktywistkami – założycielkami są tak znane aktorki i reżyserki jak Mai Tetterling, Bibi Anderson, Susan Sontag i Anna Karina. Celem organizacji jest pomoc w rozpowszechnianiu filmów realizowanych przez kobiety, ukazujących prawdziwy obraz życia współczesnych kobiet.

▲ **EMILE DE ANTONIO**, wybitny amerykański dokumentalista, autor doskonałych filmów „Point of Order”, „Rush to Judgement” i „The Year of the Pig”, zamierza przenieść na ekran książkę Philipa Agee o CIA „Inside the Company”. Nowością w twórczości De Antonia ma być próba sfabularyzowania faktów opisanych w książce.

▲ **VACLAV VORLÍČEK** („Dziewczyna na miotle”) realizuje film „Bourlive vino” (Burliwe wino), na motywach powieści „Święty Michał” Jana Kozáka. W głównych rolach występują m. in. Vladimir Menšík i słowacka aktorka Božidara Turzonová.

(kon)



Gwiazda NA ZAMÓWIENIE

URODZIŁA SIĘ 27 listopada 1939 r. w Moskwie, tam też ukończyła Wydział Aktorski WGIK. Kiedy Galina była jeszcze studentką, reżyser J. Karasik zaangażował ją do roli Toni w filmie „Dziki pies Dingo” (1962 r.). Tak więc 23-letnia Galina grała 15-letnią Tonię, dziewczynkę odważną i dumną, a także bardzo wrażliwą. Pomimo różnicy wieku, dość znacznej, studentka WGIK znakomicie wywiązała się ze swej roli. Film uzyskał Złotego Lwa (Grand Prix) na XIV Międzynarodowym Festiwalu Filmów Młodzieżowych i Dziecięcych w Wenecji w 1962 r. Debiut Galiny wypadł więc okazale, co otworzyło aktorce drogę do interesującej kariery.

Już w rok po debiucie ogladamy ją w obrazie „Chodząc po Moskwie”, gdzie gra ekspedientkę Alenę, o której ubiegają się dwaj młodzi klienci domu towarowego. Film ma wiele niepospolitego uroku i ciepła, a rola Aleny jest tu wyjątkowo sympatyczna. Natomiast niezbyt dobrze wspomina

sama aktorka kreację w filmie Czuchraja pt. „Był sobie dziad i baba”. Galina gra tu właściwie przeciwko sobie, patrząc na jej szczery, otwartą twarz, trudno uwierzyć że mogłaby być szczęśliwa kosztem innych. A tak jest w tym filmie, gdzie Galina odbija meża innej kobiecie.

Następna rola i kolejny film znów są sukcesem. Mowa tu o filmie „Wierność”, do którego scenariusz napisał znakomity poeta i pieśniarz, **Bulat Okudźawa**. W obrazie tym wojna została ukazana przez pryzmat pierwszej miłości dwójki młodych: elewa szkoły oficerskiej i dziewczyny z garnizonowego miasta. „Wierność” to film pełen prostoty, a zarazem wzruszający. Na XXVI festiwalu w Wenecji uzyskał on nagrodę „Opera prima” za debiut reżyserki Piotra Todorowskiego.

Jednakże chyba największą sławę przyniosła Galinie kreacja w „Dzienniku” Siergieja Gierasimowa. Aktorka gra w tym obrazie rolę dziewczyny z małego miasteczka, ambitnej Saszy Okajmowej, o której nie po-

trafi zapomnieć bohater filmu, dziennikarz.

Galina ma na swym koncie również rolę w polskim filmie. Debiutujący reżyser **Andrzej Piotrowski** zaangażował aktorkę w 1969 r. do głównej roli w obrazie „Znaki na drodze”, który początkowo był kreowany pod tytułem „Gwiazda sezonu”. Galina grała tu u boku Tadeusza Janczara. Później nastąpiła przerwa w występach przed kamerą filmową, przez kilka lat aktorka występowała wyłącznie w telewizji. Na szczęście w 1974 r. znów sobie o niej przypomnieli reżyserzy. W 1974 r. zagrała w „Ringu”, a w rok później w „Rozetnym pierścieniu” (w przyszłym miesiącu ten film wejdzie na ekrany) oraz w filmie „Awto mobil, skrzypka i sobaka Kłakso”. Aktualnie Galina kręci film „Mój dom – teatr” poświęcony wybitnemu dramaturgowi **Aleksandrowi Ostrowskiemu** (kon).

P.S. Aktorce dedykujemy uczestnikom naszego plebiscytu pn. „Wybieramy film miesiąca”.

ELDORADO?

Dwaj brytyjscy badacze odkryli ostatnio na pograniczu And, dżungli Amazonki i Boliwii nieznane dotychczas miasta Inków. Dobrze zachowane jego fragmenty były chronione przed intruzami przez 8 pasm murów i dziesięć fortów. Na pytanie reporterów, co jeszcze znaleźli w tym nieznanym historykomieście – członkowie ekspedycji odpowiedzieli, że być może „klucz do mitu o tajemniczym Eldorado”, ponieważ jest tam bardzo wiele złota.



Rys. „Eulenspiegel”

Udany pogrzeb

Za rubryką „Panorama Polonii w Ameryce” jednego z tamtejszych tygodników podajemy niniejszym do wiadomości, że: „Jean Galkowska z Cleveland, Ohio, przyjechała do Pensylwanii na pogrzeb, kupiła los na loterie stanową i wygrała sto tysięcy dolarów”.

I tak już zostało...

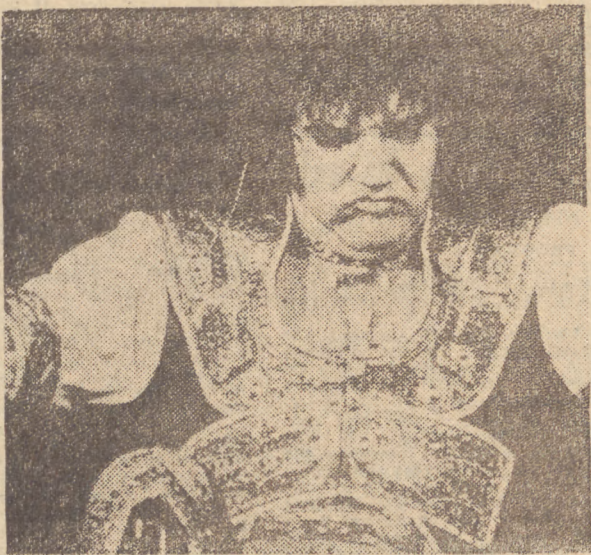
W Barnesley (W. Brytania) zarejestrowano zostało przedsiębiorstwo budowlano-konstrukcyjne o nazwie „Joe Pole Construction Corporation”, czyli – Spółka Budowlana Józef Polak”. Szef firmy Józef Wiśniewski wyjaśnił, że przez długie lata pracy jako majster budowlany zwany był przez wszystkich „Joe Pole”. I tak już zostało...

W SŁUŻBIE HANDLU

Amerykańskie firmy samochodowe wpadły na nowy trick reklamowy, żeby zachęcić klientów, którzy dzisiaj mniej skłonni są, z powodu kryzysu, do zakupu droższych modeli samochodów. Kiedy w salonie samochodowym pojawia się mąż z żoną, sprzedawca wręcza mu na wstępie jako upominek elegancki długopis, po czym dyskretnie wycofuje się do sąsiedniego pomieszczenia. Nie jest to jednak zwyczajny długopis, ale aparat podsłuchowy wyposażony w nadajnik, dzięki któremu pracownik firmy, odbierający „na żywo” rozmowę na temat poszczególnych modeli wystawionych na sprzedaż, może w chwili potem wyjść naprzeciw „skrytym” życzeniom klientów.

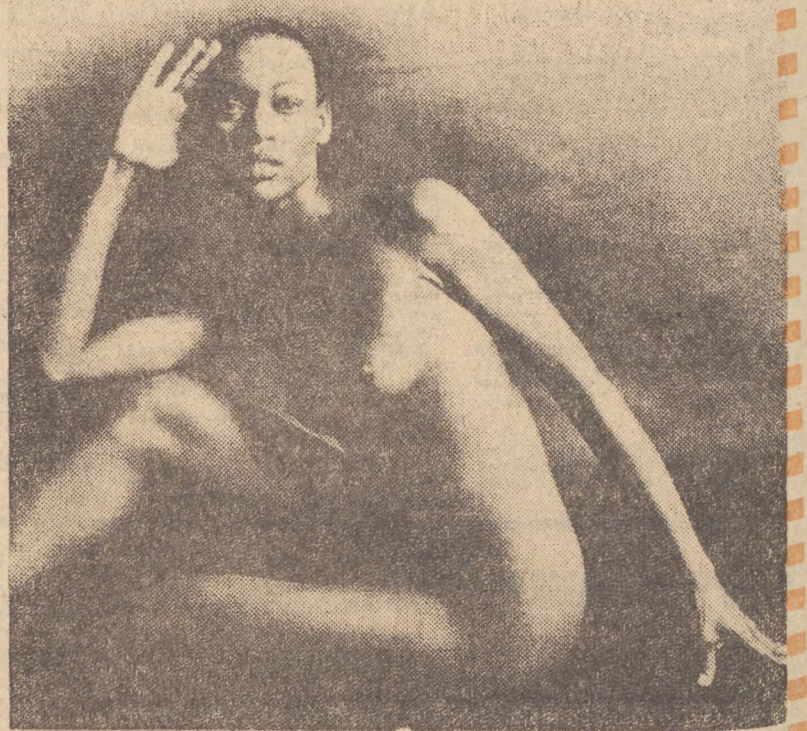
Księżyc nam ucieka

Za sto lat ludzie, podróżujący na Księżyc, będą musieli przebyć trasę o 51 metrów dłuższą niż dziś. Jak obliczyli naukowcy brytyjscy, zmniejszająca się systematycznie szybkość, z jaką porusza się po orbicie Księżyc, sprawia, że jego odległość od Ziemi zwiększa się z każdym rokiem o 5,1 cm. (PAI)



Ten tegawny (a nawet mocno łęgi) pan to bożyszcze młodzieży lat pięćdziesiątych – „król rock'n rolla” – **Elvis Presley**. Z powodzeniem wystartował on powtórnie na estradach świata natomiast bez powodzenia walczył z 25 kilogramami nadwagi.

Fot. „Newsweek”



Black is beautiful! („Czarne jest piękne”) – to hasło Murzynów amerykańskich, którzy zerwali z kanonami piękna ustalonymi przez białego człowieka, 27-letnia modelka **Naomi Sims** potwierdza tę prawdę. Fot. „Ebony”

REKIN REKORDZISTA

Marynarze jednego z kutrów koncernu naftowego The Lerner Oil Co. upolowali na harpun potężnego białego rekina, ważącego 1.088 kg. Mierzący 4 metry 62 centymetry morski drapieżnik został wciągnięty na pokład po 3-godzinnej walce na Pacyfiku, na wysokości Los Angeles, w odległości 10 mil od brzegu. Zdobywczy ma być stale eksponowany w miejscowym Marine Landzie (kompleks akwariów). Warto przy okazji przypomnieć, że według Księgi Rekordów Guinnessa, największego rekina złowiono w pobliżu Australii w 1969 r. Wagi on 1.208 kg, a mierzył 5 metrów 13 centymetrów.

J. ZYSKIND

– Jestem drugim fletem – powiedział mój sąsiad w przedziale kolejowym i wyjaśnił: – Drugi flet, to po linii zawodowej. A po linii społecznej jestem przewodniczącym rady zakładowej. Mam wspaniałą orkiestrę, z dębami i tradycjami. Jeździmy po kraju a także za granicę. Niedawno zdarzyła się nam taka, powiedziałbym siurpryz. Nasze pierwsze skrzypce skończyły sześćdziesiąt lat i, znaczy, pora im na emeryturę. Wiadoma sprawa: rada zakładowa dała 50 rubli, muzycy złożyli się po dwa ruble, kupiliśmy cenny prezent, wygłosiłem przemówienie. Słowem – pożegnanie pierwszej kategorii.

I tu wynikł problem: potrzebne nowe pierwsze skrzypce. Skąd je wziąć? Ogłoszono konkurs na zajęcie tego stanowiska. Oczywiście, chętnych masa, ale w rezultacie skrupulatnej selekcji większość odpadła i zostało dwóch kandydatów.

Kandydaci zagraли po trzy utwory i przystąpiliśmy do dyskusji.

– Myśle, że przyda nam się Komarow – powiedział nasz główny dyrygent.

– A mnie się wydaje, że lepszy będzie Wasiuszkin – powiedział dyryktor.

– Dlaczego?

– Władze, towarzyszu Kierowniku artystyczny, do problemu doboru kadr powinniśmy podchodzić z maksymalną odpowiedzialnością. Zasłużona orkiestra. Z tradycjami. Sami rozumiecie... – wieloznacznie uśmiechnął się dyryktor.

– Słusznie! – poparłem zdanie dyryktora, ponieważ rada zakładowa zawsze popierała dyryktora. – Potrzebny nam człowiek czysty jak szkło. Spróbujemy – mówię – przeanalizować

sywetki obydwóch. Pański Komarow to kawaler a Wasiuszkin – żonaty.

– No to co? – zdziwił się dyrygent.

– Jak to „no to co”? Wszystkie nieprzyjemności, jakie się zdarzają, to przez kawalerów. Żonaty pamięta: ma na głowie żonę, dzieci i trzyma się. A kawaler? Buja jak ptak wolny. Artysta!

Pierwsze skrzypce

– Ale kierownik artystyczny – co za człowiek! – nie zgodził się z nami i mówi:

– Czy to o to chodzi? Komarow ma talent i skrzypce w jego rękach spiewają po prostu.

– A co tu skrzypce mają do rzeczy? – zdziwiłem ja się z kolei – Porównajcie ich zyciorysy! Wasiuszkin ma dyplom uznania za działalność społeczną i matkę bohaterkę. W poprzednim miejscu pracy był redaktorem

gazetki ściennej, a u nas to sprawa jest okropnie zapuszczona. A wasz Komarow...

– Dlaczego mój? Widziałem go pierwszy raz w życiu – podał się odrobinę kierownik artystyczny.

– Wybaczyć – nie wytrzymał dyrygent – ale nie bierzcie pod uwagę najważniejszego: Komarow, to znakomity muzyk a Wasiuszkin musi się jeszcze uczyć i uczyć...

– I naucz się! – powiedział dyryktor. – Znajdź się w naszym zespole i zagra jak z nut! Ja głosuję za Wasiuszkinem.

– I ja też! – poparłem dyryktora. I co myślicie? W chwili obecnej Wasiuszkin robi widoczne postępy w grze na skrzypcach. Pewnie, żeby zostać pierwszym skrzypcem, to się musi jeszcze sporo nauczyć, ale za to nasza gazетка ściennej już zajęła trzecie miejsce na przeglądzie rejonowym.

Właściwy dobór kadr, to wielka sprawa!...

Tłum. S. Z.